

Julianne MacLean

Nietypowe zlecenie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oto znów wkraczam w życie kolejnego obcego człowieka. A więc naprzód! myślała Jocelyn MacKenzie, wychodząc z windy wykładanej mahoniową boazerią. Przeszła wraz z nowym klientem przez marmurowy przedsionek w kierunku podwójnych drzwi luksusowego mieszkania na ostatnim piętrze chicagowskiego wieżowca. Patrząc na kryształowy żyrandol i współczesną rzeźbę ze stali przy bocznej ścianie, poczuła znajome ukłucie lęku.

Nie chodziło o to, że czuła się obco w tak ekskluzywnym otoczeniu. Nie było ono dla niej niczym nowym. Prawdę mówiąc, w życiu zawodowym najczęściej stykała się właśnie z mieszkańcami wytwornych rezydencji i luksusowych apartamentów. Przeciętny obywatel nie mógł sobie pozwolić na zlecenie jej ochrony osobistej.

Niepokój Jocelyn miał zupełnie inną przyczynę. Uważała otaczanie się zbytkiem za pretensjonalne, nie akceptowała takiego stylu życia i nigdy nie wybrałaby go dla siebie.

Drzwi kabiny zamknęły się, a doktor Reeves zapukał. Stała za nim z rękami założonymi na plecach, ciekawa, co uczyni nowy zleceniodawca. Otworzy drzwi, nie pytając, kto idzie, czy spojrzy przez wizjer?

Kryształowa gałka przekreśliła się, drzwi stanęły otworem. No tak, będzie musiała pouczyć nowego klienta, jak powinien postępować.

Nie zdążyła sformułować następnej myśli. Stała bowiem oko w oko z przystojnym jasnowłosym mężczyzną, ubranym w smoking i białą koszulę rozpiętą pod szyją. Wysoki i smukły, silny i pewny siebie, łączył w sobie wdzięk z odrobiną arogancji - . we właściwych proporcjach. Wyglądał oszałamiająco, jak z żurnala.

Jocelyn z wrażenia dech zapało, a serce zabiło mocniej. Zanim uświadomiła sobie, co robi, cofnęła się o krok, osłupiała.

Boże, co się ze mną dzieje, przecież to tylko zawodowe spotkanie, próbowała przywołać się do porządku i skoncentrować myśli na zagadnieniach związanych z otrzymanym zleceniem. Pomyślała, że zamożny lekarz z takim wyglądem musi mieć cały tłum zapalonych wielbicielek. Jeżeli sprawa jest typowa, to właśnie w tych kręgach należy rozpocząć poszukiwanie przeciwnika.

Tymczasem gospodarz popatrzył z sympatią na doktora Reevesa, następnie przeniósł: spojrzenie zielonych oczu na jego towarzyszkę.

- Mark, co ty tu robisz? - zapytał, nie odrywając wzroku od twarzy Jocelyn. Mówił spokojnie, jednak ledwo wyczuwalna nutka zmysłowości w jego głosie i sposób, w jaki jej się przyglądał, ostrzegły Jocelyn, że może mieć do czynienia z typem uwodziciela. Cóż w tym dziwnego? Niejedna kobieta padłaby mu do stóp, byle tylko zatrzymać na sobie przez chwilę to płomiennie spojrzenie.

Znów musiała upomnieć samą siebie: to tylko klient i tego rodzaju myśl nie powinna mi nawet przemknąć przez głowę.

Mężczyzna cofnął się o krok i zaprosił gości do środka. Doktor Reeves wskazał gestem Jocelyn, by weszła pierwsza. Jej stopy zatoneły w miękkim wschodnim dywanie. Mieszkanie urządzone zostało w stylu luksusowym: marmurowe podłogi i greckie kolumny pasowały do przestronnych wnętrz i wysokich sklepień. Z salonu, w którym paliła się tylko niewielka lampka, dochodziły łagodne dźwięki muzyki klasycznej. Na stoliku do kawy stał kieliszek czerwonego wina, obok leżała książka w twardej oprawie. W przedsionku zwisał z sufitu kolejny kryształowy żyrandol.

Jocelyn zakończyła obserwację otoczenia, wyciągnęła rękę na powitanie i przedstawiła się. Gospodarz po krótkim wahaniu potrząsnął jej dłonią i popatrzył pytająco na kolegę.

- Co to wszystko ma znaczyć?

Jocelyn zaczęła się denerwować. Doktor Reeves zlecił jej ochronę przyjaciela. Zanim tu przyszli, opowiedział, że parę dni temu ktoś włamał się do mieszkania doktora Knighta i zostawił list z pogrózkami. Poczyniła już pewne przygotowania, tymczasem sam zainteresowany wydawał się raczej zaciekawiony niż przerażony. Nie miała ochoty pracować dla kogoś, kto nie potrzebuje jej pomocy.

- Coś takiego! Czy on w ogóle się nas nie spodziewał? - spytała ostro.

Doktor Reeves milczał speszony. Odezwał się za to doktor Knight.

- A powinienem? Kim pani w ogóle jest? - Mierzył ją wzrokiem od stóp do głów, oglądał z uwagą jej strój: białą bluzkę, brązowy blezer, spodnie i praktyczne skórzane półbuty. Wyprostowała się.

- Zostałam wynajęta, żeby pana chronić - odrzekła z godnością.

- Wynajęłeś mi ochronę? Marku, nie miałeś prawa!

- Miałem. - Zamilkł speszony.

Przez dłuższą chwilę dwaj lekarze patrzyli na siebie zakłopotani.

- Myślę, że powinnam odejść - przerwała milczenie Jocelyn. - Dogadajcie się, panowie, w cztery oczy, a potem do mnie zadzwońcie, chociaż nie ręczę, że mnie zastaniecie. - Odwróciła się na pięcie i wyszła na klatkę schodową.

Doktor Reeves próbował ją zatrzymać.

- Błagam, niech pani zostanie i spróbuje mu pomóc. Chicago nie może sobie pozwolić na utratę najlepszego chirurga kardiologa, a ja nie chcę stracić przyjaciela.

Chwycił ją za ramię. Spojrzała groźnie na rękę przytrzymującą jej łokieć, puścił ją więc natychmiast.

- Czemu to pan mnie błaga, a nie on? Muszę być pewna zaufania klienta. Nie da się współpracować z kimś, kto tego nie chce.

- Przekonam go - zapewnił doktor Reeves i zwrócił się zdesperowany do przyjaciela:

- Donovan, potrzebujesz jej. Nie wolno ci ryzykować. Jeżeli napastnik jest zdeterminowany, powróci. Policja nie ma dość czasu, żeby porządnie zająć się sprawą, twoje mieszkanie wymaga zabezpieczenia, a ja mam serdecznie dość nieprzespanych nocy i strachu o twoje życie. Poza tym - zniżył głos - pomyśl o poradni. Tyle osiągnąłeś, twój projekt zmierza do realizacji. Nie możesz zostawić dzieciaków bez pomocy. Musisz trzymać rękę na pulsie i dokończyć to, co zacząłeś.

Zapadło długie milczenie. Jocelyn podeszła do windy i nacisnęła przycisk. Żałowała, że tu przyszła.

- Powinniście, panowie, omówić sprawę wcześniej. Przynajmniej nie marnowałabym czasu. Mam w biurze długą listę oczekujących, którzy mnie potrzebują i chcą mojej pomocy, a tutaj jestem zbyteczna.

Tymczasem wydawało się, że argument o poradni przeważył.

- Jak długa jest ta lista? - zainteresował się doktor Knight, przysunął się bliżej i oparł mocne ramię o framugę. Jocelyn zauważyła, z jaką swobodą włączył się do rozmowy. Wiele dałaby za to, by odgadnąć jego myśli. Wielki Boże, był fascynujący!

- Wystarczająco - ucięła krótko.

- To znaczy, że jest pani dobra?

- Najlepsza - odpowiedział doktor Reeves. - Pracowała dla służb specjalnych. Ma doskonałe referencje od wszystkich pracodawców. I to żebyś wiedział, od jakich!

Doktor Knight wyszedł z mieszkania i zmierzał powoli w jej kierunku. W miarę jak się zbliżał, Jocelyn stawała się niespokojna. Z trudem opanowała gorączkę zmysłów i przemożne pragnienie cofnięcia się. Wiedziała, że ten człowiek nie stanowi zagrożenia, a jednak czuła się jak osaczona zwierzyna. Miał w sobie coś z drapieżnika i emanował z niego erotyzm, nawet wtedy, gdy nie próbował uwodzić.

- Czemu odeszła pani z wywiadu? Nie była pani chyba spalona?

No nie, teraz najwyraźniej próbował jej ubliżyć!

- Skąd, nie musiałam odchodzić, po prostu chciałam lepiej zarabiać. - Prawdę mówiąc, potrzebowała teraz pieniędzy i to całkiem sporych.

- Przypuszczam, że wie pani, jak obchodzić się z tą zabawką? - ruchem głowy wskazał na rewolwer, który nosiła pod żakietem.

- Mogę pana kropnąć w tyłek bez celowania. Pochylił się ku niej i przyglądał badawczo przez dłuższą chwilę. Ku jej zdziwieniu, uśmiechnął się do Marka. Z pogodną, rozjaśnioną twarzą wyglądał zniewalająco.

- Wejdźcie, proszę. Chyba ją polubiłem. Chciałbym jeszcze zadać parę pytań, zanim podejmę decyzję.

Zmarszczyła brwi, ale przestąpiła próg. Doktor Reeves odetchnął z ulgą.

- To do mnie należy zadawanie pytań i to ja zdecyduję, czy chcę dla pana pracować.

Usiedli w salonie, Jocelyn zapadła w miękki pluszowy fotel i wyciągnęła notes. Lekarz założył nogę na nogę i upił łyk wina. Jocelyn z trudem oderwała wzrok od umięśnionego uda, które zarysowało się wyraźnie pod czarną tkaniną spodni. Spojrzała na niewielką bliznę na nadgarstku.

- To pamiątka po spotkaniu z napastnikiem?

- Jest pani bardzo spostrzegawcza. Tak, stoczyłem z nim walkę. Gdy wróciłem trzy dni temu z opery, drzwi były zamknięte. Czekał na mnie w środku i zaatakował znienacka. Po paru ciosach uciekł. Policja uznała to za włamanie. Stwierdzili, że łatwo mógł wykonać odciski i dorobić klucze. Zawsze zostawiam je w kieszeni fartucha w czasie przerwy na posiłek. Zresztą często je gubię.

- Jeżeli wezmę tę sprawę, postaram się oduczyć pana tego typu zachowań - powiedziała Jocelyn z ponurą miną.

- Nigdy nie zgubiła pani kluczy?

- Nigdy, od czasu ukończenia liceum.

Postawił pusty kieliszek na metalowym stoliku do kawy.

- Pani jest chyba niezwykle drobiazgowa.

- Muszę mieć oczy dookoła głowy. Cenię własne bezpieczeństwo.

- I stąd właśnie taki zawód? - Jego spojrzenie zdradzało, że chętnie dowiedziałaby się o niej czegoś więcej. Wzruszyła ramionami. Nie zamierzała mu się spowiadać, nie miała zwyczaju zwierzać się klientom. Świadomie utrzymywała dystans. To ona zadawała pytania. Tak było najprościej i to jej odpowiadało. Na tych twardych zasadach budowała fundamenty zawodowego sukcesu.

- Doktor Reeves powiedział mi, że następnego dnia przyszedł list z pogrózkami.

- Tak, ma go policja. Zawierał słowa: „Zasłużyłeś na śmierć”.

- Czy ma pan wrogów, doktorze Knight?

- Donovan. Proszę mi mówić po imieniu. Nie, w każdym razie nic o tym nie wiem.

- Żadnego błędu w sztuce, zarzutu zaniedbania obowiązków, w przeszłości lub obecnie?

- Nic z tych rzeczy.

- I jest pan przekonany, że zaatakował pana mężczyzna, chociaż był w goglach?

- Jestem pewien. Czemu? Wygląda na to, że pani mi nie wierzy.

Jocelyn notowała dalej, nie komentując tej ostatniej kwestii.

- Doktorze Knight, zadaję pytania i oczekuję wyczerpujących odpowiedzi.

- Donovan - powtórzył z naciskiem. - Prosiłem, by zwracała się pani do mnie po imieniu. Czy to takie trudne?

Przestała notować i spojrzała na niego. Nieskazitelne, idealne rysy twarzy. Cholera, że też musiała to zauważyć.

- Nie mam z tym żadnych trudności. Odnoszę natomiast wrażenie, że to panu sprawia przykrość posługiwanie się nazwiskami.

Obserwował ją przez moment, lecz wkrótce napięcie z jego twarzy ustąpiło i pojawił się uśmiech, zmysłowy, uroczy, najbardziej uwodzicielski, jaki w życiu widziała. Oczy mu błyszczały, promieniował nieodpartym urokiem.

Jocelyn poczuła, że jej krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach. Oblała ją fala gorąca. Zacisnęła zęby, próbując zwalczyć to irytujące uczucie. Cóż to się ze mną dzieje, myślała, jestem przecież profesjonalistką, i to piekielnie dobrą. Nie mogła dłużej znieść zmysłowego spojrzenia, które ją kompletnie rozbijało. Przeczuwała, że czyta w niej jak w otwartej książce i broniła się przed tym. Coraz bardziej drażniła ją też własna słabość. Lata praktyki powinny ją uodpornić, tymczasem zgłupiała na widok pary zielonych oczu jak nastolatka, jak pierwsza lepsza naiwna geś. Zwróciła się teraz do jego kolegi:

- Doktorze Reeves, może pan zna kogoś, kto żywiłby złe zamiary wobec doktora Knighta?

- Niewykluczone. Donovan... zna wiele kobiet. Jocelyn zwróciła się ponownie do doktora Knighta.

- Czy ktoś panu groził? Może zazdrosny mąż lub narzeczony którejś z tych znajomych? - zaczęła snuć przypuszczenia.

- Czekajcie, to nie tak. Nie mam aż tak wielu przyjaciółek, jak sugeruje mój kolega. A już z całą pewnością nie wchodzi w grę mężowie, kochankowie czy motyw zazdrości. Bardzo cię proszę, Marku, nie rób ze mnie maniaka seksualnego.

- Nie miałem takiego zamiaru - usprawiedliwiał się zaatakowany. - Chciałem tylko przeanalizować wszelkie ewentualności.

Jocelyn przerwała sprzeczkę.

- Nie zamierzam pana osądzać - wtrąciła chłodnym, urzędowym tonem - prawdę mówiąc, nie obchodzi mnie, czy jest pan podrywaczem, żigolakiem czy też uprawia męski striptiz po godzinach. Chcę tylko wiedzieć, kto miał powód, by wdrzeć się do tego domu, i jak mogę temu na przyszłość zapobiec. Byłabym wdzięczna, gdyby zechciał pan rzeczowo odpowiadać na pytania, zamiast troszczyć się o to, co sobie o panu pomyśle.

Odstawił szklanekę i popatrzył na nią, wyraźnie rozbawiony.

- Nie mam wątpliwości, że jest to pani obojętne. Może zabrzmie to dziwnie, ale właśnie dlatego zamierzam panią zaangażować. - Uśmiechnął się do przyjaciela. - Pochwalam twój wybór, Marku.

- Byłem pewien, że w końcu przejrzysz na oczy - usłyszał w odpowiedzi.

- Chciałbym, żeby pani zaczęła pracę w dniu dzisiejszym. Ściśle biorąc: dziś wieczór - zwrócił się do Jocelyn, powstając z miejsca.

Zmarszczyła brwi.

- To, o której rozpocznę pracę, jeżeli w ogóle przyjmę zlecenie, zależy wyłącznie ode mnie. Mam zamiar rozejrzeć się tutaj, zadać jeszcze parę pytań i dopiero wtedy zdecydować, czy wezmę tę sprawę. A więc proszę spokojnie usiąść i przypomnieć sobie wszystkie kobiety, z którymi spotykał się pan w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Dopiero potem możemy pogadać o kontrakcie.

Lekarz znów się uśmiechnął i posłusznie wrócił na swoje miejsce.

Była najbardziej nieprzystępną, nieokrzesaną i szorstką babą, jaką widział od czasu, gdy dziesięć lat temu skończył studia. I nieodparcie pociągającą równocześnie.

Po odejściu Marka Donovan zaprowadził Jocelyn do swojej sypialni. Natychmiast zaczęła badać wyjście na taras, próbowała wsadzić palec w szczelinę między drzwiami a futryną.

- To trzeba wzmocnić. Wystarczą dwa milimetry, aby wsadzić łom. A na tarasie przydałyby się dodatkowe reflektory. - Postukała w szybę - Kuloodporną?

Skinął głową. Słuchając wszystkich tych zaleceń i komentarzy, myślał tylko o jednym: kiedy to ostami raz kobieta przemawiała do niego tak bezosobowym, obojętnym tonem. Bogactwo, w większej części odziedziczone po rodzicach, i prestiżowy zawód silnie działały na płęć piękną. Kobiety, które znał, zwykle starały się go oczarować: rzucały mu przeciągłe spojrzenia i zbyt głośno śmiały się z jego dowcipów. Wkładały szalone suknie i buty na wysokich obcasach, stosowały mocny makijaż. W ich oczach czytał jedno, zawsze to samo życzenie: zostać doktorową Knight. Właśnie z tego powodu nużyło go ostatnio życie towarzyskie.

Jocelyn MacKenzie była zupełnie inna: nosiła pantofle na płaskim obcasie, nie malowała się. Zresztą wcale nie musiała

się upiększać. Miała śliczną twarz o różowych policzkach, pełnych, wilgotnych wargach i przepastnych, ciemnych oczach, w których chciało się zatonać. Nie posyłała zalotnych spojrzeń, nie trzepotała rzęsami. Ledwo zauważała jego obecność. Myszkowała wszędzie, szukała usterek i kombinowała, co by tu usprawnić. Nie starała się robić dobrego wrażenia, prawdę mówiąc w ogóle nie zwracała na niego uwagi. Najzwyczajniej miała go w nosie.

Z zaskoczeniem stwierdził, że taka odmiana działa na niego ożywczo.

- No i jak, panno MacKenzie, czy mój dom urąga wszelkim zasadom bezpieczeństwa?

Rozejrzała się po sypialni, wciąż poważna, skupiona. Jej wzrok padł na mahoniowe łóżce, godne królewskiej komnaty, na czarno - białe zdjęcia na ścianach, portfel na regale i rozsypane obok drobne.

- Zawsze da się coś ulepszyć - odparła obojętnie. Podeszła do drzwi, poruszyła klamką, wypróbowała zamek i obejrzała futrynę.

- Mnie też? O ile sobie przypominam, zadeklarowała pani, że spróbuje oduczyć mnie niektórych nawyków. To może być zabawne.

Patrzyła na niego niewzruszona.

- Nie staram się zmieniać ludzi. Miałam na myśli zostawianie kluczy byle gdzie. Jeśli rozrzuca pan przybory toaletowe, to już nie moja rzecz.

Podążył za nią do kuchni. Rzuciła okiem na białe meble, pieńek do rąbania mięsa na podeście i błyszczące akcesoria ze stali nierdzewnej. Wyobrażał sobie, jak obracają się trybiki w jej mózgu, lecz nie potrafił odgadnąć, jaki werdykt zapadnie: podejmie się tej sprawy czy nie.

- Zatrudnia pan służbę?

- Tak, codziennie rano przychodzi gosposia. Jocelyn przemaszerowała przez hol, wróciła do salonu i stanęła z nim twarzą w twarz. Miała drobną posturę, lecz emanowała z niej siła. Dałby wiele za to, by dowiedzieć się, jaki prowadzi tryb życia. Zauważył, że nie nosiła obrączki, i podświadomie się z tego ucieszył.

- Niezależnie od tego, czy będę dla pana pracować, zalecałabym zmianę systemu alarmowego. Ten, który tu widzę, liczy sobie co najmniej piętnaście lat. To przedpotopowy model. I należy go używać. Większości ludzi wystarczy świadomość posiadania alarmu i nie zadają sobie trudu, by go włączyć.

Donovan uśmiechnął się.

- Obawiam się, że należę do tej grupy.

- Byłam tego pewna. - Przesunęła się w kierunku drzwi wejściowych, wyjrzała przez wizjer.

- Życzy pan sobie ochrony całodobowej czy tylko poprawy systemu zabezpieczeń w mieszkaniu?

Przypomniał sobie o kiju bejsbolowym schowanym pod łóżkiem, o ostatniej nieprzespanej nocy i porannym zmęczeniu, kiedy to usnął w czasie przerwy śniadaniowej. A później zaczął wyobrażać sobie, jak też będzie wyglądała jego strażniczka w koszuli nocnej. A może w negligiu? Pasowałby jej czerwony.

- Wydaje mi się, że potrzebuję stałej eskorty, przynajmniej przez jakiś czas.

Skinęła głową i wróciła do salonu. Smukłymi palcami przeciągnęła po okładce książki leżącej na stoliku do kawy. Zaskoczył ją tytuł: „Triatlon”. Uklękła na białej sofie, odsunęła kremowe zasłony, obejrzała okna, poruszyła klamką. Donovan przyglądał się jej odbiciu w czystej, ciemnej szybie. Gdy sięgnęła wyżej, żakiet powędrował nieco w górę i odsłonił niewielki fragment jej figury. Zauważył, że pod

luźnymi spodniami rysują się zgrabne, jędrne pośladki. Zastanawiał się, jakie majteczki nosi. Pewnie białe, bawełniane. A może jedwabne? Obserwował, jak schodzi na podłogę i poprawia ubranie. Nie zwracała na niego uwagi. Chyba dlatego intrygowała go coraz bardziej. Gdy podeszła bliżej, poczuł delikatny, świeży zapach jej ciemnych, sięgających ramion włosów. Parę minut później wręczyła mu w holu wizytówkę.

Przyjrzał się otrzymanej karteczce, odprowadził ją do windy i zapytał:

- No i jak, zgadza się pani dla mnie pracować?

- Tak.

- A kiedy zamierza pani rozpocząć?

Nadjechała winda, otworzyły się drzwi. Weszła do środka.

- Natychmiast.

- Jak to zrobimy? Jeśli ma mnie pani stale pilnować, powinna pani chyba zamieszkać tutaj. Dokąd się pani wybiera?

Na jej ustach pojawił się przelotny uśmiech.

- Spodobały mi się te miękkie poduszki w pokoju gościnnym, doktorze. Jeżeli chce pan wiedzieć, idę tylko do samochodu po szczoteczkę do zębów i inne drobiazgi. Zaraz wracam.

Drzwi kabiny zasunęły się przed jego nosem. Donovan stał jeszcze dłuższą chwilę na klatce schodowej i gapił się na trzymaną w rękę wizytówkę, zdziwiony, lecz zadowolony, że ta chłodna, beznamietna strażniczka wykazała się jednak odrobiną poczucia humoru. Zapowiada się ciekawie, pomyślał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Znalazłszy się w windzie, Jocelyn chwyciła z całej siły mosiężną poręcz i trzykrotnie walnęła głową w boazerię. Była wściekła na siebie. Spróbowała przywołać się do porządku. Co się z nią, na Boga dzieje? Jak mogła sobie pozwolić na tak głupią odzywkę? Ona, obiektywna profesjonalistka o nienagannej reputacji, znana z powściągliwego zachowania. Jej szorstki, prawie męski sposób bycia wzbudzał respekt u współpracowników i zleceniodawców. Nie miała zwyczaju uśmiechać się do klientów. Sama też nigdy nie pozwalała sobie na żarty, a już na pewno nie na tak dwuznaczne, jak przed chwilą.

Zjechała na parter. Idąc w stronę parkingu rozważała, czy dobrze zrobiła, podejmując się tego zadania. Miała awersję do przystojnych zamożnych lekarzy w smokingach. A już snobów, którzy chadzali do opery, by dodać sobie splendoru, nie cierpiała z całego serca. Tacy jak on oczekiwali, że każda napotkana kobieta padnie im do stóp, pełna ślepego uwielbienia. Jocelyn nie znosiła pretensjonalnego stylu życia. Miała swoje powody. No dobra, ludzie z tak zwanych wyższych sfer też pewnie mają jakieś zalety. Lecz zbyt wiele złego doświadczyła na własnej skórze od osób tego pokroju, żeby móc komuś z nich zaufać.

Postępowanie ojca, typowego karierowicza, odcisnęło na niej niezatarte piętno. Była pewna, że wybrał studia medyczne tylko po to, by dorobić się nowiutkiego mercedesa, letniej willi na Rhode Island i członkostwa w prestiżowym klubie żeglarskim.

Właśnie, mercedes... Tom przez całe studia nie mówił o niczym innym, tylko o swoim przyszłym samochodzie. Wymarzoną zabawkę nazywał pieszczotliwie "mercem".

Odepchnęła przygnębiające wspomnienia. Sięgnęła po komórkę i zadzwoniła do swojej asystentki, Tess, żeby ją

poinformować, że bierze to zlecenie. Następnie otworzyła bagażnik, wyciągnęła torbę podróżną i zawróciła w kierunku domu doktora Knighta.

Czuła się trochę nieswojo, nie tylko z powodu późnej pory. Zastanawiała się, jak będzie wyglądał jej pobyt u niego, jak sobie z tym wszystkim poradzi. Na próżno bowiem wmawiała sobie, że nie znosi waśniaków, którzy wystawiają swoje bogactwo na pokaz, niczym obnażony miecz zanurzony w afrodyzjaku. Mimo woli reagowała na jego śmiałe, zmysłowe spojrzenie. Jego niewymuszona swoboda, lekki krok i doskonałe rysy przyspieszały jej oddech i bicie serca. Z trudem opanowywała pokusę patrzenia na niego, z jeszcze większym przychodziło jej koncentrowanie się na wyznaczonym zadaniu. Nie podobało jej się to. Pierwszy raz w życiu była tak roztargniona.

Miała ochotę wykręcić się z tego, powiedzieć, że musi odmówić, że poprzedni klient przedłużył umowę z nią o miesiąc. Lecz to byłoby kłamstwo, a kłamców nie cierpiała z całego serca.

W końcu zdecydowała, że podejmie wyzwanie. Mimo wszelkich zastrzeżeń to jednak pokaźny zastrzyk gotówki. A wydatków miała sporo - chciała opłacić czesne siostry na uczelni. Przechodząc obok portierni, celowo nie przystanęła. Ochroniarz nie powiedział ani słowa. Być może ją rozpoznał, widział ją przecież wcześniej dwukrotnie, niemniej uważała, że powinien zareagować. W windzie sprawdziła na wszelki wypadek, czy działa alarm.

Donovan oparł się o barek w kuchni i pociągnął łyk piwa. Co mu przyszło do głowy, żeby ściągać jakąś kobietę do domu w charakterze ochroniarza. Goryla! Powinien był się zastanowić. Na ogół nie kierował się impulsem, chyba że zależało od tego życie jego pacjenta. Na co dzień wołał rozważyć każdą sprawę spokojnie, by mieć pewność, że

postępuje właściwie. Lecz dzisiejsza decyzja należała z pewnością do rzędu nieprzemyślanych.

To wina Marka! Po co wspominał o ośrodku terapeutycznym? Znał go doskonale, świadomie wytoczył ten argument, pewien, że zadziała. I miał rację - Donovan zaangażował się w ten projekt bez reszty, za wszelką cenę chciał doprowadzić do jego realizacji. Trzeba przyznać, że powinien zadbać o własne bezpieczeństwo, aby móc się skoncentrować na wytyczonym celu. Jednak zatrudnienie ochrony miało swój sens, zwłaszcza w świetle ostatnich wydarzeń.

Pewnie! Gdy ta pannica włóczyła się po jego mieszkaniu i wszędzie wtykała nos, zastanawiał się tylko nad jednym: jak też ta jego strażniczka wygląda bez ubrania. Był świadom, że owa ciekawość zaważyła mocno na jego decyzji. Może to niezbyt mądre, lecz w końcu był mężczyzną. Perspektywa zamieszkania z kobietą, która najwyraźniej niczego się po nim nie spodziewa, stanowiła intrygujące wyzwanie. Zawstydzony, próbował sobie wmawiać, że na jego decyzji zaważyła raczej inteligencja i zdolności Jocelyn. Zresztą faktycznie jej zaufał, robiła wrażenie kompetentnej i czuł się bezpiecznie w jej towarzystwie. Poza tym ktoś mu zagrażał i ochrona naprawdę była potrzebna.

Zadzwoił dzwonek, podszedł więc do drzwi z butelką w ręku.

- Znowu otworzył pan, nie patrząc przez wizjer - zauważyła Jocelyn z dezaprobatą.

- Po co? Spodziewałem się przecież, że pani zaraz wróci.
- Gestem zaprosił ją do środka.

- To mógł być ktoś inny. A za tego człowieka na dole nie można ręczyć. Muszę go jutro jeszcze raz sprawdzić. Spróbuję go parę razy wyminąć, nie zwracając na siebie uwagi.

Stała w przedpokoju z torbą przewieszoną przez ramię i czekała, aż Donovan zamknie drzwi.

- Skąd wiedziała pani, że nie sprawdziłem, kto stoi za drzwiami?

- Usłyszałam kroki i natychmiast pan otworzył. Nie starczyłoby na to czasu.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, zanim pojął, że ma rację. Po jej wyjściu nie zasunął nawet zasuw. Tymczasem Jocelyn znów omiatała apartament byстрыm spojrzeniem.

- Zawsze na początku staram się określić zakres moich praw i obowiązków. Niektórzy klienci nie życzą sobie naruszania prywatności, inni zakazują mi wstępu do niektórych pomieszczeń lub dotykania pewnych przedmiotów. Jeszcze inni chcą mieć mnie cały czas przy swoim boku. A pan, doktorze Knight? Ma pan jakieś życzenia, proponuje jakieś ograniczenia?

Zastanawiał się chwilę. Mieć ją u swego boku - to brzmiało nieźle. Choć, prawdę mówiąc, inne części ciała bardziej go w tym momencie interesowały...

- Właściwie nie. Proszę poruszać się swobodnie. Może pani szperać wszędzie, nawet w szufladzie z moją bielizną, jeśli to w czymkolwiek pani pomoże.

Przyglądała mu się niewzruszona, nie podchwyciła żartu, nie zaśmiała się. Nigdy dotychczas się z czymś takim nie spotkała. Zaprowadził ją do pokoju gościnnego.

- Pierwszy raz w życiu znajduję się w takiej sytuacji.

Nie wiem, jak mam panią traktować - jak gościa, czy jak pracownika?

- Ani tak, ani tak. Proszę się zachowywać, jakbym była niewidzialna. Zadbam o siebie sama i postaram się nie wchodzić panu w drogę. Jutro spisujemy umowę i opowiem

nieco o moich metodach pracy. Ale zrobiło się już późno, więc...

Otworzył drzwi i przytrzymał je, by weszła pierwsza. Gdy przesuwała się obok niego, poczuł ponownie świeży, owocowy zapach jej włosów. Ulotny aromat szybko rozproszył się w powietrzu, lecz jemu zaschło w ustach, tak że niezdolny był wymówić słowa.

Spojrzała na butelkę piwa w jego ręce.

- Gdzież to się podział kryształowy puchar z czerwonym winem?

- Potrzebowałem odmiany. Ma pani ochotę? Weszła do sypialni i położyła torbę na łóżku.

- Dziękuję, nie pijam na służbie. Lubi pan kanadyjskie? Ja też.

Rozpięła torbę, wyciągnęła monitor, przeznaczony do obserwacji noworodków, oraz budzik, który ustawiła na stole. Następnie wypakowała i podłączyła laptop. Dono - van nadal stał w drzwiach.

- W czym mógłbym pomóc? Dać pani ręcznik? A może coś do zjedzenia? Zamiast piwa mogę zaoferować sok pomarańczowy albo colę.

- W tej chwili niczego nie potrzebuję, jeżeli będę miała na coś ochotę, obsłużę się sama, jeśli mi wolno.

- Oczywiście. - Stał nadal w tym samym miejscu, podczas gdy Jocelyn uruchamiała komputer. Po chwili zagadnęła znowu:

- Nie musi się pan o mnie troszczyć. To ja mam się panem opiekować. Nie potrzebuję dużo snu, pewnie posiedzę do późna. Chciałabym zaprojektować parę ulepszeń w systemie ostrzegania, upewnić się, że nie ma to podsłuchu. Śpię z jednym oknem otwartym i budzi mnie każdy szelest. Może się pan więc spokojnie odprężyć i iść do swojej sypialni.

No i nie radzę zrywać się co chwila, by sprawdzić, czy kij bejsbolowy jeszcze leży pod łóżkiem.

Donovan zamrugał powiekami. Nawet i to, szelma, zauważyła. I starała się go spławić. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio kobieta tak go potraktowała. Z całą pewnością nigdy w sypialni w środku nocy. Z zaskoczeniem stwierdził, że uczucie odrzucenia może być całkiem przyjemne. I tak piekielnie denerwujące jednocześnie.

Parę minut po trzeciej w nocy Jocelyn wysłała e - maila do swojej asystentki, Tess. Poprosiła ją o skontaktowanie się z dwoma firmami zakładającymi alarmy i o załatwienie wymiany zamków z samego rana. Następnie wyłączyła komputer i przetarła oczy. Senność nadal nie przychodziła. Wstała, odniosła szklanę do kuchni i wypłukała ją w błyszczącym czystością zlewie. Postanowiła rozejrzeć się lepiej w otoczeniu. Zauważyła regał pełen książek kucharskich. Traktowały o wszystkim: od potraw indyjskich po dania z drobiu i desery z czekolady.

Czy umiał gotować? Wyobraziła sobie, jak jego ręce rozbijają jajko lub ucierają krem czekoladowy. Nieoczekiwanie pojawiła się nowa wizja: te same dłonie rozsuwające zamek błyskawiczny, rozpinające guziki, wślizgujące się pod ubranie. Poczula miły dreszczyk, lecz natychmiast postarała się opanować emocje. Skierowanie myśli na bardziej profesjonalne tory kosztowało ją parę minut ciężkiej wewnętrznej walki. Na bosaka wróciła do holu. Usiłowała skoncentrować się na mieszkaniu, a nie na jego właścicielu. Przyjrzała się ścianom.

Wisiały na nich współczesne pejzaże, głównie morskie, a bliżej drzwi czarno - białe zdjęcia. Przedstawiały stare farmy, przeważnie w ruinie.

Wśliznęła się do sali gimnastycznej i zapaliła światło. Stał tam rower stacjonarny, bieżnia i ławka do ćwiczeń z

ciężarkami, wszystko nieskazitelnie czyste, błyszczące. Ani śladu kurzu. Jak można być aż tak schludnym? Gdzie upychał rupiecie, jeżeli w ogóle je miał?

Jeszcze raz sprawdziła klamki, mimo że widziała je parę godzin temu. Ta zbędna czynność uświadomiła jej, że oszukuje siebie samą, że usiłuje nadać osobistemu zainteresowaniu pozory zawodowej dociekliwości. Buszując po apartamencie usiłowała dowiedzieć się jak najwięcej o mężczyźnie, który, niczego nieświadomy, spał spokojnie w swoim pokoju.

Obraz muskularnego ciała doktora Knighta na olbrzymim łożu, jego opalonej skóry na de białej pościeli znów pobudził jej zmysły. Zastanawiała się, co wkłada na noc: slipki czy spodenki? A może nic?

Cholera, znów się zapomniała. Wściekła na siebie, powtarzała w myślach żelazną regułę swojej profesji: żadnego osobistego zaangażowania. Powinna stale pamiętać o tej zasadzie, tym bardziej że doktor Knight przypominał jej pod każdym względem byłego narzeczonego, Toma. Nie miała zamiaru interesować się człowiekiem podobnym do faceta, który na zawsze obrzydził jej smokingi, wytworne rezydencje i bywanie w operze.

Jednak pewne spostrzeżenia wskazywały, że pozory mogły ją zmylić: na przykład takie piwo, niby nic, a daje do myślenia.

Podeszła do telefonu z automatyczną sekretarką. Skoro wolno jej grzebać w szufladach Donovana, może też odsłuchać wiadomości. Niewykluczone, że dowie się czegoś o napastniku. Włączyła urządzenie, ściszyła dźwięk, żeby nie obudzić klienta. Rozległ się sygnał.

- Donovan, gdzie się wczoraj podziewałeś?! Tęskniłam, najdroższy. Tu Krystyna. Piiiiiii.

- Witaj kochanie! Czemu się nie odzywasz? Zadzwoń proszę. Mam bilety na sobotę na „Die Tageszeiten” i nie mam z kim iść. Piiiiii.

Dalej nagrał się Mark i jeszcze pięć stęsknionych kobiet, zrozpaczonych, że Donovan nie dzwoni.

Zrobiło się jej ich żal, ale już po chwili wklepywała ich imiona w komputer z precyzją zawodowca.

Postanowiła rano zapytać doktora Knighta, kim są te panie.

O czwartej czterdzieści pięć obudził ją sygnał monitora, umieszczonego przy drzwiach. Usłyszała szcęk klucza, wstała więc i chwyciła rewolwer. Bezszelestnie prześlizgnęła się do holu. Osoba, która właśnie zamykała drzwi, także starała się nie robić hałasu. Zanim zdążyła się odwrócić, Jocelyn wycelowała w jej kierunku i rozkazała:

- Nie ruszać się!

Kobieta podskoczyła i krzyknęła.

- Ręce na głowę! - warknęła Jocelyn. Gospodarz wyskoczył z sypialni. Jocelyn nie odrywała oczu od nieznajomej.

- Proszę wrócić do siebie - rzuciła pospiesznie.

- Wszystko w porządku. To moja gosposia.

- Podobno przychodzi rano? Jest dopiero za piętnaście piąta. - Jeszcze czuła przyśpieszony rytm serca i nadmiar adrenaliny we krwi. Opuściła broń.

- Lubi wcześnie zaczynać. Ręce jej opadły.

- Trzeba było mi to od razu powiedzieć! Cóż mogłam pomyśleć widząc, jak ktoś wkrada się chyłkiem w środku nocy?

Donovan podszedł do kobiety.

- Bardzo mi przykro, pani Meinhard, proszę o wybaczenie. To moja strażniczka, Jocelyn Mackenzie.

Wynająłem ją wczoraj wieczorem. A to pani Brunhilda Meinhard.

Starsza pani odwróciła się, wciąż roztrzęsiona. Nosila kok i staromodne okulary w grubej plastikowej oprawie.

Jocelyn zrobiło się przykro, że nastraszyła starszą osobę, uśmiechnęła się więc przepaszajaco i mrukneła:

- Witam.

Ściskajac bezwładną dłoń Brunhildy wyczuła, że jej chłodne palce jeszcze drżą. Nagle poczuła się głupio na bosaka i w kusej piżamce.

- Przepraszam. Pójdę się przebrać.

Odpowiedziała jej cisza. Wycofujac się do swego pokoju myślała tylko o tym, że jej klient wkłada na noc spodnie od piżamy. No i o jego wspaniale uformowanej klatce piersiowej. Nie ma co, wpadła w tarapaty!

ROZDZIAŁ TRZECI

Godzinę później Jocelyn zeszła do kuchni na kawę, ubrana, wykąpana i z rewolwerem pod pachą. Przywitała się grzecznie z panią Meinhard, przeprosiła za nieporozumienie i spróbowała się czegoś dowiedzieć. Kobieta, zajęta czyszczeniem mosiężnych uchwyty od szafek i wciąż jeszcze urażona, odpowiadała niechętnie, półsłówkami. Zresztą niewiele wiedziała. Napad miał miejsce wieczorem, już po godzinach jej pracy. Jocelyn usiadła przy stole z filiżanką w ręce i niezrażona, pytała dalej:

- Czy ktoś odwiedza doktora Knighta? Przyjaciele, rodzina? Może dał komuś klucze od mieszkania?

- Doktor Knight nie ma rodziny. W każdym razie nikt tu nie przychodzi.

- Ma jakieś rodzeństwo?

- Nie mam pojęcia.

Jocelyn osłupiała. Jak można nie wiedzieć nic o rodzinie szefa, pracując u niego w domu przez cztery lata? To jeszcze ostatecznie dało się wytłumaczyć. Prawdopodobnie gosposia sprzątała tu w czasie, gdy jej pracodawca przebywał w klinice i wychodziła przed jego powrotem. Ale dlaczego w całym tym olbrzymim apartamencie znalazła tylko jedną fotografię, przedstawiającą małżeństwo z dzieckiem? Poza tym żadnych zdjęć ludzi, tylko pejzaże, widoki morza i stare farmy. Zadziwiające.

- A przyjaciele? Czy jego kolega, doktor Reeves ma klucz? A kobiety?

- Nie bywają tutaj. Pan doktor często wychodzi, ale nikogo tu nie przyprowadza.

Otworzyły się drzwi sypialni, rozległy się kroki. Pojawił się gospodarz. Spodziewała się zobaczyć go ubranego do wyjścia, tymczasem miał na sobie podkoszulek i spodenki. Zaskoczona stwierdziła, że wygląda teraz jak przeciętny facet.

No, niezupełnie. Krótkie rękawy odsłaniały muskularne ramiona, a sportowy strój uwydatniał doskonałą sylwetkę.

W każdym razie w niczym nie przypominał eleganta w smokingu, którego poznała wczoraj. Jocelyn odstawiła szklankę i wodziła za nim oczami.

- Chwileczkę, dokąd to się pan wybiera! Mieliśmy dziś rano podpisać umowę.

- Idę pobiegać. - Przeszedł przez marmurowy hol i wyjął z szuflady miniaturowy portfelik na klucze, który przytwierdził do buta.

- Na pewno nie sam. Zapomniał pan, po co tu jestem? Nie wynajmowałam się jako dozorca tego mieszkania, tylko po to, by pilnować pana.

Przyglądał się jej przez dłuższy czas, zakłopotany.

- No dobrze, ale jak to zrobimy? Dotrzyma mi pani kroku?

Spojrzenie Jocelyn mówiło wyraźnie: „Bądź poważny, człowieku”.

- Cofam pytanie. To przecież oczywiste. Ma pani strój sportowy? - Jego głos zdradzał zaskoczenie.

- Mam wszystko. - Odrzuciła włosy na plecy i skierowała się do swojego pokoju - A biegając, możemy omówić nasz kontrakt.

Czekając na windę, Jocelyn wykonywała ćwiczenia rozciągające. Miała na sobie szorty z lycry i krótką, obcisłą bluzeczkę. Przylegające do ciała ubranie uwydatniało jej kształty. Były tak doskonałe, jak sobie Donovan wyobrażał, gdy obserwował ją poprzedniego wieczora przy oknie: płaski brzuch, pięknie toczony ramiona, jędrne pośladki i cudownie długie, opalone nogi. Oczu nie mógł oderwać.

- Czy istnieje coś, czego pani nie robi? - zapytał.

- Gotowanie - rzuciła lakonicznie i ćwiczyła dalej.

- Coś podobnego! Ja uwielbiam kuchnię.

- Tośmy się dobrali. Pan lubi pitrasić, a ja z apetytem pochłaniam przysmaki, przygotowane przez kogoś innego.

Kpiła sobie w sposób oczywisty. To jednak wskazywało, że nie brak jej poczucia humoru, choć starała się z tym nie ujawniać. Donovan doszedł do wniosku, że pod tą oficjalną, bezosobową maską musi kryć się ludzka twarz. Czy kiedyś się ukazuje? Nie da się chyba iść przez całe życie marszowym krokiem i z groźną miną. Prawdopodobnie wybrała sobie po prostu taki wizerunek zawodowy. Ciekawe, jak zachowuje się w towarzystwie najbliższych przyjaciół? Zrobiłby wszystko, by ujrzeć ją roześmianą lub choćby uśmiechniętą. Postanowił sobie, że dołoży wszelkich starań, żeby do tego doprowadzić.

- Czy jest jeszcze coś, czego pani nie umie?

- Nie mam pojęcia, jak naprawić samochód. Ale planuję się tego nauczyć - odpowiedziała, nie patrząc w jego kierunku.

- Ja też nie wiedziałbym, jak się do tego zabrać, ale też nie mam ochoty nawet próbować.

- Jasne, na pewno zatrudnia pan ludzi do takiej roboty.

- Uważa mnie pani za snoba, który boi się pobrudzić, prawda?

- Nic podobnego nie miałam na myśli.

- Nie wierzę. I w głosie, i w słowach słyszałem pogardę. Proszę nie zaprzeczać, potrafię pojąć aluzję.

Gimnastykowała się dalej, ignorując zarzut. Obserwował jej śliczny profil i zgrabną sylwetkę. Zachwyciała go jej uroda, ale maniery pozostawiały wiele do życzenia. Przyjechała winda. Jocelyn rozejrzała się, weszła pierwsza i rzuciła mu zdawkowe spojrzenie.

- Nie mam zwyczaju oceniać charakteru klientów - mruknęła niechętnie.

- A jednak o mnie wyrobiła sobie już pani zdanie, i to niezbyt pochlebne.

Odwróciła się w jego kierunku z szelmowskim błyskiem w oku, najwyraźniej rozbawiona. Dobrze i to - pomyślał, lepsze w każdym razie od tej obojętnej, urzędowej miny. Przyszło mu do głowy, że pragnąłby zobaczyć jeszcze inny wyraz tej twarzy - uśmiech szczęśliwej, spełnionej kobiety po miłosnej nocy. Czy zdarzały się takie epizody w jej życiu? Szczerze w to wątpił. Podejrzywał, że jakieś zahamowania przeszkadzają jej zbliżyć się do mężczyzny, że czegoś się boi i buduje wokół siebie mur obronny. Byłby szczęśliwy, gdyby udało mu się go zburzyć.

Z zamyślenia wyrwał go głos Jocelyn.

- Jakie znaczenie ma moje zdanie? Jestem tylko ochroniarzem.

- Zasadnicze. Będzie mi pani nieustannie towarzyszyć przez pewien czas. Może sobie to pani nazywać próżnością, ale czułbym się źle w obecności kobiety, która mnie nie akceptuje - i to od pierwszego wejrzenia. No i czemu nie zwraca się pani do mnie po imieniu?

- Ponieważ łączy nas wyłącznie układ służbowy. Muszę się trzymać pewnych zasad, zwłaszcza gdy w zakres moich obowiązków wchodzi nocowanie w cudzym domu.

- Teraz rozumiem. - Skinął głową. - Trzeba było mi to uświadomić na samym początku, wczoraj wieczorem.

- Wtedy jeszcze nie wiedziałam, czy wezmę tę robotę. Zjechali na dół, przeszli przez korytarz i wielkie, oszklone drzwi obrotowe. Gdy znaleźli się na ulicy, ruszyli truchtem.

- Skąd ta blizna na lewym ramieniu? - Spytała znienacka, nieprzerwanie rozglądając się dookoła.

- Nic nie ujdzie pani uwagi, prawda? Rok temu miałem wypadek samochodowy. Inny kierowca najechał na mnie na czerwonym świetle. Drzwi mojego auta zostały wgniecione do środka, parę odłamków szkła wbiło mi się w ciało. Złamałem rękę i kilka żeber, ale jakoś mnie poskładali. Długo

dochodziłem do siebie i jeszcze nie odzyskałem kondycji. Dawniej startowałem w triathlonie, teraz muszę sporo trenować, żeby wrócić do formy.

- Zapału panu nie brakuje.

Przebyli w milczeniu kawałek drogi. W pewnym momencie Jocelyn zagadnęła:

- Pomówmy o kontrakcie. Jakiego stopnia ochrony pan sobie życzy?

- Skoro już pani mieszka u mnie, to najwyższego - zdecydował. Biegli teraz równym, spokojnym krokiem, rytmicznie oddychając.

- To trochę kosztuje.

- Nie ma sprawy.

Dotarli do skrzyżowania, przeszli na drugą stronę ulicy.

- Zaczniemy od mieszkania. Czy mam dokonać wszystkich możliwych poprawek, czy poprzestać na wymianie alarmu? Proszę określić zakres moich obowiązków, wszelkie ograniczenia, zakazy.

- Ma pani wolną rękę. Możemy zaraz podpisać umowę. Tylko proszę nie przesadzać z tymi ulepszeniami. Nie chciałbym, żeby mój dom wyglądał jak bastion obronny.

- Proszę się nie obawiać, trochę już nad tym myślałam. Zauważyłam, że zwraca pan uwagę na szczegóły, że wystrój wnętrza ma dla pana duże znaczenie i przyrzekam, że postaram się go nie zeszpecić.

- Znowu to samo! - skarcił ją Donovan.

- Co takiego? - Udawała naiwną, lecz jej głos zdradzał zdenerwowanie. Sprawilo mu to pewną przyjemność. Lepsze emocje, nawet negatywne, niż obojętność.

- Teraz znów dowiaduję się, że przywiązuję wagę do drobiazgów. A więc jestem małostkowy?

- Wcale tak nie twierdziłam. - Roześmiała się głośno, na całe gardło, tak serdecznie, jak sobie wymarzył. Wesoła, rozluźniona, wyglądała bardzo seksownie.

Przekroczyli następne skrzyżowanie i skierowali się do parku Lincolna. Podeszwy ich butów uderzały o ziemię w tym samym, równym rytmie. Donovan musiał przyznać, że sprowokowanie Jocelyn dało mu wiele satysfakcji. Wreszcie się trochę otworzyła, pokazała ludzkie oblicze. Pierwszy raz w życiu musiał dokładać tylu starań, by rozszyfrować kobietę. Na ogół bywało odwrotnie. Nie bardzo wiedział, po co się tak wysiła, tym bardziej że wywołanie u niej jakiegokolwiek reakcji kosztowało sporo trudu, lecz czuł potrzebę dotarcia do jej wnętrza.

Przez chwilę nie odzywali się do siebie. Byli już na ścieżce zdrowia w parku, mijali teraz innych biegaczy. Jocelyn zaczęła pierwsza:

- Wracając do naszej umowy, zostanę pana pełnomocnikiem. Będę pertraktować z firmami w pana imieniu. Muszę zlecić specjalistom wymianę systemu alarmowego. Znajdę też fachowców, którzy zajmą się drzwiami i oknami. No i będę panu stale asystować, za dniówki, płatne raz w miesiącu.

- Nawet do pracy?

- Jasne. Najwyższy stopień ochrony obejmuje stałą eskortę, tak przecież uzgodniliśmy.

- Pamiętam. Ale jestem chirurgiem, a to oznacza dla pani długie, nudne godziny w poczekalni dzień po dniu.

- Na tym polega mój zawód.

- A co z dniami wolnymi? Każdy potrzebuje trochę czasu dla siebie.

- Odpoczywam pomiędzy zleceniami.

- A co się stanie, gdy pani zachoruje?

- Mam zaufanych kolegów. W takich przypadkach zastępujemy się nawzajem.

Poczuł, jak pot spływa mu po plecach. Twarz Jocelyn także błyszczała, lecz równy, spokojny oddech świadczył o tym, że trening wcale jej nie zmęczył. Miała naprawdę doskonałą kondycję.

- Ci koledzy. To chłopaki z wywiadu?

- Między innymi. Wielu z nas działa teraz na własną rękę. Pomagamy sobie w sytuacjach awaryjnych.

Biegli teraz wzdłuż stawu, noga w nogę, w doskonałej harmonii i rozkoszowali się rześkim, porannym powietrzem. Milczeli dłuższy czas, aż znaleźli się na końcu parku.

- Chce pan zawrócić? - zapytała Jocelyn.

- Tak, na ogół wracam tędy - wskazał ręką jedną ze ścieżek.

Zatrzymała się, pochyliła do przodu i wzięła parę głębokich oddechów.

- No więc dzisiaj powinniśmy wybrać inną drogę, a jutro jeszcze inną.

Pojał, o co chodzi i zwrócił się w inną stronę.

Znow ruszyli, nieco już zmęczeni, ale nadal utrzymywali równe, spokojne tempo.

Pod koniec zwolnili i przeszli do marszu, żeby wyrównać oddech i nieco ochłonać. Gdy mijali recepcję, siedzący tam mężczyzna pozdrowił ich skinieniem głowy. Przed wejściem do windy Jocelyn ponownie obejrzała sufit.

- Czego pani tam szuka? - zaciekawiał się Donovan, wchodząc do środka.

- Gdyby włącz był otwarty, ktoś mógłby się tam schować.

Jechali w milczeniu. Donovan z przyjemnością przyglądał się swej towarzyszce. Pachniała wspaniale - powietrzem, świeżością, czystością. Wiele by dał, by móc jej dotknąć, przesunąć palcami po gładkim, nagim ramieniu. Krew zaczęła

szybciej krążyć w jego żyłach. Pierwszy raz od wielu lat bliskość kobiety wzbudzała w nim takie emocje.

- Może w drodze do pracy spróbujemy wytypować podejrzanych? - zaproponowała Jocelyn.

- Dobrze, jeżeli nie przeszkadza pani, że inni pasażerowie kolejki będą słuchać naszej rozmowy.

Dojechali na najwyższe piętro, drzwi kabiny otworzyły się, lecz Jocelyn stała jak wmurowana przez dłuższą chwilę. Musiał je przytrzymać, by jej nie przytrzasnęły przy wysiadaniu.

- Jeździ pan metrem do pracy? - wykrztusiła. Donovan uśmiechnął się mimo woli. Ona też.

- Spodziewała się pani, że korzystam z samochodu, może nawet z limuzyny z kierowcą?

- Moja wina, przyznaję się - uniosła ręce w geście pojednania i zrobiła wreszcie krok do przodu.

- Swoją drogą, skąd ta opinia o mnie? Czy dlatego, że zobaczyła mnie pani w smokingu? Uważa pani, że moje życie składa się wyłącznie z przyjęć i koktajli?

- Mniej więcej tak to sobie wyobrażałam. Cóż, nie wygląda pan na robotnika - uśmiechnęła się pojednawczo.

Donovan schylił się i wyjął klucz z kieszonki, przytwierdzonej do buta. Roześmiał się cicho.

- Jak pani widzi, jestem zwykłym, przeciętnym obywatelem. .

- Oczywiście, szaraczkiem z najbogatszej dzielnicy, któremu ptasiego mleka nie brakuje.

- Przyznaję, jest pani bardzo spostrzegawcza. Lecz nawet tak bystre oczy nie są w stanie przejrzeć człowieka na wylot, zajrzeć do jego duszy. Nie można określić czyjegoś charakteru tylko na podstawie tego, gdzie mieszka i jak się ubiera.

Otarła spocone czoło.

- Przeciwnie, powierzchowność mówi wiele o osobowości. Zaobserwowałam na przykład, że przywiązuje pan wagę do szczegółów i że nie nawiązuje bliskich więzi z innymi osobami.

Donovanowi zjeżyły się włosy na głowie.

- Coś takiego, jedna obelga za drugą! Na jakiej podstawie wyciąga pani wnioski na temat moich kontaktów z otoczeniem?

- Widzę, jakie tu wszystko poukładane, czyste, sterylne prawie. Zauważyłam, że dba pan o wygląd i kondycję fizyczną. Nikt z krewnych tu nie przychodzi, a siedem kobiet wydzwania do pana, nie mogąc doczekać się odpowiedzi.

- Słuchała pani wiadomości na sekretarce? - Zmarszczył brwi.

- Skoro pozwolił mi pan grzebać nawet w szufladzie z bielizną, uznałam, że to nie grzech. Szukałam klucza do rozwiązania zagadki. Włączyłam maszynę z nadzieją, że wpadnę na trop przeciwnika.

- I jest pani przekonana, że się powiodło?

- Porzucone kochanki należą do klasycznych podejrzanym.

Donovan włożył klucz do zanika i zastygł w tej pozycji. Zamyślił się. Wiele mógłby powiedzieć o swoim życiu osobistym. Powinien skorygować jej fałszywe wyobrażenia, lecz nie miał ochoty się tłumaczyć. To by oznaczało wycofanie się na pozycje obronne. Zamiast tego przeszedł do ataku.

- I kto to mówi? Jakim prawem? Kobieta, która z rewolwerem w ręku broni swej prywatności jak twierdzy, zarzuca mi niewłaściwy stosunek do ludzi. Proszę mi to wytłumaczyć, a obiecuję, że nie zadam już żadnego osobistego pytania i ograniczę się do kontaktów służbowych - wyrzucił z siebie.

Stała jak słup soli, aż otworzyła usta ze zdziwienia. Wiedział, że zbił ją z tropu i odczuwał satysfakcję. Żeby jej dołożyć, dodał jeszcze:

- O ile wytrzymam z panią choćby jeden dzień. Nie po to zatrudniałem strażniczkę, żeby bawiła się w psychoterapeutkę i włąziła z butami w moje życie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Odbezpieczony rewolwer? Twierdza? Czy naprawdę to powiedział? Przez kilka koszmarnych sekund Jocelyn przeżuwała usłyszane zarzuty. Czy dlatego, że zbyt długo była sama, zmieniła się w taką zimną rybę? A może stroniła od ludzi, ponieważ ci, którym ufała, zranili ją głęboko i ochlapali błotem?

Wpatrywała się jeszcze przez chwilę w osłupieniu w Donovana. Potem wzięła się w garść i odsunęła złe wspomnienia. Kusiło ją, by szczerze z nim porozmawiać, podzielić się wspomnieniami, zwierzyć z osobistych przeżyć. Odepchnęła tę myśl. Nie miała zwyczaju się usprawiedliwiać. Jej zawód wymagał obiektywizmu i dystansu. Uznała, że lepiej trzymać się stałych zasad i dyplomatycznie się wycofała:

- Biję się w piersi, znów zawiniłam - przeprosiła - jest mi bardzo przykro. Nie znamy się zbyt dobrze, a ja pozwoliłam sobie na wyciąganie pochopnych wniosków. Na pewno ma pan o wiele bogatszą osobowość, niż to wynika z powierzchownych obserwacji.

- No, teraz to się pani podlizuje.

- Po prostu przepraszam za nietakt.

- Jak na żelazną damę, zbyt łatwo pani ustępuje. Stali jeszcze w przedśionku naprzeciwko siebie przez dłuższy czas. Jocelyn patrzyła na pięknie wyprofilowane kości policzkowe Donovana i jego zniewalające, zielone oczy. Przez jej ciało przebiegł przyjemny, erotyczny dreszczyk. Nie miała prawa do takich odczuć, zwłaszcza po dopiero co zakończonej potyczce. Nie da się ukryć, wytrącił ją z równowagi. Klienci na ogół nie interesowali się jej życiem osobistym. Miała robić swoje i trzymać się na uboczu. Nietypowe zachowanie nowego pracodawcy sprawiło, że wypadła z roli, którą z powodzeniem grała przez całe życie - chłodnej, beznamiętnej

profesjonalistki. Czemu sprawił, że speszyła się jak podłotek, że jej twarde, zahartowane serce topniało jak bryła lodu na słońcu? Na pewno umiał uwodzić kobiety, odkrywać ich słabości, uderzyć w czułą strunę.

Donovan wpatrywał się w nią przez dłuższy czas. Po chwili powiedział:

- Powinna się pani częściej poddawać.

Ta lakoniczna wypowiedź wywołała w jej umyśle niebezpiecznie konkretne skojarzenie: całkowitego poddania, uległości w jego łóżku. To już nadinterpretacja - skarciła samą siebie - nie robił przecież żadnych seksualnych aluzji.

- Słucham?

- Pani twarz... - Dotknął ręką jej czoła, przesunął kciukiem wzdłuż linii brwi. - Całe napięcie zniknęło i wygląda pani teraz tak... łagodnie.

Kto by pomyślał, że palec na czole może wywołać taką przemianę. Nie wiedziała, jak się zachować. Nieświadomie przekroczyła jakąś granicę, znalazła się na obcym terytorium, całkowicie bezbronna. Czowała się osłabiona, otumaniona. Psychologiczne rozważania klienta zapadły jej w serce, wywołały bolesne wspomnienia. Powinna być bardziej odporna.

Zwilżyła wargi. Natrętna wyobraźnia podsunęła następną wizję: jego zmysłowych ust, rozchylonych do pocałunku. Opanowała się z trudem.

- Proszę się rozluźnić, nie zjem pani.

- Jestem całkowicie odprężona.

- Nie sądzę. - Figlarne spojrzenie Donovana zdradzało, że jest w pełni świadomy własnej siły oddziaływania. Wiedział, że potrafi jednym spojrzeniem zamienić kobietę w uległą samiczkę. Usiłowała się bronić.

- Nie jestem jedną z pana przyjaciółek.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Czemu nie cofał ręki? Dotykał teraz jej ucha, co wywoływało przyjemne vibracje pod skórą.

- Przypominam, że łączą nas wyłącznie stosunki służbowe. I niech tak zostanie. - Upomniwała go surowo. Nadludzkim wysiłkiem odepchnęła rękę, która teraz dotykała jej szyi.

- Byłem pewien, że pani to powie. - Wyraz rozbawienia nie zniknął z jego twarzy. Teraz towarzyszyło mu jeszcze zmysłowe spojrzenie. - A może jednak powinienem panią zjeść?

- I ułatwić zadanie wrogowi? - przypomniała o zagrożeniu zdławionym głosem, wściekła na siebie, że mimo woli wpadła znów w zalotny, zgoła nieprofesjonalny ton. Trzeba z tym skończyć - postanowiła stanowczo.

Donovan popatrzył na Jocelyn, następnie na klucz w zamku, potem znowu na nią. Zatrzymał wzrok na jej ustach. Zrozumiała, że ma ochotę ją pocałować. Przez moment wydawało się, że spróbuje to zrobić. Skrycie triumfowała, że zyskała nad nim przewagę. No, niezupełną. Nie miała pewności, czy potrafiłaby się oprzeć, gdyby do tego doszło. Na szczęście zrezygnował. Chyba uwierzył, że pozostała niewzruszona, bo pochylił głowę, rozczarowany.

- Ma pani rację.

Pchnął drzwi, już miał wchodzić. Powstrzymała go, chwytając za ramię. Miał lekko wilgotną skórę, rozgrzaną po wysiłku. Ciepło jego ciała, napięcie mięśni znów wywołały w skołatanej głowie Jocelyn erotyczne skojarzenia. Stłumiła niemądre myśli, zostawiła Donovana na klatce schodowej, wypytała panią Meinhard, czy nic podejrzanego się nie wydarzyło, szczegółowo obejrzała mieszkanie i dopiero wtedy zawołała:

- Wszystko w porządku! Może pan wejść.

Lecz nie wszystko było w porządku, przynajmniej nie z nią. Oszałałe serce nie dawało się uspokoić, miała zamęt w głowie. Rozsądek służbistki toczył zaciekłą batalię z wrażliwą duszą, spragnioną ciepła. I przegrywał.

Tego wieczora Donovan wrócił zmęczony ze szpitala. Przebrał się w podkoszulek i wytarte džinsy, zamówił przez telefon chińskie dania, zapadł w miękką sofę, założył nogę na nogę i czekał. Jocelyn wyszła do swojego pokoju, by wydać dyspozycje w sprawie instalacji nowego systemu alarmowego i zamówić fachowców na następny dzień.

Donovan patrzył w ciemność za oknem i rozkoszował się chwilą samotności. Wrócił myślami do porannej sprzeczki. Po tylu impertynencjach ze strony Jocelyn rozbroił ją jednym zdaniem. Wystarczyła jedna celna uwaga, by spłonęła rumieńcem. Co ukrywała? Zaciekle broniła swej prywatności, a sama bez żenady ciągnęła go za język. Nie było sensu wchodzić w dyskusję, zasłoniłaby się tajemnicą zawodową. Zgoda, jeżeli chodzi o klientów, faktycznie musiała ją zachować. Ale przepisy nie zabraniały jej opowiadać o sobie. Gdy próbował wyciągnąć ją na zwierzenia, zobaczył przerażenie w oczach tej nieustraszonej kobiety. Zupełnie jakby chowała w sercu jakieś mroczne tajemnice i bała się, że wyjdą na jaw. No i dlaczego drażnił ją jego styl życia? Patrzyła na wszystko, co posiadał, z taką niechęcią, jakby jego majątek pochodził z kradzieży.

Wstał, włączył płytę Erica Claptona „Unplugged” i spróbował się odprężyć. Dźwięki gitary wypełniły pokój. Jocelyn wróciła, nadal w tych samych spodniach i białej bluzce, teraz rozpiętej pod szyją. Bez swetra, z lekko potarganymi włosami robiła wrażenie zmęczonej.

Napięcie ustąpiło z jej twarzy, wyglądała teraz łagodnie i uroczo.

- Lubi pan Erica Claptona? - zapytała.

- Bardzo.

Przystanęła pod łukowatym sklepieniem, oparta o kolumnę i przez chwilę delectowała się muzyką. Na jej twarzy pojawił się wyraz błogości. Po chwili ruszyła powoli w stronę Donovana.

- Wieki tego nie słyszałam. Najczęściej włączałam tę kasetę w samochodzie. Cztery lata temu jechałam na wakacje na Florydę i puszczałam to na okrągło przez całą drogę. - Jej głos zdradzał rozmarzenie. - Od tego czasu nie miałam urlopu.

Ucieszył się. Nareszcie jakieś osobiste wyznanie.

- I nie brak pani odpoczynku? - Poprawił się na sofie, ona zajęła miejsce na drugim końcu.

- Niespecjalnie. Lubię moją pracę, odpoczywam pomiędzy zleceniami.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Przyszedł posłaniec z jedzeniem. Donovan chciał wstać, lecz uprzedziła go Jocelyn. Wyrzała przez wizjer, potem przez łańcuch, zapytała o cenę, zaryglowała drzwi i dopiero wróciła po pieniądze. Donovan obserwował ją. Poprosił, żeby zostawiła dostawcy resztę i zaniósł paczkę do kuchni.

- Co za skrupulatność - zauważył.

- Za to mi pan płaci.

Podążyła za nim. Wyjmowali z torby białe pudełka i kładli je na marmurowym blacie. Jocelyn rozpakowała drewniane pałeczki. Otworzyli parę puszek piwa imbirowego i zabrali się do jedzenia.

- Ma pan piękną jadalnię, ale założę się, że przeważnie jada pan tutaj, w kuchni.

- Zgadza się. Tu mi wygodnie, wszystko mam pod ręką.

- O ile pamiętam, lubi pan gotować. - Nalała sobie piwa. - Pewnie tam urządza pan przyjęcia. Może się pan wtedy poszczycić wykwintnymi przysmakami i wyrefinowaną zastawą.

Posłał jej karcące spojrzenie. Zawstydzona, zakryła usta ręką.

- Przepraszam, znów się zagalopowałam. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało - w jej głosie mimo woli pojawiła się nutka kokieterii. Zauważył to i nie pozostał obojętny.

- Nie powiedziała pani nic niestosownego. Chociaż odrobina nieprzyzwoitości brzmiałaby całkiem nieźle w ustach tak ładnej strażniczki. No, ale pewnie przepisy na to nie zezwalają.

Zrobiła poważną, urzędową minę.

- Nawet tego rodzaju sugestie są nie na miejscu, Donovan.

Serce zabiło mu mocniej. Nazwała go po imieniu. Po wielu bezskutecznych próbach przestał ją nawet do tego namawiać. A ona spontanicznie przeszła na ty, z własnej woli. Poczuł, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jego żyłach.

- Wybacz, nie chcę utrudniać ci zadania, ale jesteś tak atrakcyjna, że nie mogę się powstrzymać.

- To samo można powiedzieć o tobie. Ale dorośli ludzie powinni panować nad emocjami, zwłaszcza w obliczu zagrożenia. Ktoś czyha na twoje życie, nie wolno mi tracić czujności.

Skinął głową, mocno rozczarowany tą deklaracją. Wiedział, że to niemądre. W końcu wynajął ją po to, żeby go pilnowała, a nie, żeby zrobić z niej kochankę. Nie chciał przecież, żeby zaniedbała obowiązki i naraziła go na ponowny atak. Zależało mu na jej solidności. A może nie bardzo? Wytarł usta serwetką, odetchnął głęboko i wrócił do porannej rozmowy:

- Usłyszałem parę niepochlebnych zdań o sobie. Chciałbym znać przyczynę. Czemu oceniasz mnie tak źle?

Odetchnęła głęboko, pogrzebała w talerzu.

- Nieprawda, nie mam żadnych podstaw do wyrabiania sobie jakiejkolwiek opinii. Prawie cię nie znam.

- Nie wykręcaj się, nie akceptujesz mnie.

- Nie odpuścisz, prawda?

- Nie ma mowy.

Z salonu rozległy się dźwięki nowej piosenki. Jocelyn oparta się plecami o metalową poręcz krzesła. Usta jej błyszczały od soku wiśniowego. Cóż by dał, by poczuć na wargach ten smak. Na tę myśl krew w nim zawrzała, nie pamiętał już, na czym skończyli.

- Dobrze, wytłumaczę ci - sprowadziła go na ziemię - parę lat temu miałam narzeczonego, lekarza. To znaczy, wtedy jeszcze studiował.

- I ponieważ jeden facet okazał się draniem, wszyscy lekarze zasługują na potępienie? A może nie pogodziłaś się z rozstaniem, może nadal go kochasz?

- Nic podobnego.

- A więc co? - Westchnął. Łatwiej utoczyć krwi z kamienia, niż wydobyć z niej słowo, pomyślał.

- Mieszkaliśmy razem. Utrzymywałam nas oboje, żeby mógł się uczyć. Musiałam odłożyć własne studia w Akademii Policyjnej i zacząć zarabiać na życie. Gdy tylko dostał dyplom, rzucił mnie i poślubił bogatą młodą damę. Natychmiast zmienił styl życia, polubił balet i operę. Ze mną nie bywał w takich miejscach. Chodziliśmy na mecze hokejowe i do pubów, bo na inne rozrywki nie mogliśmy sobie pozwolić. Najgorszego dowiedziałam się później: spotykał się z tą dziewczyną jeszcze wtedy, kiedy mieszkał ze mną. Okłamywał mnie, a potem zostawił na lodzie, z długami do spłacenia. Nie obchodziłam go już. Spotkałam go parę lat temu przypadkiem. Był z żoną w księgarni. Przeszli obok, udając, że mnie nie znają, potraktowali jak kogoś z niższej

kasty, jak pariasa. Znaczyłam dla nich mniej niż kurz pod stopami.

- I dlatego mnie nie lubisz? Ten sam zawód, własny apartament, wypadki do opery, to już wystarczy, by uznać mnie za nadętego ważniaka?

Miał nadzieję, że Jocelyn kiedyś zrozumie swoją pomyłkę. Nie dorastał w luksusie. Chętnie oddałby cały majątek za to, co utracił. Wolałby żyć w nędzy, lecz mieć przy sobie rodziców. Jak przez mgłę przypominał sobie łagodną, kochającą twarz matki, śmiech ojca, gdy podnosił synka do góry i obracał się z nim dokoła. Nic więcej nie pamiętał. Stracił ich zbyt wcześnie, by zebrać więcej wspomnień. Wiele dałby za to, żeby móc cofnąć czas i zapobiec tragedii z dzieciństwa. Odpędził smutek i wrócił do teraźniejszości. Jocelyn kontynuowała przerwana opowieść:

- Tom wybrał medycynę właśnie z takich powodów - zatoczyła ręką koło, wskazując wyposażenie salonu - dla luksusu, dla prestiżu. Wystawny styl życia znaczył dla niego więcej niż jakikolwiek człowiek.

- Rozumiem. Ponieważ powodzi mi się nieźle, a na domiar złego dzwonią do mnie kobiety, i ja muszę być łajdakiem. Nie znasz mnie zbyt dobrze Jocelyn, chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

Kiwnęła głową na znak, że zrozumiała. Ucieszyło go to. Może kiedyś opowie jej wszystko.

- Już przeprosiłam za moje docinki. Próbuję z tym walczyć, lecz stare nawyki wychodzą na wierzch mimo woli. - Wyraźnie posmutniała, ale zaraz się rozpogodziła. Wyjęła z paczki dwa ciasteczka z przepowiednią, jedno pchnęła w jego kierunku, a drugie przełamała i wyjęła kartkę.

- Co mówi twoja wróżba? - zapytał Donovan.

- „Masz skomplikowaną osobowość”. A co u ciebie?

- Zaraz przeczytam. - Zrobił uroczystą minę. - „Dziś wieczorem czeka cię szczęście”. Ciekawe, co to może oznaczać?

- Niech no spojrzę. - Sięgnęła po kartkę. - Kłamiesz, oszuście! Ja widzę coś zupełnie innego. „Lubisz porządek wokół siebie” - odczytała.

Oddała mu papierek, wstała, uprzątnęła naczynia i zaczęła pakować pozostałości do lodówki.

- Nie ma co, ładnie mnie podszedłeś - rzuciła mimochodem.

Szkoda tylko, że niezbyt skutecznie, dopowiedział Donovan w myślach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Doktor Knight jest najlepszym chirurgiem kardiologiem. Tak twierdzili wszyscy w szpitalu. Pielęgniarki wychwalały jego kulturę osobistą, podkreślały, że zawsze odnosił się do nich z szacunkiem. Nie pozwalał sobie nigdy na żadne dwuznaczne żarty czy propozycje. Ta ostatnia informacja zaskoczyła Jocelyn. Przypomniła sobie jego aluzje, uwodzicielskie spojrzenia. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Może wobec niej zachowywał się śmieiej, bo uznał ją za łatwą zdobycz? Poczwała, że robi jej się gorąco. Fakt, zainteresowanie przystojnego mężczyzny pochlebiało jej, tym bardziej że o nie nie zabiegała. Nie była z natury kokietką. Jak dotąd raczej robiła wszystko, by ostudzić męskie zapawy. Nie używała perfum, nosiła prosty, praktyczny ubiór i pantofle na płaskich obcasach. Jednym słowem, wyglądała nieciekawie i to na własne życzenie. Ochroniarz nie powinien rzucać się w oczy. Nie po to chodziła z pracodawcami w miejsca publiczne, żeby błyszczeć. Wręcz przeciwnie, musiała wtapiać się w tło. Im mniej była widoczna, tym więcej mogła zaobserwować. Nie odzywała się nieproszona.

Czujne, podejrzliwe spojrzenie też nie dodawało jej wdzięku. Nieufna, w ciągłym napięciu, mogła robić wrażenie osoby ogarniętej manią prześladowczą.

Podsumowanie nie wypadło korzystnie. Przez całe życie starała się umniejszać własną atrakcyjność. Czemu? Czy dlatego, że jako mała dziewczynka musiała nosić loczki, stroić się i popisywać przed sąsiadami? Czy dlatego, że zauważano ją tylko wtedy, gdy się wdzięczyła i wyglądała uroczo, odreagowywała to w dorosłym życiu? Pewnie na tym polegał jej podświadomy protest przeciwko powierzchownemu postrzeganiu świata.

Trzymała w ręku kolorowy magazyn, rzuciła okiem na wymuskane modelki z okładki. Nie chciała się z nimi

porównywać, pragnęła wierzyć, że najważniejsze jest wewnątrz człowieka.

Zamknęła pismo i odłożyła je na stolik. Wróciła myślami do Donovan, przypomniawszy sobie, jak z nią flirtował. Dawno nie była na prawdziwej randce. Owszem, wstępowała czasem z kolegami na piwo, ale oni traktowali ją raczej jak kumpla, niż jak kobietę. Doszła do wniosku, że nie umiałaby okazać mężczyźnie sympatii, nawet wtedy, gdyby jej życie od tego zależało. Lecz on chyba coś w niej dostrzegł, i to bez żadnej zachęty.

Z gabinetu wyszła kobieta w średnim wieku, a za nią Donovan w fartuchu. Pacjentka zatrzymała się przy rejestracji, jeszcze rozbawiona czymś, co lekarz powiedział przed chwilą.

- Miłej zabawy na turnieju golfowym, Marion - pożegnał wychodzącą. Coraz mniej przypominał Toma, sympatyczny, serdeczny, lubiany przez wszystkich.

Przeszedł przez poczekalnię, mrugnął do Jocelyn, wmieszanej w tłum oczekujących. Zamierzała odpowiedzieć uprzejmym uśmiechem i sięgnąć po następne pisemko, lecz na jego widok zakreśliło się jej w głowie. Nie miała pojęcia, czy przegląda artykuł, reklamy, czy zdjęcia. Widziała tylko Donovan. Próbowała uspokoić oszalałe serce. Zdawało jej się, że wszyscy słyszą, jak wali z całej siły.

Lekarz wprowadzał teraz do gabinetu starszego człowieka o lasce.

- Jak się dziś czujesz, George? - zagadnął przyjaźnie. A w poczekalni Jocelyn powtarzała sobie po raz setny:

Jestem skończoną idiotką, to tylko klient, klient, klient.

Jocelyn skłoniła Donovan, żeby przestał jeździć do pracy kolejką i korzystał z samochodu. Uważała, że nie powinien przemierzać codziennie o tej samej porze drogi do stacji. Jeszcze bardziej niepokoiła ją perspektywa jazdy w tłoku, gdzie każdy mógł niepostrzeżenie wbić mu nóż w plecy.

Po wyjściu z kliniki długo i drobiazgowo sprawdzała auto na parkingu. Usatysfakcjonowana wynikiem oględzin, wsiadła do środka, Donovan usiadł za kierownicą i ruszyli.

- Co byś powiedziała na wypad do teatru i restauracji? - zapytał, zmieniając biegi.

Oślupiała, Żaden zwierzchnik jeszcze nie zaprosił jej w takie miejsca. Przynajmniej nie w ten sposób. Przyjrzał się jej uważnie i dodał:

- Chyba źle się wyraziłem. Powinienem sformułować to raczej tak: „Zamierzam iść do teatru wieczorem i zjeść coś na mieście. Przygotuj się, że będziesz dziś pracowała do późna.”

Jocelyn uśmiechnęła się, ubawiona nową formą zaproszenia.

- Tak jest, proszę pana.

- Wybrałem elegancki lokal, więc jeśli chcesz wyglądać stosownie, musisz się przebrać.

- Obawiam się, że nie mam nic odpowiedniego.

- Wybierzemy coś po drodze. - Skreślił w boczną uliczkę.

- Naprawdę nie musisz kupować mi ubrań - zaprotestowała. - Wpadniemy do mnie. Na pewno coś znajde w szafie.

- Mieszkasz na drugim końcu miasta, więc zajmie to masę czasu. Znam tu niedaleko świetny sklep.

Zgodziła się bez entuzjazmu. Wjechali w następną przecznicę i zatrzymali się przed okazałą kamienicą w stylu wiktoriańskim. Zaprowadził ją do ekskluzywnego butiku na parterze. Weszli do środka. Zadzwoił dzwonek u drzwi i zaraz pojawiła się starsza pani w perłach, koku i kostiumie z jasnego jedwabiu.

- Witam, doktorze Knight, jakże się cieszę. Czym mogę służyć?

- Chciałbym, żebyś pomogła mojej znajomej, Doris. Wiesz, wybieramy się na kolację do „La Perla”.

Skąd ona go zna? zastanawiała się Jocelyn. Rozejrzała się dookoła i poczuła się nieswojo w tym ekskluzywnym otoczeniu. Z własnej woli nigdy nie przestąpiłaby tego progu. Kobieta zaprosiła ich do środka, zdjęła złocistą suknię z mosiężnego wieszaka i zwróciła łagodne oczy na Jocelyn.

- Podoba się pani?

Jocelyn spojrzała na metkę i wpadła w popłoch. Dziewięćset pięćdziesiąt dolarów!

- Mam wrażenie, że jest trochę zbyt...

- Błyszcząca, rozumiem. Znajdziemy coś innego. Ta sama scena powtórzyła się kilkakrotnie. Właścicielka z anielską cierpliwością prezentowała kolejne sztuki odzieży, a Jocelyn, coraz bardziej skrupowana i przerażona cenami, odrzucała każdą z propozycji pod naprędce wymyślonym pretekstem. Przy piątej z kolei, długiej, czarnej sukni odsłaniającej ramiona, Donovan zaczął nalegać, żeby przymierzyła. Nawet nie spojrzał na metkę. Jocelyn pokręciła głową z niedowierzaniem. Ach, ci bogacze - pomyślała. Odciągnęła go w kąt, schowali się za manekinem.

- Ta suknia kosztuje tysiąc dwieście dolarów! Nie mogę przyjąć tak drogiego prezentu.

- Przesadzasz, to dość tani butik. Gdzie indziej za takie stroje płaci się znacznie więcej.

- Jeżeli to są dla ciebie tanie rzeczy, to odkąd zaczyna się drożyzna? Od dwunastu tysięcy?

- Coś koło tego.

- Skąd znasz ceny w innych sklepach? I skąd właścicielka wie, jak się nazywasz? Często przychodzisz tu, kupować stroje przyjaciółkom, które potem wydzwaniamy i proszą o spotkanie? - Mówiła coraz bardziej chaotycznie i gorączkowo. Jej towarzysz nawet nie próbował ukryć rozbawienia.

- Zazdrosna?

- Nic podobnego. Sprzedawczyni w sklepie z damskimi fatalaszkami wita cię jak starego znajomego. Musisz przyznać, że miałam prawo się zdziwić. Poza tym...

Nie dokończyła, bo za jej plecami wyrosła Doris z następną propozycją. Jocelyn poczuła, że się czerwieni. Na szczęście Donovan zachował trzeźwość umysłu:

- Dziękujemy, ta, którą tu mamy, jest świetna. Nachylił się do ucha Jocelyn, prawie go dotykając, i poprosił szeptem:

- Po prostu przymierz. Chciałbym cię w niej zobaczyć. Poczuła, jak jego gorący oddech rozgrzewa jej skórę na szyi. Fala ciepła rozeszła się po całym ciele. Gdzie się podziała jej odporność?

- Po co? Nie wybieram się na randkę, mam cię po prostu ochraniać. Niepotrzebna mi do tego kreacja, której potem nigdy nie włożę. Nie powinienesz mi jej kupować.

- Skoro masz zamiar wtopić się w tło, to jest właśnie odpowiedni strój. Wszyscy tam będą eleganccy.

Pochwyciła jego błagalne spojrzenie. Przypomniała też sobie jedną z żelaznych zasad swojego zawodu: Nigdy nie mówić klientowi „To nie należy do moich obowiązków”. Szef ma się czuć bezpiecznie, nawet gdyby to oznaczało noszenie za nim parasola czy pilnowanie bagażu w samolocie. Ten akurat wybierał się do wytwornej restauracji, a ona powinna mu asystować, ubrana stosownie do okoliczności. To część zadania i trzeba je wykonać.

- No dobrze, przymierzę - westchnęła zrezygnowana.

- Dziękuję - szepnął, prawie dotykając jej ucha. Jego oddech rozgrzewał jej skórę, rozgrzewał duszę.

Przymierzalnia przypominała elegancki salon. W środku stał mahoniowy stolik, lampa, sofa obita brokatem oraz niska półeczka. Leżały na niej trzy pary prześlicznych czółenek. Wszystko w najlepszym stylu. Czegoś takiego jeszcze nie widziała. Włożyła sięgającą do ziemi sukienkę i buciki.

Odwróciła się do lustra i wstrzymała oddech. Patrzyła na nią obca dama, w opiętej sukni, podkreślającej figurę, kobieca i szykowna jak gwiazda filmowa. Ciągłe speszona odwróciła się i wyszła, stąpając ostrożnie. Nie przywykła do wysokich obcasów ani też do takiego splendoru. Starła się tego po sobie nie okazać. Doris uśmiechnęła się i stwierdziła:

- To jest właśnie to.

Jocelyn przestała wreszcie patrzeć pod nogi i uniosła głowę. Donovan mierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Z zapartym tchem czekała na werdykt, choć wmawiała sobie, że jego opinia niewiele ją obchodzi, że nie ma znaczenia, co mówią jego oczy. Na innego zwierzchnika pewnie by się złościła, że postępuje jak jej ojciec, traktuje jak lalkę, jak dodatek do garnituru. Nie życzyła sobie, żeby oceniano ją na podstawie cech zewnętrznych. Pragnęła zasłużyć na szacunek uczynkami i prawością charakteru. Ale nie w tej chwili. Błysk zachwyty w oczach Donovana obudził w niej kobietę.

- Taak. To jest właśnie to - powtórzył z podziwem słowa Doris.

Znajdowali się w małej, przytulnej restauracji w niskiej piwniczce starej kamienicy. Wnętrze podzielone zostało na małe alkowy, oplecione bluszczem. Na stołach migotały świece, ich światło odbijało się w kryształowych pucharach i srebrnych sztućcach. Kelnerzy we frakach pojawiali się i znikali bezszelestnie. Idealne miejsce na intymne spotkanie.

Zanim wyruszyli, Jocelyn zaanonsowała wizytę telefonicznie i poprosiła właściciela o przysłanie planu pomieszczenia. Otrzymała go faksem. W drodze do stolika rozglądała się naokoło, trzymając pistolet w pogotowiu. Donovan przysunął jej krzesło.

- A więc to tu gromadzą się miłośnicy teatru? - zapytała z przekąsem.

Usiadł naprzeciwko. Ściana z szarego kamienia i bujna roślinność odgradzały ich od otoczenia. Kelner nalał im wody, Donovan zamówił wino.

- Nie wyjaśniłeś, skąd znasz Doris - wróciła do tematu.
- Zamierzasz zajmować się tą kwestią przez cały wieczór?
- spytał i uśmiechnął się ironicznie.
- Przyszło mi to do głowy dopiero teraz.

Poważnie pokiwał głową, udając, że wierzy. Najwyraźniej wiedział, że to pytanie dręczyło ją przez całą drogę i bawił się jej kosztem.

- Jeśli już chcesz wiedzieć, była moją pacjentką. Nie mogę zdradzić ci więcej szczegółów, bo obowiązuje mnie tajemnica lekarska. Najważniejsze, że ma dobry gust i zasługuje na zaufanie.

Coś podobnego! Postanowiła dowiedzieć się więcej i zweryfikować swoje zdanie na jego temat, najwyraźniej błędne.

- Myślałam...
- Wiem, wiem, że ubieram u niej kochanki albo przyprowadzam tam potencjalne ofiary, żeby sobie kupić ich względy. - Ton jego głosu zdradzał coraz większe rozbawienie.

Jocelyn uśmiechnęła się przeproszająco. Odgadł jej myśli co do joty. Postanowiła się bardziej pilnować.

- Jeżeli mamy współpracować - powiedziała od niechcienia - muszę zgromadzić jak najwięcej informacji.

- Jesteś bezwstydna! Nie możemy pogadać jak zwykli ludzie, bo ty nieustannie prowadzisz śledztwo.

Jego słowa zaniepokoiły ją, zawierały sporo prawdy. A więc nie umiem już nawiązać normalnego kontaktu z drugim człowiekiem nawet w tak romantycznych okolicznościach, złościła się na siebie. Prawdę mówiąc, niewiele miała okazji, żeby się tego nauczyć. Klienci na ogół nie zapraszali jej w

takie miejsca. Owszem, bywała czasami w restauracjach, lecz w swej zwykłej roli: przeciętnie ubrana, siedziała sama przy sąsiednim stoliku i pilnowała ludzi, którzy bawili się we własnym gronie.

Tym razem znalazła się w nowej sytuacji: Donovan zachowywał się jak na randce, a ona czuła się jak prowincjuszka przy tym przystojnym, obytym w towarzystwie lekarzu. W każdym razie nie pozwalała ani sobie, ani jemu na zbyt wiele swobody, wystrzegając się wszelkiej kokieterii. Nieustanna samokontrola stawała się coraz bardziej męcząca, lecz kto wie, do czego mogłaby doprowadzić jej utrata.

- No dobrze - zlekceważyła ostatnią uwagę - zacznijmy od nagrań na sekretarce. Jak to możliwe, że spotykasz się z siedmioma kobietami równocześnie? Czy miedzą o sobie nawzajem? - modulowała głos tak, by brzmiał spokojnie i przyjaźnie, za żadne skarby nie chciała zrobić wrażenia zazdrosnej sekutnicy.

Donovan oparł się wygodnie na krześle.

- Trudno powiedzieć, że się z nimi widuję. Te znajomości mają raczej koleżeński charakter.

- Raczej?

- Mam trzydzieści cztery lata, Jocelyn. - Zwilżył wargi. - I nie jestem mnichem.

Gdyby nie znajdowali się w lokalu tej klasy, pewnie wczołgałaby się ze wstydu pod stół i przeczekała do deseru.

- Nie miałam na myśli...

- Nieważne. Skoro już mówimy o kobietach, nie jestem związany z żadną z nich. Wiadomości, których wysłuchałaś, nie zostały nagrane jednego wieczoru, pochodzą z paru ostatnich miesięcy. Miałem dużo zajęć, brakowało mi czasu, żeby odpowiedzieć. Dlatego ich nie kasowałem. Zamierzałem oddzwonić.

- A jeżeli one przesiadują całe wieczory, wpatrzone w telefon i czekają, aż się odezwiesz?

- O ile je znam, żadna nie zechce tracić wieczorów przy milczącym aparacie, w każdym razie nie z mojego powodu. Szybko się pocieszą w ramionach kogoś innego.

- Skąd ta pewność? Może któraś z nich interesuje się tobą na serio i czeka na jakikolwiek sygnał, może nieświadomie kogoś ranisz?

- Nie, Jocelyn, nie zrobiłbym tego. - Poważny wyraz twarzy i stanowczy ton nie pozostawiały wątpliwości, że jest o tym głęboko przekonany. - Nawiasem mówiąc, żadna z nich nie oddała mi serca, to raczej sprawa ambicji, myślenia typu: "Ależ mamusia byłaby dumna z zięcia lekarza, a koleżanki pękłyby z zazdrości".

- Skąd to możesz wiedzieć?

- Wiem i już. I nie chcę być postrzegany w taki sposób, nawet przez najpiękniejszą kobietę. To płytkie i powierzchowne.

Patrzyła mu w oczy, zdumiona. Już wcześniej domyślała się, że niesprawiedliwie go osądza, teraz pojęła, jak bardzo się myliła. Uważała, że traktuje ludzi jak zabawki, tymczasem to inni próbowali go wciągać w nieczyste gierki, a on się przed tym bronił. Na pewno nie był powierzchowny.

- To dlatego się nie ożeniłeś?

- I tak, i nie. Przede wszystkim nie spotkałem odpowiedniej osoby, ale i nie szukałem zbyt intensywnie. Małżeństwo nie jest moim głównym celem.

- Czym więc byłeś ostatnio tak bardzo zajęty, poza unikaniem napaści? - zmieniła temat.

- Zbieram fundusze na centrum psychoterapeutyczne dla osieroconych dzieci.

Kelner przyniósł wino, Donovan skosztował nieco i podniósł kieliszek na znak akceptacji. Jocelyn zasłoniła swój,

gdy tylko odrobina trunku znalazła się na dnie. Podniosła rękę do góry.

- Dziękuję, wystarczy. - Bardzo serio traktowała zakaz picia alkoholu na służbie.

Donovan zmarszczył czoło.

- Musisz zawsze wprowadzać niepokój? Nie możesz się trochę rozerwać, zapomnieć o obowiązkach? - zdenerwował się.

Jocelyn zmagala się przez chwilę ze sprzecznymi uczuciami. Odpowiedź nie przyszła jej łatwo.

- To bardzo ryzykowne. Jeżeli choćby na chwilę stracę panowanie nad sytuacją, przeciwnik może to wykorzystać i nieszczęście gotowe. Takie są reguły w tej grze. - Nie dodała, że poddanie się urokowi tej chwili oznaczałoby dla niej samej osobistą katastrofę.

Donovan zamilkł na chwilę, bez słowa podziwiał jej urodę. Wyglądała olśniewająco w czarnej sukni z odsłoniętymi ramionami. Kolczyki, które pomogła jej wybrać Doris, błyszczały w świetle świec. Był pewien, że nie ma pojęcia, jaka jest piękna, i nie stara się podobać. Jej formalizm doprowadzał go do pasji. Specjalnie wybrał tę przytulną knajpkę, żeby się odprężyła i zapomniała choć na chwilę o obowiązkach. Pragnął, by kobieca natura wzięła choć raz górę nad zawodową skrupulatnością. Intuicja podpowiadała mu, że drzemie w niej pełna wdzięku kobieta - głęboko zraniona, lecz namiętna, zmysłowa, spragniona ciepła. Mówiły o tym jej tajemnicze, ciemne oczy. Słusznie się domyślał, lecz nie miał pojęcia, z jaką determinacją Jocelyn walczy ze sobą, żeby to ukryć.

Przyszędł kelner, przyniósł zamówione dania, uklonił się i odszedł. Wrócili do przerwanej rozmowy.

- A czemu ty nie wyszłaś za mąż? - spytał Donovan, sięgając po wino. Zauważył, że nie tknęła swojego.

Pochyliła się, wsparła łokcie na stole i oparta brodę na dłoni.

- Wolę pozostać niezależna. Poza tym, nie wierzę w wieczną miłość.

- Opowiedz mi o swoich rodzicach. Gdzie mieszkają?

- Mama zmarła sześć lat temu, a ojciec żyje gdzieś na Środkowym Zachodzie. Moi rodzice rozwiedli się, gdy miałam czternaście lat. Ojciec od tej pory nie utrzymywał z nami kontaktu. I może lepiej. Złamał mamie serce i nie wiem, jak zniosłaby spotkanie.

Donovan sięgnął pod stół i ujął jej rękę.

- Przykro mi to słyszeć. Nie wyszła ponownie za mąż?

- Nie - i nic dziwnego. Po tym, co przeszła, nie potrafiła już nikomu zaufać.

Zaczynał nareszcie rozumieć swoją strażniczkę. Dwaj mężczyźni, których kochała, zranili ją tak bardzo, że na wszelki wypadek wystrzegą się bliższych kontaktów.

Przy deserze rozmawiali już o innych sprawach. Jocelyn opowiadała o pracy w wywiadzie, o studiach w Akademii Policyjnej. Uśmieł się serdecznie z kilku anegdot, wysłuchał też para mrozących krew w żyłach historii o walce wręcz z bandytami.

Po kolacji pojechali do teatru. Siedzieli w łoży. Jocelyn robiła wrażenie zrelaksowanej i zadowolonej. Jeszcze w windzie śmiali się i dyskutowali o aktorach. Gdy znaleźli się na najwyższym piętrze, Jocelyn wzmogła czujność, wyłączyła alarm, przeszukała mieszkanie i dopiero wtedy pozwoliła mu wejść.

- Wszystko w porządku, możemy odpocząć. Czyżby? Wolał nie zdradzać, jaką formę wypoczynku najchętniej by wybrał, na co miał ochotę, patrząc na tę niezwykłą, piękną kobietę, która rozpalala jego zmysły.

- W takim razie, co byś powiedziała na kieliszek przed snem?

- Wiesz, że nie piję.

- Wiem, na służbie. Ale jesteśmy w domu i nic nam nie grozi. Sprawdziłaś wszystko i możesz sobie zrobić przerwę. Tylko na godzinę, na lampkę wina lub drinka, co wolisz - kusił.

- Całe wieki nie piłam wina - westchnęła.

- Mam wszystko, czego sobie zażyczysz: wina marki Shivas, Merlot, Sauvignon Blanc, Chardonay. Czym chata bogata. - Rozłożył ręce w szerokim geście.

- Chciałabym dowiedzieć się, kto może życzyć ci śmierci.

- Dobrze, możemy rozmawiać, o czym zechcesz. Wahała się jeszcze przez chwilę.

- Myślę, że kieliszeczek merlota nie zaszkodzi.

- Wspaniale. - Skierował się do kuchni. - Zostań tam, rozgość się, sam przyniosę.

Wyszukał najlepszy trunek ze swojej kolekcji i napełnił nim dwa kieliszki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Donovan przyniósł wino do salonu. Zatrzymał się w drzwiach i przez chwilę pożerał oczami Jocelyn. Zjawiskowo piękna, wyglądała jak prawdziwa dama w czarnej, jedwabnej sukni, kontrastującej z jasnokremową karnacją. Podziwiał jej hebanowe włosy i zmysłowe, różane usta. Był oczarowany.

- Masz wspaniałe, bardzo przytulne mieszkanie. Nigdy ci tego nie mówiłam, ale naprawdę mi się podoba. A ta sofa to po prostu cudo. Mogłabym w niej zatonać. - Delikatnym ruchem dłoni pogłaskała obicie.

Donovan stał jak wmurowany, wpatrzony w kształtne ramię, poruszające się wzdłuż oparcia. Krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Wiele by dał, żeby zamienić się miejscami z jedną z tych poduszek. Pogrążony w marzeniach podszedł do kanapy, podał Jocelyn kieliszek i usiadł obok.

- Doskonale się bawiłem - zagadnął. - Powinniśmy to powtórzyć.

Upiła łyżeczek i odstawiła kieliszek na stół. Przepastne brązowe oczy patrzyły na niego z powagą.

- Ja też, ale nie jestem pewna, czy powinniśmy. Nie chciałabym, żebyśmy byli razem zbyt szczęśliwi.

- Rozumiem. O wiele przyjemniej prowadzić jałowe dyskusje i grać sobie na nerwach przez cały dzień.

Obserwował jej delikatny profil. Serce waliło mu jak młotem, krew wrzała w żyłach. Jakże pragnął tej zagadkowej istoty - bystrej, odważnej i niezależnej, pierwszej, na której jego majątek nie robi wrażenia. Odstawił kieliszek, przybliżył się nieco i dotknął palcem nagiego ramienia. Nie cofnęła ręki, zwilżyła tylko wargi, i tak błyszczące od wina.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Jesteś moim klientem i...

- Coraz mocniej iskrzy między nami - dokończył. Zauważył, jak żyłka na jej szyi gwałtownie pulsuje.

Zdawało się, że Jocelyn zaraz wstanie i pospiesznie opuści pokój. Nic takiego nie nastąpiło. Siedziała spokojnie, nawet nie bronila mu głaskać swojego ramienia.

- To prawda, nie potrafię zaprzeczyć. - Jej stłumiony głos doprowadzał go do szaleństwa. Nie miał siły walczyć ze sobą, pożądanie ogarnęło go jak pożoga. Jeszcze nigdy nikogo nie pragnął tak mocno. Jak do tego doprowadziła? Nieważne, nie zastanawiał się już, nie myślał, chciał tylko osiąść tę piękność, która rozpalala jego zmysły.

Powoli, ostrożnie przysunął się bliżej. Odurzył go aromat jej włosów, poczuł na twarzy oddech rozgrzany od wina. Pozostał tak przez parę sekund, oddalony zaledwie o kilka centymetrów, czekając, czy pozwoli, czy nie odwróci głowy. Nie poruszyła się. Z początku dotknął jej warg nieśmiało, pytająco. Westchnęła z rozkoszą. Zaczął całować śmieiej, jej przyzwolenie wywołało prawdziwą burzę namiętności. Ujął jej głowę, całował mocno, głęboko, smakował językiem gorące wnętrze wilgotnych ust.

Znów westchnęła błogo, a on przysunął się jeszcze bliżej, wziął ją w objęcia. Zmiękla w jego ramionach, poddawała się pieszczocie jak głaskana kotka. Objęła go mocno, zanurzyła mu palce we włosach. Zsunął rękę w dół, ku krągłości pośladków. Pożądanie sięgnęło zenitu.

- Smakujesz cudownie - szeptał, muskając ustami jej policzki, szyję, ramiona. Odrzuciła głowę do tyłu, spragniona czułości. Ośmielony, przechylił ją na poduszki. Oplotła nogami jego biodra, wciąż głaskała go po włosach. Przyłgnał do niej całym ciałem, czuł przez ubranie przyspieszony puls, napięcie mięśni, poddanie bioder. Krew krążyła coraz szybciej w jego żyłach, pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, zachłanne. Jocelyn mruczała z rozkoszy, jakby całe życie czekała na tę chwilę. Pożar zmysłów przybierał na sile. Donovan zaczął się obawiać, że oszaleje z rozkoszy. Podsunął

w górę materiał sukni i powoli, centymetr po centymetrze odsłaniał długie, gładkie nogi dziewczyny, aż dotarł do bioder, dotknął maleńkich majteczek, gładził dłońmi pośladki. Całowała go łapczywie, zachłannie, oddychała szybko. Zaprażył więcej, chciał posiąść ją tu, w salonie, w ubraniu, a potem zanieść do łóżka i kochać, kochać, kochać. Jego palce posuwały się coraz odważniej, sięgały coraz dalej.

Nagle Jocelyn krzyknęła, zeszywniała, odwróciła twarz.

- Donovan, nie powinniśmy posuwać się zbyt daleko.

Wytrąciła go z transu, jak budzik w środku nocy, jak kubek zimnej wody. Usiłował zapanować nad emocjami, stłumić przemożną potrzebę bliskości. Nadludzkim wysiłkiem cofnął dłoń. Zauważył, że i Jocelyn zdrętwiała, przerażona zarówno rozwojem wypadków, jak i tym, że tak brutalnie przerwała tę magiczną chwilę. Opanował się, usiadł prosto i odgarnął włosy z czoła.

- Przepraszam, nie chciałem posunąć się tak daleko - westchnął.

Jocelyn też doprowadziła się do porządku, poprawiła ubranie. Próbował jeszcze coś powiedzieć, lecz przerwała mu:

- To także moja wina. Obydwoje popełniliśmy szaleństwo. - Wstała i skierowała się ku drzwiom.

- Nie, Jocelyn, błagam, zostań, porozmawiajmy. Pragnął tego z całego serca, lecz nie posłuchała jego prośby. Opuściła salon, on za nią.

- Nie ma o czym rozmawiać, sprawy i tak zaszły za daleko. W ostatniej chwili udało mi się temu zapobiec, lecz nie ręczę, że następnym razem nie ulegnę pokusie. Tak się nie da pracować! Ryzyko jest zbyt wielkie, więc powinnam zrezygnować.

- Co takiego? Z powodu jednego pocałunku? - Doskonale wiedział, że połączyło ich znacznie więcej, niż pocałunek.

- Za bardzo mnie pociągasz. Następnym razem nie zatrzymamy się w pół drogi, nie potrafię ci się oprzeć. Przy tobie zapominam o wszystkim, nawet o tym, że ktoś chce cię zabić, a ja mam cię chronić. Najgorsze, że nie umiem zapanować nad własną namiętnością i marzę, żeby ta chwila się powtórzyła. - Oddychała szybko i głęboko.

Donovan puścił jej ramię.

- Nie będę cię okłamywać. Czuję to samo, co ty. Przesadziliśmy, poniosło nas, ale proszę, zostań, przynajmniej do czasu, aż policja schwyta mordercę. Potrzebuję cię. Gdy niebezpieczeństwo minie, może porozmawiamy o nas.

Wpatrywała się w niego w milczeniu, starając się zrozumieć. Potem powiedziała chłodnym i rzeczowym tonem:

- Przykro mi, Donovan. Potrzebujesz ochrony, a na mnie już nie możesz polegać. Skontaktuję się z inną firmą i zostanę, póki nie znajdą kogoś innego. Później muszę odejść, ze względu na twoje bezpieczeństwo.

Oparł się o ścianę, zasłonił ręką twarz. Oddychał ciężko, jakby brakowało mu powietrza. Nie bał się o swoje życie. Przeraziły go jej ostatnie słowa oraz to, że całkowicie zignorowała słowo „my”.

Rano Jocelyn zaprowadziła Donovana do gabinetu. Teraz stała w poczekalni, spięta i niespokojna i dzwoniła do swojej asystentki. Pracowały razem od czterech lat, od czasu, gdy Jocelyn założyła własną agencję. Łączyła je serdeczna przyjaźń. Tess miała jasne włosy, niezwykłą urodę, uwielbiała aerobik, a co najważniejsze - umiała wysłuchać i doradzić.

- Wpadłam w tarapaty, Tess i potrzebuję pomocy. Wymówiłam doktorowi Knightowi i ktoś musi mnie zastąpić.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Co się stało? Nie molestował cię chyba jak ten senator z New Jersey?

- Nic z tych rzeczy - Jocelyn złapała się za głowę - A właściwie tak. To znaczy, trudno to nazwać molestowaniem, skoro na to pozwoliłam, zachęcałam go nawet. Sama nie wiem, mam mętlik w głowie.

Znów chwila ciszy w słuchawce.

- Ile ma lat?

- Młody, trzydzieści cztery lata, niezwykle przystojny, fascynujący!

- Nigdy nie obchodziła cię uroda klienta. Zależy ci na nim, prawda?

Jocelyn zamknęła oczy. Słyszała głęboki oddech i westchnienie Tess.

- Trudno mi się przyznać. Nie chciałam się temu poddać, ale nie potrafię zaprzeczyć. Wpadłam, Wpadłam po uszy. Pomóż mi!

- Więc czemu nie pójdziesz na całość? Bo to klient? Jeżeli na tym polega problem, znajdę ci kogoś innego, a ty rób, co ci serce dyktuje.

- Za nic! Chcę uciec i więcej go nie oglądać.

- Co to ma znaczyć?

- Bo widzisz... - nie umiała sformułować wyjaśnienia. Jej motywy były na tyle skomplikowane, że każde tłumaczenie zabrzmiałoby idiotycznie. - Nie chciałabym się teraz angażować uczuciowo. Jestem teraz taka zajęta, brak mi czasu na randki.

- Kłamstwo. Boisz się z kimś wiązać. To uraz po przejściach z ojcem i Tomem, lęk przed odrzuceniem. - To, co Jocelyn uważała za trudne i skomplikowane, przyjaciółka ujęła w jednym zdaniu. Cała ona - bystra i przenikliwa, trafiała w sedno, nawet wtedy, gdy Jocelyn usiłowała coś zataić.

- To nie całkiem tak - broniła się. - Donovan nie szuka stałej partnerki, jasno mi to powiedział. Nigdy nie był z nikim

poważnie związany. Pokochać kogoś, kto sam nie angażuje się uczuciowo, to pewna klęska. Po co?

- Czy pytałaś go, dlaczego nigdy nie był zakochany? Może też się zawiódł?

- Nie pytałam. Wolałabym nie poruszać tak osobistych tematów. Dolałabym tylko oliwy do ognia. Lepiej zerwać kontrakt, zanim wylądujemy w łóżku.

- Cóż w tym złego? Jesteś dorosła, możesz sobie pozwolić na chwilę zapomnienia, jeżeli masz ochotę. Ten mężczyzna podoba ci się, i to z wzajemnością. Czemu masz sobie odmawiać odrobiny przyjemności? Nie zrujnujesz w jedną noc swojego bezcennego wizerunku, tym bardziej że znajdziemy ci zastępcę. To ci oszczędzi dylematów moralnych.

- Mam wskoczyć facetowi do łóżka ot tak, dla zabawy? Może uznasz mnie za staroświecką i pożałowania godną, ale tego rodzaju przygody wcale mnie nie pociągają.

- Nie musi się skończyć na jednej nocy.

- Nie stać mnie na to, jestem zbyt wielkim tchórzem. - Jocelyn nerwowo przeciągnęła ręką po włosach.

- Nic podobnego, jesteś najdzielniejszą osobą, jaką znam, możesz się równać z najlepszymi. Ale masz trochę racji. Ujęłabym to w ten sposób: w pracy nie boisz się niczego, w życiu - wszystkiego.

- Dobra, dobra, zasłużyłaś na nagrodę za przenikliwość. Powiedz mi, co mam teraz zrobić? - spytała Jocelyn bezradnie. Po chwili zebrała myśli, wzięła głęboki oddech i zarządziła:

- Znajdź kogoś na moje miejsce dla doktora Knighta, a dla mnie następne zlecenie z listy oczekujących. Najlepiej poza miastem.

- To znaczy, że nie posłuchasz mojej rady? - Tess nawet nie próbowała ukryć rozczarowania.

Jocelyn wstała i spojrzała przez szybę. Widziała tylko swoje odbicie i ten widok wcale nie sprawiał jej przyjemności.

- Wybacz, nie chcę ryzykować porażki. Przyjdę do biura, jak tylko mnie od tego uwolnisz. Im szybciej, tym lepiej.

Donovan i Jocelyn znajdowali się w połowie drogi do domu. Donovan skręcił w boczną uliczkę, zgasił silnik, oparł rękę na kierownicy i zwrócił się do Jocelyn:

- Musimy porozmawiać.

Poczuła nagły skurcz serca, odwróciła głowę.

- Nie ma o czym. Tess szuka już kogoś na moje miejsce, na razie bez rezultatu. - Patrzyła w okno na przejeżdżające samochody. - Tylko jeden facet jest teraz wolny, ale mu nie ufam. To raptus, zawsze gotów wdać się w bójkę, zamiast osłaniać szefa. Ale pewnie wkrótce kogoś znajdziemy.

- Czemu na mnie nie patrzysz? - zapytał.

- Po prostu próbuję robić swoje - odrzekła. A w myślach dodała: No i nie mogę spojrzeć ci w oczy, bo ten błagalny wyraz twojej twarzy kompletnie mnie rozbija.

- Nic nam nie grozi, nikt nie wie, gdzie jesteśmy.

- Pozwól, że ja to ocenię, lepiej się na tym znam. Odczekał kilka sekund, aż się upewni, że nikogo nie ma w pobliżu i zaczął od nowa:

- Nie musisz rezygnować.

- Chodzi mi wyłącznie o twoje bezpieczeństwo.

- Pomimo tego, co się stało wczoraj, wierzę, że nic więcej cię nie interesuje. - Patrzył jej uważnie prosto w oczy. Starła się nie dostrzegać jego przyspieszonego oddechu, nie słyszeć szalonego rytmu własnego serca. Siłą odpychała wspomnienie porannej rozmowy z Tess, jej sugestii, by uległa pokusie.

- Wczoraj nie powinno się to zdarzyć. - Usiłowała mimo wszystko zachować rozsądek. - Nie wolno mi wiązać się z klientem. To dogmat w moim zawodzie. Nerwowo postukał w kierownicę.

- Rozumiem, doceniam twoją solidność i rozwagę, może nawet lepiej, jeżeli poszukasz zastępcy.

Zbyt łatwo poszło, podejrzewała, że to cisza przed burzą. Poprawił się na siedzeniu, popatrzył jej głęboko w oczy.

- Wczorajsza noc była niesamowita. Nadludzkim wysiłkiem powstrzymałem się, żeby nie pójść za tobą, tak bardzo chciałem znów wziąć cię w ramiona. Z drugiej strony, oddałem swoje życie w twoje ręce z zaufaniem, na które w pełni zasługujesz. Bardzo chciałbym, żebyś mnie nadal chroniła, lecz wtedy musiałbym przyrzec, że cię więcej nie dotknę. Nie poprosiłem, żebyś została, bo nie stać mnie na taką obietnicę. Gdy wyszłaś, cierpiałem męki, umierałem z bólu. Pożądam cię, jak nikogo dotąd, pragnę cię mieć przy sobie, dotykać, pieścić. To silniejsze ode mnie, nie potrafię się oprzeć twojemu urokowi.

Rozum jeszcze się bronił, lecz ciało, dusza i oczy Jocelyn krzyczały na cały głos: Nie wahaj się więc, masz mnie w zasięgu ręki! Wyglądał i pachniał tak wspaniale, mówił jak poeta, zmysłowo rozchyłał usta. Gorące, płomienne spojrzenie topiło wszystkie lody, wzniecało ogień w jej ciele. Nie czuła się już detektywem, lecz kobietą, pożądaną i pragnącą miłości. Oddychała coraz szybciej, jej opór słabł z każdą chwilą.

Przysunął się nieco bliżej, odrobinę tylko, lecz to wystarczyło, żeby runął mur obronny, który tak starannie budowała. Wziął jej twarz w dłonie, obrócił do siebie i patrzył długo i czule, nim przycisnął usta do jej warg. Świat zawirował wokół Jocelyn, pancerz opadł, zarzuciła mu ramiona na szyję. W objęciach mężczyzny, który rozpałał jej zmysły, zapomniwała o regułach i zahamowaniach. Liczyły się tylko te dłonie, ten dotyk. Poczowała falę gorąca pomiędzy udami.

- Chodźmy do domu, Jocelyn. Pragnę cię mieć w łóżku, chodź ze mną - szeptał jej do ucha. Jego oddech parzył skórę na szyi, płomienie ogarniały całe ciało.

Całował jej szyję, twarz, usta, głaskał po plecach i ramionach, aż skruszył jej opór do reszty. Słowa Tess zabrzmiały ponownie w jej uszach: „Czemu nie pozwolić sobie na chwilę zapomnienia.” Z całego serca zapragnęła pełnej bliskości, niezależnie od konsekwencji.

Nagły śmiech gdzieś z zewnątrz przywrócił ją do przytomności. Odsunęła się i odwróciła. Dwójka nastolatków stała przy samochodzie i obserwowała ich. Jak długo już? Gdy zorientowali się, że zostali zauważeni, odeszli w dół ulicy. Donovan przysunął się bliżej.

- Poszli sobie. - Chciał ją znowu pocałować, lecz czar prysł. Brutalnie przywołana do rzeczywistości, Jocelyn odsunęła jego rękę.

- To był znak. Popelniliśmy szaleństwo, gdyby zamiast dzieciaków nakrył nas twój wróg, byłoby po nas.

Zrozpaczony zacisnął palce na kierownicy i uderzył w nią czołem.

- Doprowadzasz mnie do obłądu. Dobrze, że rezygnujesz, bo inaczej musiałbym cię zwolnić. Nie chcę cię już zatrudniać w charakterze ochroniarza, bo pragnę cię jako kobiety.

- To niemożliwe - odparła wbrew sobie. - Jeszcze nie teraz.

- A w przyszłości? Czy zostawisz mi choć cień nadziei?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Banalne zdarzenie z dziećmi uświadomiło jej realność zagrożenia. I własne zagubienie. Donovan jakby odgadł jej myśli, bo odetchnął głęboko, zmrużył oczy i wyszedł z samochodu.

- Potrzebuję paru minut, żeby dojść do siebie. Dogoniła go, chwyciła za ramię.

- Poczekaj proszę, nie wolno ci ryzykować. Wracaj natychmiast i wsiadaj.

Dokładnie w tym momencie tuż obok zatrzymał się granatowy sedan. Jocelyn oprzytomniała natychmiast, pchnęła

Donovana z całej siły, tak że znalazł się za pniem grubego dębu. Zasłoniła go ciałem dokładnie w tej chwili, gdy kierowca otworzył ogień.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzy strzały huknęły koło głowy Jocelyn. Zapiszczały opony i samochód ruszył tak szybko, że nie zdążyła spojrzeć na numery rejestracyjne. Donovan wyszedł na ścieżkę i patrzył na umykające auto.

- Wracaj do samochodu - rozkazała Jocelyn - ja poprowadzę.

Zanim wsiadła, wyciągnęła komórkę i zameldowała policji o napadzie. Ruszyła z kopyta, już z nogą na gazie relacjonowała przez telefon ostatnie szczegóły napadu. Kazała Donovanowi się pochylić.

- Co się właściwie stało? - zapytał oszołomiony.

- Byliśmy obserwowani nie tylko przez małolatów. Patrz przez tylną szybę, czy morderca nie wrócił. Nikt nie jedzie za nami?

- Nikogo nie widzę.

Zawróciła, zmieniła kierunek, wyjechała na szeroką drogę, potem znów długo kluczyła po bocznych uliczkach. Jechała z ogromną prędkością, wciąż zmieniała trasę, żeby zgubić ewentualny pościg. Gdy dotarli do domu, sprawdziła garaż i eskortowała Donovana do tylnych drzwi. Miała do nich klucz. Obejrzała klatkę schodową i pomknęła do windy, wciąż się rozglądając. Wjechali w milczeniu na dwudzieste drugie piętro. W mieszkaniu przeszukała wszystko, kazała Donovanowi odsunąć się od okna, zaciągnęła żaluzje i zasłony. Dopiero gdy się upewniła, że nic im nie grozi, zaprowadziła go do kuchni i posadziła na taborecie przy stole.

- Dobrze się czujesz? - zapytała - może ci coś podać? Chcesz wody?

- Proszę, będę wdzięczny. Mieliśmy ciężki dzień. Podeszła do chłodziarki, napełniła szklanekę i podała mu ją, mówiąc:

- Przestępca jest bardzo zdeterminowany, będzie próbował aż do skutku. Zaraz tu będzie policja. Musimy im dostarczyć jak najwięcej danych, żeby pomóc w ustaleniu sprawcy. Zastanów się, kto może ci źle życzyć, spróbuj sobie przypomnieć, czy nie zmarł ostatnio któryś z pacjentów. Może ktoś zrozpaczony po śmierci bliskiej osoby ciebie obciąża tą stratą.

- To niewykluczone. Jestem dobrym chirurgiem, ale nie potrafię czynić cudów. Nie każdego udaje się uratować.

- Mogę cię prosić o nazwiska zmarłych? Policja na pewno zechce je poznać.

Skinął głową. Jocelyn zadzwoniła na komisariat. Dowiedziała się, że nie znaleziono sprawcy, czego można było się spodziewać, skoro nie zdążyła spisać numerów rejestracyjnych. Dowiedziała się tylko, że śledztwo zostanie wzmożone i że zaraz przyjedzie funkcjonariusz, który ich przesłucha.

Dwie godziny później, już po złożeniu zeznań i telefonie do Tess, zastała Donovaną w kuchni. Stał na podeście przy piecu i mieszał coś w sosjerce. Usiadła na taborecie.

- Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej - odpowiedział. - Gotowanie mnie odpręża. Co byś powiedziała na małże zawijane w boczek? - Odłożył trzepaczkę, otworzył piekarnik i wyjął skwierczącą przystawkę. Wyłożył wszystko na chiński talerz i powbił wykałaczki.

- Wielkie nieba, co za delicje! - Chwyciła jedną z roladek, ugryzła, krzyknęła, otworzyła usta i zaczęła szybko wachlować je dłonią. Donovan nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Oparzyłaś się? Szkoda, że nie jesteś równie nierozważna w kontaktach ze mną.

- Przykro mi, ale musisz mi przyznać rację, zwłaszcza po dzisiejszych wydarzeniach.

- Rzeczywiście. A propos, chciałem ci pogratulować wspaniałej jazdy. - Obrzucił ją uwodzicielskim spojrzeniem - Nie jesteś debiutantką, moja droga.

Roześmiała się, włożyła jeszcze jedną roladkę do ust.

- A ty, mój panie, jesteś doskonałym kucharzem. Co teraz szykujesz?

- Piezonego kurczaka z sosem śmietankowo - cytrynowym, groszek śnieżny i makaron „anielskie włosy”. Jesteś głodna?

- Umieram z głodu, a twój jadłospis brzmi bajecznie. Zapomnieliśmy o obiedzie, prawda? Z dosyć istotnych powodów.

Odstawił sosjerkę i wyłączył gaz. Zbliżał się powoli, niczym skradająca się pantera. Potem przykucnął, ujął jej dłoń, uniósł powoli i całował każdy palec po kolei. Ich oczy spotkały się, przeszedł ją dreszcz rozkoszy. Złożył kilka następnych delikatnych pocałunków na kostkach jej palców, aż po całej skórze przebiegły przyjemne elektryczne impulsy w górę ramienia. Znów ze wszystkich postanowień wyszły nici. Miała być niewzruszona jak skała, wyrzucała sobie, ale już nie potrafię. Mimo wszystko usiłowała zachować spokój.

- Tracę przy tobie głowę, Donovanie. - Jej stłumiony głos świadczył o tym, że z największym trudem stara się opanować emocje - Ale musimy poważnie porozmawiać.

- Dobrze, zgadzam się i obiecuję, że będę grzeczny, słucham. - Puścił jej dłoń.

- Zamierzałam odejść, ale po dzisiejszym napadzie uważam, że lepiej będzie, jeżeli czas jakiś tutaj zostanę, zwłaszcza że Tess ma kłopoty ze znalezieniem odpowiedniej osoby na moje miejsce,

Donovan zmysłowo obliznął wargi.

- Niech no zgadnę, zaraz usłyszę, że o pocałunkach nie ma mowy.

- Właśnie. - Czekala na sprzeciw, gorączkowo gromadząc argumenty.

- Załatwione - powiedział spokojnie. Z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Już to widzę! Gadaj zdrów. Nigdy nie zważałeś na moje prośby.

Zrobił przerażoną minę, jakby zaszokował go ten brak zaufania.

- Nie wierzysz mi? Może masz trochę racji, ale wszystko przemyślałem i dziś patrzę trochę inaczej na pewne sprawy. Zostałem zaatakowany, a ty czujesz się za mnie odpowiedzialna. Nie powinienem ci utrudniać zadania. Poza tym, rozumiem, że nie chcesz się angażować, bo nie znasz mnie zbyt dobrze. Pewnie obawiasz się, że nie traktuję cię poważnie. Potrzebuję czasu, żeby ci udowodnić, jak bardzo się myliłaś, uznając mnie za człowieka niezdolnego do wyższych uczuć. Sobie zresztą też.

Ostatnie słowa zrobiły na Jocelyn duże wrażenie. Oznaczały wrażliwość, skłonność do przemyśleń, świadomość własnych niedociągnięć i chęć poprawy. Nie podejrzewała go do tej pory o zdolność do samokrytyki.

- A więc obiecujesz, że będziesz się zachowywał przyzwoicie? - Usiłowała przywołać nastrój sprzed kilku minut, gdy wszystko wydawało się proste i logiczne - Nie będziesz mnie uwodził?

Delikatnie dotknął ręką jej czoła.

- Będę się starał, ale mam nadzieję, że na końcu otrzymam nagrodę.

- Jak tresowany piesek - zażartowała. Nie bardzo mu wierzyła.

- Nie. - Odwrócił się i otworzył piekarnik. Wyjął gotowe danie, postawił je na stole i odpowiedział miękko:

- Jak twoje serduszko.

Poczuła się dziwnie, zaczęła doszukiwać się w jego słowach ukrytego sensu. Miała pustkę w głowie i wiedziała tylko jedno: czeka ją kolacja, przygotowana przez najbardziej czarującego mężczyznę, jakiego w życiu spotkała.

Jedli w jadalni przy mahoniowym stole, w świetle świec i popijali sok z żurawin z kryształowych pucharków. Zanim opróżnili talerze, wybiła dziesiąta.

- Ostatni moment, żeby odwołać jutrzejszych pacjentów - zaproponowała Jocelyn. - Moglibyśmy uniknąć ryzyka, posiedzieć tutaj i pooglądać telewizję.

- Zgodziłbym się, gdyby to było możliwe, ale mam parę przypadków, którymi muszę się zająć natychmiast. Nie mogę sobie pozwolić na urlop.

Kiwnęła głową i pomogła mu zapakować naczynia do zmywarki.

- Będiesz mógł zasnąć?

- Wątpię. - Odprowadził ją do drzwi.

- Nie martw się. Monitor jest włączony, nowy system alarmowy działa bez zarzutu, a ja mam lekki sen. Możesz spać spokojnie.

Oparł się mocnym ramieniem o futrynę i długo na nią patrzył.

- Jesteś pewna?

To niewinne pytanie wywołało piorunujący efekt. Serce jej zadrżało pod wpływem tego głosu, tego zniewalającego spojrzenia wpróprzymkniętych zielonych oczu. Doskonale wiedziała, że ma na myśli zupełnie inny rodzaj zagrożenia: trudną do odparcia pokusę i jej konsekwencje. Zmusiła się do zachowania spokoju.

- Oczywiście. Dobranoc.

Nie ruszał się z miejsca, wpatrywał się w jej oczy, potem w usta i znów w oczy. Po całym dniu, pełnym strachu i napięcia, przemówił zaskakująco ciepłym, łagodnym tonem:

- Wiem, że mogę ci ufać. - Nadal pożerał ją wzrokiem.

- Znów mnie uwodzisz - upomniała go nieco figlarnie, bez złości. - Pamiętaj o obietnicy.

- Otrzymałem zakaz całowania, a nie patrzenia. Wiesz, jak trudno mi oderwać oczy od ciebie.

- Daj im trochę odpocząć. Jutro w gabinecie potrzebny ci będzie bystry wzrok.

- Racja, racja, powinienem już sobie pójść. - Odstąpił od drzwi. - Chciałem ci tylko podziękować za to, że tu jesteś.

- To moja praca.

- O nie, znacznie więcej. Dzięki tobie czuję się... szczęśliwy. To niezrozumiałe. Nigdy nie czułem się tak dobrze sam na sam w nocy z kobietą, i to bez najmniejszej szansy na...

- Numerek?

- Tak to się teraz nazywa? - roześmiał się. - Wiesz, jesteś cudowna. I łamiesz mi serce.

- A ty łamiesz obietnicę. - Podeszła do drzwi. Niespiesznie cofnął się o pół kroku, zwlekał z odejściem, jak tylko mógł. Jocelyn chwyciła za klamkę. Powoli, ale stanowczo zaczęła zamykać drzwi.

- Dobranoc, doktorze - rzuciła jeszcze przez szparę. Trzasnęła lekko klamka, lecz Jocelyn pozostała w miejscu, nasłuchując oddalających się kroków.

O trzeciej trzydzieści w nocy obudziło Jocelyn pukanie. Westchnęła głęboko, wstała z łóżka i otworzyła drzwi. Donovan stał w holu, śpiący, rozczochrany, tylko w czarnych, obcisłych spodniach od piżamy. Wyglądał zniewalająco.

- Nie mogę zasnąć, do tej pory nie zmrużyłem oka, za dużo miałem wczoraj wrażeń. Przykro mi, że cię obudziłem,

ale sam sobie z tym nie poradzę. Wciąż jestem wstrząśnięty. - Uśmiechnął się przeprasząco.

- Nie szkodzi, i tak musiałabym wstać, żeby ci otworzyć.
- Dziwiła się, że w ogóle może wydobyć z siebie głos, mając przed oczami ten gładki tors o złocistej karnacji, którego widok przyprawiał o zawrót głowy. Potem przyjrzała się twarzy Donovanana, zauważyła jego podkrążone oczy i ogarnęło ją współczucie.

- Rozumiem cię - próbowała go uspokoić - bo mnie się to też zdarza. Ale mam sposób na takie problemy. Chodź, zagrzeję ci mleka.

Ruszyła na bosaka w kierunku kuchni, zapalając światła po drodze. Donovan szedł za nią bez przekonania, nie wierząc w skuteczność tak dziwacznej terapii. Próbował protestować:

- Cóż to znowu za pomysł, Jocelyn? Szklanka mleka dla każdego ucznia? Wyrosłem już z tego.

Jocelyn nie zwracała na niego uwagi. Wlała mleko do dzbanka, wstawiła do mikrofalówki i nastawiła temperaturę. Urządzenie zaczęło cichutko brzęczeć. Dopiero wtedy odpowiedziała:

- Dorosłym też pomaga, trzeba tylko złapać właściwy moment. Nie możesz pić w salonie, bo czeka cię droga do sypialni i rozbudzisz się po drodze, musisz zabrać kubek do łóżka. Gdy tylko powieki zaczną ci ciążyć, natychmiast zamknij oczy, inaczej przegapisz tę jedyną, konkretną chwilę.

Rozległ się dzwonek, oznajmiający koniec gotowania. Jocelyn wręczyła mu garnuszek. Powąchał mleko, lecz ociągał się jeszcze.

- To brzmi jak teoria naukowa - próbował żartować.

- Nie tylko. Sprawdziłam ten sposób wielokrotnie w praktyce. Jeżeli zrobisz to, o co proszę, zadziała na pewno. - Położyła mu rękę na plecach i popchnęła leciutko w kierunku sypialni. Wyczuła pod palcami wspaniałą muskulaturę i

dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Próbowwała to zignorować, jak zwykle bezskutecznie. Postanowiła więc, że tylko odprowadzi Donovana, dopilnuje, żeby się położył, i wróci.

Dotarli do jego pokoju. Wahala się przez chwilę, nigdy przedtem nie odprowadzała pracodawcy do łóżka. A już na pewno nie tak przystojnego, zniewalająco męskiego, o wspaniale umięśnionej klatce piersiowej i doskonale uformowanych udach, widocznych pod obcisłymi spodniami. Weszła do środka, zatrzymała się przy nogach łóżka i zapytała:

- Mam nadzieję, że teraz już uśniesz spokojnie? - Chciała już powiedzieć dobranoc i wyjść, gdy wskazał krzesło w rogu pokoju.

- Wątpię, czy to poskutkuje. Dla pewności usiądź i porozmawiaj ze mną. Opowiedz mi coś o sobie - poprosił.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest skłonna spełnić jego prośbę. Poczula, że się rumieni. Nigdy przedtem nie przyszłoby jej coś tak niestosownego do głowy, nigdy też żaden pracodawca nie starał się przekroczyć dzielących ich barier, tak jak to czynił Donovan. Wytłumaczyła sobie, że ma się o niego troszczyć, że jej celem jest zapewnienie mu spokoju i poczucia bezpieczeństwa. Wzięła parę głębokich oddechów i usiadła.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Powiedz mi, jaką byłaś uczennicą: prymuską, przewodniczącą samorządu, duszą towarzystwa czy zbuntowaną nastolatką, palącą trawkę?

Jocelyn poprawiła się na krześle.

- Niczym się nie wyróżniałam, miałam przeciętne oceny, paru przyjaciół, nie brałam narkotyków, nie buntowałam się i raczej trzymałam się na uboczu.

- Czyli niewidzialna od najmłodszych lat, tak zwyczajna, że aż niedostrzegalna? - podsumował aż nazbyt trafnie. - Chodziłaś z chłopcami, czy ten drań, młody karierowicz, był twoją jedyną miłością?

- Spotykałam się z paroma kolegami, czasem gdzieś wychodziliśmy, stanowiliśmy dość zgraną paczkę, lecz nikt z nas nie szukał pary. Chyba jestem z natury samotnicą.

- Ale dlaczego? Jesteś wspaniała, dowcipna i aż dziwne, że cię jeszcze nikt nie porwał.

- Przyzwyczaiałam się do samotności. Realizuję się w pracy. Poza tym nie stanowię zbyt dobrej partii, całymi tygodniami nie ma mnie w domu, często muszę nocować u obcych ludzi. Który facet to zniesie? Każdy związek zakończyłby się wielkim rozczarowaniem. - Poprawiła się na krześle, zmarszczyła brwi i wycelowała w niego palec. - Ale, ale, jakim prawem właśnie ty, kawalerze, uważasz mnie za dziwaczkę? Przyganiał kocioł garnkowi!

Donovan wypił pierwszy łyk mleka i westchnął.

- Dobra, zyskałaś punkt przewagi, ale mnie wiele usprawiedliwia. Najpierw cały mój czas pochłaniały studia, potem staż kosztował mnie wiele stresów i nieprzespanych nocy i wreszcie nadeszły lata wytężonej pracy. Ciągłe byłem zbyt zajęty na szukanie znajomości.

- A teraz? Mieszkasz w Chicago od paru lat, nie stronisz od towarzystwa, chodzisz do teatru i tłum kobiet wydzwania do ciebie.

- To prawda, lecz nigdy nie starałem się zbliżyć do żadnej z nich. Nie zależy mi tak bardzo na życiu rodzinnym, nie jestem typem domatora. No i zbyt długo byłem niezależny.

- Musisz mieć jakąś rodzinę, braci, siostry.

- Niestety, nie mam. Moi rodzice nie zdążyli dać mi rodzeństwa, śmierć ich zabrała, gdy miałem dwa lata.

Serce ścisnęło się jej z żalu.

- Tak mi przykro, Donovan, nie wiedziałam. Domyślałam się, że twoi rodzice nie żyją, lecz nie przypuszczałam, że osierocili cię tak wcześnie. Jak to się stało?

Wbił wzrok w trzymany w rękę garnuszek i zaczął mówić, cicho i powoli.

- Zginęli w wypadku samochodowym. Ja siedziałem z tyłu. Auto wpadło w poślizg na oblodzonej drodze i stoczyło się z urwiska w przepaść. Pewna kobieta znalazła mnie następnego ranka, siedziałem obok samochodu, cały uwalany błotem i głośno wrzeszczałem. Moi rodzice nie żyli od poprzedniego wieczoru, ja wykazywałem objawy silnego wychłodzenia organizmu. To cud, że w ogóle przetrwałem tę noc.

- Boże, czy coś z tego pamiętasz?

- Nie, ich samych ledwo sobie przypominam. Wychowywała mnie babcia, była dla mnie bardzo dobra i często mi o nich opowiadała. Zmarła, gdy miałem siedemnaście lat. Otrzymałem wtedy spadek, który miał pozostać w depozycie do czasu mojej pełnoletności. Należał do niego ten apartament. Rodzice kupili go po ślubie i mieszkaliśmy tu, gdy byłem mały. Po ich śmierci zarządzał nim fundusz powierniczy, podobnie jak resztą masy spadkowej. Ja dostawałem co miesiąc niewielką kwotę na utrzymanie. Pieniądze nie miały dla mnie większego znaczenia i nie one kształtowały mój charakter. Oddałbym natychmiast wszystko, co do grosza, gdybym mógł odzyskać moich bliskich.

Zamilkł. Głębokie współczucie przeniknęło Jocelyn aż do bólu. Razem z nim przeżywała stratę, która pogrążyła go w żałobie na całe życie. Już wcześniej przeczuwała, że ma do czynienia z wrażliwym człowiekiem, teraz zyskała pewność.

- Nie miałam pojęcia. A co cię skłoniło, żeby zostać lekarzem? Kiedy podjąłeś tę decyzję?

- Zawsze wiedziałem, co chcę robić w życiu. W przeciwieństwie do twojego chłopaka, nie wybrałem medycyny z powodów materialnych. Po tragedii, która mnie spotkała, długo dręczyło mnie poczucie bezsilności. Pragnąłem zdobyć wiedzę, która pozwoli mi uzyskać kontrolę nad ludzkim życiem, ratować je i przedłużać. Uratowałem się cudem, chciałem dać światu coś w zamian i uwierzyć, że mój pobyt na tej ziemi ma sens. Dlatego część pieniędzy ze spadku przeznaczyłem na studia. - Zamilkł na chwilę, zamyślił się. - Gdyby poduszki powietrzne były w tych czasach w powszechnym użyciu, moi rodzice mieliby szansę przeżyć wypadek.

Jocelyn podeszła bliżej i usiadła na brzegu łóżka. Wyciągnęła rękę, odgarnęła mu włosy z czoła i pogładziła po policzku.

- To straszne. Ogromnie mi przykro.

- Mnie też. Z tego, co wiem, byli wspaniałymi ludźmi.

Zdjęta współczuciem i żalem, gładziła go po twarzy i głowie, czule, delikatnie, jak matka.

- A więc to dlatego zbierasz fundusze na centrum terapeutyczne dla osieroconych dzieci?

- Tak. Uważam, że potrafię im pomóc, bo wiem, jak cierpią i co odczuwają - rozpacz, osamotnienie, a nawet poczucie winy, że pozostały przy życiu.

Skończył pić, usiadł na łóżku i odstawił kubek na stół. Gdy uniósł rękę, Jocelyn zauważyła cały szereg blizn wzdłuż linii żeber i na ramieniu. Schyliła się i delikatnie je pogłaskała żałując, że nie mogą zniknąć pod jej palcami wraz z całym bólem i strasznymi wspomnieniami.

- Uczestniczyłeś w dwóch wypadkach, wygląda na to, że bardzo poważnych. Powiedziałeś mi, że rok temu kobieta najechała na ciebie na czerwonym świetle? Przeżyła?

- Nie, nie zapięła pasów.

- Była pijana? - dopytywała się Jocelyn. Zaskoczyła ją ta ostatnia informacja.

- Nie, zdenerwowana. O ile wiem, pokłóciła się z mężem i roztrzęsiona wsiadła do auta.

Jocelyn ciągle dotykała śladów zranienia na boku Donovana i przyglądała się im z pochyloną głową.

- Kiedy to się stało? Podał jej datę.

- Dokładnie rok przed włamaniem i listem z pogrózkami. Nie uważasz...?

- Że jej mąż chce się zemścić? - Donovan aż usiadł na łóżku.

- To całkiem prawdopodobne. Zostawię wiadomość dla policjanta, który tu był dzisiaj i poproszę, żeby to sprawdził. - Wstała i wyszła po telefon. Zadzwoiła z kuchni i wróciła do sypialni. Chciała uspokoić Donovana, poradzić, żeby o tym nie myślał i spróbował zasnąć. Ale już nie musiała. Gdy podeszła do łóżka, miał oczy zamknięte i równy, głęboki oddech.

- A widzisz? Mleczko podziałało - wyszeptała z uśmiechem.

Pochyliła się i złożyła delikatny pocałunek na czole śpiącego. Naciągnęła mu kołdrę na nogi i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w jego twarz. Podziwiała doskonale proporcje, prosty nos, mocną Unię szczęki i oczy - zamknięte, lecz niezmiennie piękne. Teraz widziała w nim nie tylko urodę, lecz również wielkie, szlachetne serce.

Przejęta bólem i współczuciem, zrozumiała, że całe życie borykał się z rozpaczą, poczuciem osamotnienia i tęsknotą za tym, co utracił. Zawsze chciał spotkać kogoś, kto uśmierzy jego ból po tragedii z dzieciństwa, lecz nie było mu to dane. Teraz, gdy dorósł, zapragnął wykorzystać swoje umiejętności i doświadczenia, żeby przynieść pokrzywdzonym przez los dzieciakom ulgę w ich cierpieniu. Dlatego zdecydował się

stworzyć ośrodek terapeutyczny dla sierot, dać im nowe życie, nadzieję na lepszy los.

Połykała łzy. Miała ochotę położyć rękę na piersi Donovanana i poczuć rytm jego dobrego, czułego serca. Serca, które zostało tak zranione, że nie miał już odwagi nikogo pokochać. Powtórzyła w myśli jego słowa: „wiem, jak cierpią i co odczuwają - rozpacz, osamotnienie, a nawet poczucie winy”. Nagle pojęła sens wcześniejszej rozmowy, gdy obiecywał poprawę. Prawdopodobnie uważał, że dorastanie w samotności odbiło się na jego psychice i pozbawiło zdolności nawiązywania prawidłowych kontaktów z otoczeniem. Obwinił się o brak więzi uczuciowych z innymi ludźmi i postanowił się zmienić.

Zaczęły jej się kleić oczy. Otuliła Donovanana kołdrą i wyszła z pokoju. Owładnęło ją nieznane dotąd, przemożne uczucie. Zapragnęła otoczyć opieką tego mężczyznę, chronić go za wszelką cenę, nieważne, jak długo, nieważne, jakim kosztem. Po raz pierwszy w życiu nie z obowiązku, lecz z potrzeby serca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia wrócili ze szpitala wykończeni. Donovan miał ciężki dzień, dwie trudne operacje, jedna po drugiej. Jocelyn spędziła wiele godzin w poczekalni w ciągłym napięciu. Zaraz po ich powrocie zadzwonił telefon. Jocelyn poszła do holu odebrać.

- Dowiedzieliście się czegoś nowego, sierzancie O'Reilly?
- zapytała po chwili.

Donovan podszedł bliżej, ciekawy rezultatów działań policji. Na razie niewiele rozumiał, bo Jocelyn odpowiadała półsłówkami. Gdy skończyła, odłożyła słuchawkę, zbliżyła się do Donovana i położyła mu rękę na ramieniu.

- Co się stało?

- Lepiej sobie usiądźmy, zanim ci opowiem. Pewnie mi nie uwierzysz. - Poprowadziła go do pokoju, usadziła na sofie, wzięła za rękę i dopiero powtórzyła słowa sierżanta.

- Zaatakował cię mąż tej kobiety, która zderzyła się z tobą w ubiegłym roku. Nazywa się Ben Cohen. Gdy przekazałam im wiadomość, wkroczyli do jego mieszkania. Nie było go w domu, ale gospodyni przekazała im sporo informacji, na podstawie których uzyskali nakaz rewizji. Funkcjonariusze, którzy weszli do środka, zobaczyli na ścianach twoje zdjęcia, wycinki z gazet dotyczące wypadku, znaleźli nawet fotografię twojego zniszczonego samochodu.

Wpatrywał się w nią nieprzytomnym wzrokiem przez dłuższą chwilę.

- Aresztowali go?

- W tym szkopuł, że od dwóch tygodni nie przebywa w domu. Policja nie wie, gdzie go szukać, do pracy też od tygodnia nie chodzi, nawet nie zadzwonił, żeby się usprawiedliwić. Obłędna żądza zemsty czyni go szczególnie niebezpiecznym, ponieważ nie zważa na konsekwencje.

Donovan złapał się za głowę i ucisnął pulsujące skronie.

- To jakaś paranoja! Przecież to ona na mnie wpadła. -
Wiem, ale Cohen nie myśli logicznie. Jego żona zginęła po
małżeńskiej awanturze. Rozpacz i wyrzuty sumienia
doprowadziły go do obłądu. Obsesyjnie szuka winnego i nie
cofnie się przed niczym.

Wstał i zaczął chodzić po pokoju. Jocelyn podeszła bliżej i
próbowała ukoić jego wzburzenie.

- Policja go śledzi. Zobaczysz, wkrótce go złapią.

- A zanim to nastąpi? Jak mogę prowadzić normalne
życie, nie wiedząc, z której strony padnie kolejny strzał?

Ujęła jego dłonie i spojrzała mu w oczy.

- Dopóki ja mam w tej sprawie coś do powiedzenia,
musisz się pożegnać z normalnym życiem.

- Co to ma znaczyć?

- Zaraz ci wyjaśnię. Ten człowiek to szaleniec. Obserwuje
cię i czeka na stosowny moment. Uderzy zniemacka, jak
wczoraj na chodniku. Nie jestem w stanie cię sama obronić.
Rozważałyśmy z Tess zorganizowanie ochrony grupowej, ale
i to może zawieść, bo morderca jest sprytny i działa z ukrycia.
Nie ma wyjścia, musimy wyjechać z miasta.

Donovan zadzwonił do doktora Reevesa z prośbą o
zastępstwo. Ten zgodził się, ale, poruszony jego relacją,
domagał się coraz to nowych szczegółów. Ponieważ to on
przedstawił Jocelyn koledze, najbardziej interesowało go, jak
rozwija się ich znajomość. Donovan, zawsze szczery i
otwarty, tym razem odpowiadał wymijająco. Mark nalegał:

- Widziałem, jak na siebie patrzycie w poczekalni, żar od
was bije, aż iskry lecą. Nie bądź taki tajemniczy, powiedz, co
was łączy?

Donovan, zirytowany dociekliwością przyjaciela,
pospiesznie zakończył rozmowę.

- Za duży już jestem na to, żeby chwalić się każdym pocałunkiem. Dzięki za zastępstwo, zobaczymy się po moim powrocie.

Odwiesił słuchawkę. Nie mógł się już doczekać wyjazdu z Jocelyn, pragnął znaleźć się z nią sam na sam, w bezpiecznym miejscu, gdzie będzie mogła się trochę odprężyć i zapomnieć o nieustannej czujności. Nie myślał profesjonalnie.

Wyjechali z Chicago samochodem, wynajętym na nazwisko Tess, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Po długiej podróży Jocelyn skręciła w polną drogę, obsadzoną drzewami, która wiodła do letniego domku. Wybrała świetną kryjówkę. Nikt nie mógł ich tu odnaleźć, a sama Jocelyn знаła to miejsce doskonale. Jechali kilka kilometrów, słońce przeświecało spomiędzy gałęzi, a pył z wiejskiej drogi drapał ich w gardle.

Donovan wyjrzał przez okno.

- To prawdziwe pustkowienie, czy aby będziemy tu bezpieczni?

Od napastnika na pewno, pomyślała, ale istnieje jeszcze inne ryzyko. I tu już nie mam pewności, czy zdołam się oprzeć twojemu urokowi, mój piękny. Zwłaszcza że znajdujemy się w najbardziej romantycznym zakątku na kuli ziemskiej. Postanowiła zignorować te wątpliwości i nadać głosowi spokojne, rzeczowe brzmienie.

- Oczywiście, wyjechaliśmy z miasta z zachowaniem wszelkich środków ostrożności i nikt nie wie, gdzie nas szukać.

Zatrzymali się przed cedrowym domkiem z widokiem na jezioro, z wielopoziomowym tarasem i olbrzymimi oknami. Porośnięta trawą ścieżka prowadziła w dół, aż do nadbrzeża i niewielkiej przystani, gdzie cumował niewielki stateczek spacerowy.

- Jak tu pięknie - zachwycił się Donovan. - Wybrałaś wspaniałe miejsce.

- Doszłam do wniosku, że skoro i tak musimy opuścić miasto, prześladowani przez Cohena, to możemy przynajmniej urządzić się wygodnie i przyjemnie spędzić czas.

Przyjemnie? Nie powinna była tego mówić, bo to niewinne słówko wywołało w jej umyśle całą serię wysoce niewłaściwych skojarzeń. Zgasiła silnik. Cisza aż dzwoniła w uszach, słychać było każdy szelest liści wiaźów, każdy powiew wiatru w gałęziach sosen. Wśród listowia śpiewały ptaki. Donovan rozejrzał się wokoło, spojrzął na dom.

- Byłaś tu już wcześniej?

- Dwa razy. Zaraz zobaczysz, jak wygląda wewnątrz. Wyszli z samochodu i stanęli na grubym dywanie igieł sosnowych, zaścielających podjazd. Wciągnęli w nozdrza żywiczny aromat. Po chwili wyciągnęli torby z bagażnika i poszli w kierunku domu. W zamku tkwił klucz, a w skrzynce na listy kartka od gospodarzy z życzeniami miłego pobytu. Jocelyn poprosiła Donovana, żeby wszedł pierwszy. Nic się nie zmieniło od czasu, gdy była tu po raz ostami. Wnętrze urządzono w wiejskim stylu. Całe wyposażenie składało się z sosnowych mebli, ściany wyłożono boazerią, a sufit podpierały cedrowe belki.

- Ojej! - westchnął Donovan. Obejrzał przestronne pomieszczenie i zatrzymał wzrok na stylowym kominku z szarego kamienia. - Wygląda na to, że los podarował nam wreszcie długo oczekiwane i w pełni zasłużone wakacje. Jak długo tu zostaniemy?

Jocelyn postawiła torbę na podłodze.

- To zależy, ile zajmie policji schwytanie Cohena. Może dzień, może miesiąc.

- Miejmy nadzieję, że to potrwa miesiąc, chociaż moi koledzy w szpitalu specjalnie się z tego nie cieszą.

Jocelyn rzuciła okiem na drzwi za jego plecami.

- Chodźmy, pokażę ci sypialnię.
- O niczym innym nie marzę, moja pani.

Przez ciało Jocelyn przebiegł rozkoszny dreszcz, niczym prąd elektryczny. Za wszelką cenę starała się opanować. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby tracić rozum z powodu banalnego żartu. Wymierzyła palcem w jego pierś.

- Zachowuj się przyzwoicie, doktorze. Nasze pokoje mieszczą się w różnych częściach domu.

Starając się być spokojna, wzięła bagaż i poprowadziła go przez otwartą kuchnię i połączony z nią salon do kolejnego pomieszczenia na parterze. Wyposażenie składało się z sosnowego łóżka i mebelków z jasnej wikliny przy drzwiach prowadzących na taras.

- Ja zamieszkam tutaj - zdecydowała i poprowadziła go w inną stronę. Weszli po schodach na poddasze. Apartamenty gospodarzy miały własną łazienkę i balkon. Bezpośrednio nad łóżkiem znajdowało się okno dachowe, przez które widać było niebo. Donovan postawił bagaż na podłodze.

- Można stąd obserwować gwiazdy - wykrzyknął zachwycony.

- Będzie ci tu wygodnie?

Podszedł do łóżka i nacisnął ręką materac.

- Niech no sprawdzę. Taaak. Mocny i sprężysty, doskonały. Chcesz wypróbować?

- Polegam na pana diagnozie, doktorze. Dziękuję, ale zostanę tu, gdzie stoję. Zresztą testowałam już to łóżko, gdy byłam tu ostatni raz.

Zmrużył oczy i zapytał z udawaną surowością:

- Mam nadzieję, że w pojedynkę?
- Nie twój interes. - Popatrzyła na niego znacząco.
- Przepraszam, że wypytuję o takie szczegóły, ale chciałem cię po prostu lepiej poznać. Ciekaw jestem, na

przykład, czy przywoziłaś tu już klientów, czy też przyjeżdżałaś tylko dla przyjemności.

Jocelyn westchnęła. Miała ochotę szczerze odpowiedzieć na jego pytania, nadać tej znajomości bardziej osobisty charakter. Od tamtej nocy, gdy, siedząc przy łóżku Donovana, poznawała jego przeszłość, gdy sama zdradziła niektóre swoje tajemnice, czuła, że bardzo się do siebie zbliżyli. Więcej nawet, miała wrażenie, że znają się od lat i rozumieją jak przyjaciele. Mimo wszystko starała się zwalczyć pokusę.

- Nie nazwałabym tego przyjemnością - odparta - ale też nie przebywałam tu służbowo.

- No, teraz to dopiero rozbudziłaś moją ciekawość. Powinnaś ją więc zaspokoić.

Podszedł do niej powoli. W miarę jak się zbliżał, jej serce uderzało coraz mocniej. Gdy znalazł się tuż obok, poczuła męski zapach jego skóry, zapach piżma. Pomyślała, że najbliższe dni nie będą łatwe.

- Dobrze, powiem ci. Pierwszy raz przyjechałam tu z mamą, gdy miałam czternaście lat. Po odejściu ojca chciała uciec od ludzkiej ciekawości, telefonów, tłumaczenia każdemu z osobna, co się stało. Mieszkałyśmy tutaj przez dwa tygodnie. Wróciłam tu wiele lat później, gdy porzucił mnie Tom.

Donovan patrzył jej w oczy przez dłuższą chwilę.

- W takim razie to miejsce nie budzi u ciebie najprzyjemniejszych skojarzeń. Czemu więc je wybrałaś?

- Ponieważ to najpewniejsza kryjówka, jaką znam. Doskonale orientuję się zarówno w domu, jak i w okolicy. Jedno i drugie znam jak własną kieszeń,

- Zawodowa skrupulatność - skomentował. Skinęła głową. Przyglądał się jej w zamyśleniu przez kilka sekund. Za chwilę zmienił temat, lecz wiedziała, że to nie koniec.

- Może byśmy wypakowali prowiant z samochodu? - zaproponował.

Zgodziła się chętnie i sprowadziła go na dół po schodach. Przywieźli ze sobą zaopatrzenie na cały tydzień. Tess zorganizowała wszystko i dostarczyła jedzenie w konspiracji, tuż przed ich odjazdem z Chicago, w środku nocy. Teraz wyjmowali produkty z bagażnika i umieszczali je kolejno w lodówce i w szafkach. Donovan sprawdził, jakie naczynia mają do dyspozycji i zapytał:

- Co byś zjadła na kolację? Nie chcę nic sugerować ale przyrządzam doskonałą pieczeń z rusztu.

- Brzmi wspaniale.

Jocelyn zaczęła się obawiać, że zapomni, po co tu przyjechała. Jeżeli przygotowane przez niego mięso dorównuje kurczakom w sosie cytrynowym i jeżeli okaże się tak sympatycznym towarzyszem, jak w czasie poprzedniej kolacji, gotowa zatracić się w epikurejskich przyjemnościach. A nie powinna, bo ma przed sobą konkretne zadanie.

Tego wieczoru po kolacji poszli na plażę i rozłożyli koc na piasku. Wieczór był upalny, wokoło panowała cisza, słońce chowało się za wierzchołki drzew. Czasami tylko jakaś rybka wyskoczyła ponad powierzchnię jeziora i, wpadając do wody, wzbudzała na powierzchni maleńkie kręgi fal.

- Jaki piękny wieczór - zachwycił się Donovan. - Zobaczę, jaka jest woda.

Rozpiął koszulę i rzucił ją na ziemię, zdjął buty i został tylko w dżinsach.

- Masz kąpielówki pod spodem? - Starła się nie patrzeć na jego nagi tors, na złocistą skórę, błyszczącą w ciepłym blasku zachodu.

- Nie mam.

- Wstrzymaj się! - wrzasnęła Jocelyn - nie wolno ci tego zrobić! Nie mam ochoty oglądać... - Zamilkła zawstydzona.

Spokojnie ściągnął spodnie. Na szczęście Jocelyn zdążyła się odwrócić. W ostatniej chwili kątem oka dostrzegła pasek jasnej skóry na biodrze. Potem słyszała już tylko odgłos bosych stóp na nadbrzeżu i głośny plusk, gdy Donovan wskoczył do jeziora. Otworzyła oczy. Podeszła do mola akurat wtedy, gdy wynurzył się na powierzchnię. Odrzucił mokre włosy z czoła. Wyglądał przepięknie.

- Cudownie - krzyknął - musisz spróbować.

- Nie ma mowy. Zleciłeś mi konkretne zadanie i zamierzam je wykonać. Będę cię pilnować. Ponoszę odpowiedzialność za twoje życie, a z zaniedbania może wyniknąć tylko nieszczęście.

- Rób jak chcesz.

Chyba wiedział, że bardziej boi się pokusy niż urojonego napastnika. Odpłynął, ale niezbyt daleko. Co jakiś czas wracał, namawiał, żeby się przyłączyła i podśmiewał się z jej nieugiętej postawy. W końcu poczuła się jak stara, surowa guwernantka, która zapomniała już, co to radość i uparła się strofować rozbrykanego, lecz sympatycznego chłopca. Równocześnie zdawała sobie sprawę, że wyświechtane argumenty o bezpieczeństwie brzmią na tym odludziu wyjątkowo sztucznie. Z zachwytem patrzyła, jak Donovan nurkuje i wynurza się na powierzchnię. Ostatnie promienie słońca igrały na jego mokrych włosach, nadawały złocisty połysk gładkiej, opalonej skórze. Emanował radością życia i nieodpartym urokiem. Pragnęła znaleźć się obok niego, potrzebowała ochłody. Męczył ją nie tylko upał. Na widok tego pięknego mężczyzny ogarniała ją gorączka zmysłów. Jakby odgadł jej myśli, co chwilę podpływał do brzegu, kiwał do niej ręką i na nowo kusił:

- Czemu wyrzekasz się odrobiny przyjemności? Nie potrafiła się oprzeć jego urokowi. Potargowała się jeszcze,

trochę dla zasady, trochę z obawy przed własną słabością, w końcu zgodziła się z ociąganiem.

- Ale nie rozbioreę się do naga - zastrzegła. - Mam na sobie bieliznę, która doskonale zastępuje bikini.

Ściągnęła szorty, starannie ułożyła ubranie w kostkę i podeszła do nadbrzeża. Wyciągnęła ręce do przodu, wyskoczyła w powietrze i wykonała podwójne salto. Gdy się wynurzyła, Donovan bił brawo i krzyczał:

- Rewelacja! Skaczesz jak mistrzyni olimpijska. Starala się zapomnieć, że stoi zaledwie pół metra od niej, zupełnie nagi, a ona sama ma na sobie tylko bieliznę. Jeszcze krok do przodu i mogłaby go dotknąć. Pragnęła tego z całej duszy, ciało tęskniło, ramiona wyrywały się do przodu, żeby objąć go za szyję. Marzyła o tym, żeby przytulić policzek do jego twarzy. Przypomniała sobie radę Tess i zapragnęła pozbyć się zahamowań, jeden, jedyny raz poddać się nastrojowi tej magicznej, romantycznej nocy. Pochyliła głowę i odetchnęła głęboko. Resztkami sił walczyła z pokusą, ale wiedziała już, że nie potrafi się oprzeć, że ulegnie ogarniającej ją potężnej żądzy.

Zanurzyli się razem i zanurkowali. Krążyli wokół siebie w podwodnym tańcu, fale, wzbudzone ruchami ich rąk, zmysłowo pieściły skórę. Słońce skryło się za drzewami. Donovan podpłynął bliżej i zatrzymał się.

- Mam pewne plany co do ciebie. Odwiedziłaś to miejsce dwa razy w najgorszych okresach życia. A tu jest tak pięknie, że powinnaś zachować stąd najlepsze wspomnienia, uwierzyć, że to, co złe, minęło bezpowrotnie. Chcę sprawić, żebyś przeżyła tu naprawdę szczęśliwe chwile.

Poczuła miłe ciepło w okolicy serca. Odgarnęła mokre włosy z czoła i zapytała:

- A więc pragniesz wymieść z tego domu cały kurz przeszłości. Dlaczego?

Zbliżyła się do niego. Widziała żar w jego oczach.

- Bo chciałbym zobaczyć twój uśmiech, a niezbyt często widywałem go do tej pory.

Jego spojrzenie, pełne teraz czułości i troski, rozbrajało ją zupełnie. Nie chciała już walczyć ze sobą, ponad wszystko pragnęła przytulić się do tego wspaniałego, czarującego mężczyzny. Nie próbował jej teraz uwodzić, był po prostu nieprawdopodobnie miły i dobry. Uśmiechnęła się szeroko.

- Twoja wróżba mówiła prawdę. Lubisz porządkować świat wokół siebie, dlatego otwierasz poradnię dla dzieci, i dlatego też zostałeś chirurgiem. A teraz zamierzasz popracować nade mną.

- Tu nie chodzi o rodzaj terapii.

- Oczywiście, że tak, ale nie narzekam, bo to miłe, że ci się chce. Nikt do tej pory nie myślał o moich uczuciach. To ja miałam się starać, żeby innym było dobrze. Ty też zasługujesz na szczęście. Może i ja powinnam podjąć podobne postanowienie.

Znów pływali w kółko blisko siebie. Zrobiło się zupełnie ciemno, gwiazdy mrugały, księżyc stał wysoko na niebie.

- Skoro zamierzasz uczynić dla mnie coś dobrego, powinnam odwdzińczyć się tym samym.

- Już wyświadczasz mi dobro, broniąc mnie przed mordercą.

- Otrzymuję za to pieniądze, rachunek więc jest wyrównany.

- Lecz gdybym zechciał podarować ci chwilę szczęścia, tu i teraz.

- Powinnam się zrewanżować - wyszeptała. Czuła, jak oszalałe serce rozsadza jej klatkę piersiową. Jak długo jeszcze ma zamiar trzymać ją w napięciu?

- W jaki sposób to zrobisz?

Podpłynęła bliżej. Gdy stanęli twarzą w twarz, jej ciałem wstrząsnął dreszcz pożądania, fala gorąca spłynęła w dół do bioder i ud. Poddała się czarowi tej upalnej nocy, miała już serdecznie dość dyscypliny, rozsądku i samokontroli w każdej minucie życia. Zapragnęła być kobietą, być sobą.

- Właśnie w ten - odpowiedziała stłumionym głosem i przycisnęła usta do jego warg.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pocałunek był wilgotny i gorący. Jocelyn przesunęła palcami po mokrych włosach Donovana, oplotła mu szyję rękami. Zamknął ją w ramionach, a ona wyzbyła się wszelkich zahamowań i wtuliła w niego z całej siły. Poczowała jego pożądanie, a jej ciało odpowiedziało tym samym. Gdy niósł ją do brzegu, omywał ich delikatny prąd wody, dodając do ich pieśzczot jeszcze jedno zmysłowe doznanie. Wynurzyli się na plażę, wciąż spleceni ze sobą. Dotarli do brzegu, całując się głęboko, namiętnie. Donovan opadł na kolana, ułożył Jocelyn na plecach i nakrył ją sobą. Odchyliła głowę do tyłu i wzdychała cichutko, gdy całował jej szyję i ramiona. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę, że ten piękny, nagi mężczyzna, jeszcze pachnący jeziorem, obsypuje ją pocałunkami, daleko od świata, pod gwiazdami. Rozgrzewał jej krew, uwalniał od niepokoju.

- Donovan, to szaleństwo - szepnęła - ktoś może nadejść.

- Będę nasłuchiwał.

Pierwszy raz w życiu znalazła się po drugiej stronie bariery, chroniona, pod czulą opieką. Ktoś troszczył się wreszcie o jej wygodę i bezpieczeństwo. Nowe, nieznane dotąd uczucie przepełniało ją bezgranicznym szczęściem. I Donovan promieniał radością, zadowolony, że udało mu się wyzwolić Jocelyn od lęku. Odszukał znów jej usta, wodził rękami wzdłuż linii bioder, talii, gładził piersi. Rozkosz zamieniła się w ekstazę, gdy drażnił wargami nabrzmiałe sutki.

- Zimno ci? - szepnął jej do ucha. Jego gorący oddech pieścił skórę na szyi, rozgrzewał całe ciało.

- Przeciwnie, cała płonę.

Spojrzał jej w oczy, uśmiechnął się z czułością i zachwytem.

- Spróbuję cię więc ochłodzić. Ale to nie będzie łatwe, zważywszy, że mnie też ogarniają płomienie.

Coraz mocniej przyciskał się do niej, coraz zachłanniej całował i dotykał, aż spragniona jeszcze większej bliskości, chwyciła jego rękę i poprowadziła w dół. Pieścił ją z taką czułością, jak wirtuoz, poruszający struny drogocennego instrumentu. Zachwycona, oddawała pieśczętę, lecz chciała jeszcze więcej, całkowitego złączenia, pełnego oddania. Oddychała coraz szybciej.

- Proszę, powiedz, czy masz ze sobą jakieś zabezpieczenie?

- Tak, muszę przyznać, że żywiłem pewną nadzieję, że może okazać się potrzebne.

Z trudem oderwali się na chwilę od siebie. Czekaając na Donovana, Jocelyn pozbyła się ostatniej sztuki bielizny. Gdy wrócił, delikatnie ułożyła go na kocu i usiadła na nim jak jeździec na koniu.

- Dziś w nocy to ja obdarzam cię rozkoszą i pragnę, byś był tego świadomy.

Objął dłońmi jej biodra, zmrużył oczy i zaprotestował z szelmowskim uśmiechem:

- Raczej chcesz udowodnić, że to ty mnie posiadłaś, a nie odwrotnie.

- To prawda, ale oczekuję rewanżu, gdy tylko będziesz gotów.

Ułożyła się na nim, dążąc do pełnego zespolenia, do pełnego zaspokojenia wszechogarniającej żądz.

- Nie martw się, bardzo szybko zapragnę to powtórzyć - wyszeptał zdławionym głosem. Odgarnął włosy z jej twarzy i obdarzył długim, głębokim pocałunkiem.

Falowali w świetle księżyca, w zmiennym rytmie, raz szybciej, raz wolniej, starali się przedłużyć chwile rozkoszy,

pozostać jak najdłużej połączeni szczęściem, namiętnością, gwieździstą nocą.

Jocelyn nie pamiętała, kiedy ostatni raz tulił ją mężczyzna. Na pewno nigdy od czasu rozstania z Tomem. Ale z nim nie przeżywała tak intensywnych doznań. Dziś ogarnęła ją nieposkromiona żądza i jeszcze inne, nieznane dotąd uczucie. Pożądała i wiedziała, że jest upragniona i adorowana. Czowała się piękna, potrzebna i bezpieczna w ramionach Donovan. Oddawała mu całą siebie, nie troszcząc się o nic.

Wtuliła się w niego mocniej, krzyknęła z rozkoszy.

Poruszali się w tym samym, coraz gorętszym rytmie, razem osiągnęli spełnienie. Miękko opadła mu na piersi, wyczerpana, bez tchu, niewymownie szczęśliwa. Dono - van przez chwilę chłonał ciepło jej skóry, potem odwrócił ją na plecy. Wpatrywała się w oczy kochanka przez długi, długi czas, z podziwem i zachwytem. Odwzajemnił spojrzenie. Wsparty na łokciu delikatnie dotykał jej twarzy, głaskał po włosach.

- Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Nie była w stanie zebrać myśli i dopiero po chwili zrozumiała pytanie.

- Nie podejmowałam żadnej decyzji. Gdybym rozważała za i przeciw, nie leżałabym tu z tobą, naga i bezbronna. Kierowałam się impulsem, nie mogłam już dłużej walczyć z moją prawdziwą naturą, z uczuciami. Przy tobie zapominam wszystko, czego mnie nauczono i chcę tylko czuć się kobietą.

- Jesteś bardzo kobieca, Jocelyn. Nawet wtedy, gdy mierzysz do wroga z rewolweru czy pędzisz z piskiem opon po ulicach Chicago, doprowadzasz mężczyzn do szaleństwa. Powinnaś o tym wiedzieć.

Uśmiechnęła się czule, żałując, że chwile beztroski nie mogą trwać wiecznie. Trzeba wrócić na ziemię i starać się na przyszłość unikać ryzyka.

- Powiedz mi, proszę - zapytał niskim, zmysłowym głosem - kiedy miałabyś ochotę na repetę? Bo mnie te parę minut przerwy wystarczyło. Odpocząłem i znów nam chęć na ciebie.

Jocelyn roześmiała się.

- Za to ja nie zdążyłam jeszcze złapać oddechu, więc daj mi choć chwilę odpocząć.

- Nie musisz się wysilać. Po prostu leż, odpoczywaj i zdaj się na mnie.

Klepnęła go leciutko dłonią w nagą pierś.

- To brzmi, jakbyś zamierzał ukołysać mnie do snu.

- Zależy mi na tym, żeby tobie było dobrze, więc jeśli chcesz spać, proszę bardzo.

- W takiej sytuacji to raczej niemożliwe.

- Oczywiście żartuję. Ale chyba nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy popływali, zanim wrócimy do domu.

- Zgoda.

Patrzyła w jego ciepłe oczy z ufnością i oddaniem, ciągle jeszcze nie dowierzała własnemu szczęściu. Pomógł jej wstać, pobiegli do wody rozradowani jak dzieci i z pluskiem wskoczyli do jeziora.

Wieczorem po kąpieli Donovan zszedł na dół, żeby przygotować prażoną kukurydzę. Słyszał plusk wody w łazience Jocelyn i wykorzystał chwilę samotności na przygotowanie kolacji. Zapalił świece, napełnił szklanki, poukładał poduszki na błękitnej sofie. Wyszukał odpowiednio gruby garnek z pokrywą i ustawił go na piecu. Czekał, aż olej osiągnie odpowiednią temperaturę, zatopił się w rozmyślaniach.

Czemu Jocelyn tak długo się kąpie? Chyba nie żałuje chwili szaleństwa nad brzegiem jeziora? On nie żałował na pewno. Więcej nawet, pewien był, że przeżył coś wyjątkowego z niezwykłą, fascynującą kobietą. Jak to się

stało, że aż tak rozpałała jego zmysły i wyobraźnię? Pragnął teraz znacznie więcej, nie tylko fizycznego zbliżenia, lecz marzył o głębokiej, duchowej więzi. Chciał wiedzieć wszystko o jej dzieciństwie, dorastaniu, pracy i życiu osobistym. Sam miał ochotę otworzyć się przed nią, szczerze opowiedzieć o swoich przeżyciach, sukcesach i porażkach. W jego umyśle panował zamęt, mieszanina uniesienia i lęku. Czy to już miłość? Czy tak się ona zaczyna? Być może. Skąd miał wiedzieć, nigdy dotychczas nie był zakochany. Przeżywał już zauroczenia i namiętności w latach szkolnych, na studiach i później, lecz żadnej ze swoich dziewczyn nie kochał naprawdę. Nigdy jeszcze nie tęsknił za tym, żeby dzielić z kobietą każdą minutę, każdy dzień, radości i troski. Zapragnął takiej bliskości dopiero teraz - u boku Jocelyn. Może dlatego, że jej prostolinijność wzbudzała zaufanie. Nie obawiał się jej, bo zawsze mówiła, co myśli, nikogo nie udawała i twardo stąpała po ziemi.

Te rozważania przyniosły mu nieoczekiwane ukojenie. Westchnął głęboko, przepełniony ciepłem i błogością. Prawie równocześnie odezwał się w jego głowie sygnał alarmowy. Jak dotąd nigdy nie oddał nikomu serca. Czy w ogóle jest do tego zdolny? Pojawiły się też innego rodzaju wątpliwości: jeżeli Jocelyn zniknie za kilka dni z jego życia, jak sobie bez niej poradzi? Poczucie opuszczenia towarzyszyło mu przez całe życie, odczuwał samotność nawet w gronie przyjaciół. Ale nie w obecności Jocelyn. Sam ze sobą nie mógł dojść do ładu i wiedział, że dziewczyna nie ułatwi mu zadania, nie zrzeknie się obowiązków, żeby pełnić wyłącznie rolę kochanki. Wyraziła się przecież jasno, że nie pozwoli sobie na osobiste zaangażowanie ani bliższą więź z klientem. Ileż to razy powtarzała, że praca jest dla niej wszystkim i nie szuka niczego innego?

Zdenerwowany i zaniepokojony, wrzucił kukurydzą do garnka i przykrył pokrywką.

Jocelyn właśnie wyszła z łazienki w białym frotowym szlafroku i ciepłych skarpetach. Włosy miała owinięte ręcznikiem.

- Tylko ty możesz wyglądać tak cudownie zaraz po wyjściu spod prysznica - wykrzyknął oczarowany.

Jej zniewalający uśmiech dosłownie go powalił., Przygotował się już na to, że odczyta z jej twarzy wyrzuty sumienia lub zawstydzenie. Obawiał się, że umknie przed jego wzrokiem zmieszana i pełna rezerwy. Kamień spadł mu z serca. Był szczęśliwy, że może pochwycić to kokieteryjne spojrzenie przymrużonych oczu.

- Jesteś czarodziejką.

Jakby na potwierdzenie jego słów, podeszła bliżej i pocałowała go w policzek. Miał ochotę krzyczeć z radości. Odwróciła się i wyszła do salonu, kołysząc biodrami. Wrócił do przerwanej czynności. Potrząsał teraz garnkiem, aż ziarna zaczęły uderzać o pokrywę a apetyczny aromat wypełnił powietrze. Wysypał gotowe danie na miskę i polał topionym masłem.

Jocelyn siedziała na sofie i okręcała wokół palca pasemko włosów. Kiedy postawił półmisek na stole, ułożyła się wygodnie i podwinęła nogi pod siebie.

- Donovan, musimy porozmawiać o tym, co się dzisiaj stało.

Już miał siadać, ale jej słowa zmroziły go. Stał bez ruchu, jakby zamienił się w słup soli.

- Pewnie jak zwykle wylejesz na mnie kubek zimnej wody. To już twój stały zwyczaj.

Ujęła jego rękę.

- Nie gniewaj się i usiądź, proszę. Zrezygnowany, zrobił, o co prosiła, żałując, że nie

może cofnąć czasu o kilka minut i powrócić do tamtej chwili, gdy obdarzyła go olśniewającym uśmiechem. Jak zwykle w takich sytuacjach, ogarnął go lęk, tym razem o wiele silniejszy niż kiedykolwiek. Tak niedawno się kochali, czuł jeszcze na skórze ciepło jej rąk. Wspięli się razem na szczyty, sięgnęli chmur, i oto miał zostać zrzucony z tej wysokości w przerażającą, nieznaną otchłań.

- Wygląda na to, że rozmyślałaś pod prysznicem.

- Tak i uważam, że powinniśmy dokonać pewnych ustaleń.

Stanowczo nie był przygotowany na rozstanie, zwłaszcza teraz. Zbyt długo ją zdobywał i nadal znajdował się dopiero w połowie drogi. Ich ciała rozumiały się już doskonale, lecz Donovan pragnął teraz czegoś więcej: pełnego, głębokiego związku, zjednoczenia dusz. Zamiast tego czekało go kolejne kazanie o zasadach.

- Wiesz, że nie lubię takiego tonu - upomniał ją.

- Wiem, ale zagrożenie nie minęło i nie wolno nam ryzykować.

Pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach.

- Rozumiem, obwiniasz siebie, że pozwoliłaś się ponieść uczuciom, że na chwilę straciłaś czujność. Wybacz, że cię uwiodłem, ale przyznaj chociaż, że tam, na plaży przeżyliśmy coś naprawdę pięknego.

Uścisnęła mocniej jego rękę.

- Nie mam zamiaru zaprzeczać, to było wspaniałe.

Przynajmniej tyle osiągnął. Chciał jeszcze argumentować, przypomnieć jej zapewnienia o bezpieczeństwie, ale mu nie pozwoliła. Przyłożyła palec do ust, nakazując milczenie.

- Nie musisz mnie przekonywać, byłam bardzo szczęśliwa i pragnę to powtórzyć, nawet teraz.

Odetchnął z ulgą, poczuł, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jego żyłach, a serce odpowiada na to wyraźne, erotyczne wyznanie oczekiwaniem i nadzieją.

- Jak już mówiłam, rozważałam pewne sprawy - kontynuowała - i uznałam, że właśnie teraz, gdy lody zostały przełamane, pora ustalić pewne zasady, których będziemy się trzymać. Musimy wszystko tak zorganizować, żebyśmy mogli się kochać bez narażania życia. - Zwróciła głowę ku oknu i pokazała ręką na jezioro. - Bo tam zupełnie straciliśmy rozsądek. Od dziś nie wychylimy nosa z sypialni, Ale przedtem włączymy monitor i zaryglujemy drzwi.

Donovan poczuł, jak przykre napięcie ustępuje z jego ciała. W zamian pojawiło się nowe, znacznie przyjemniejsze, wymagające zaspokożenia. Opadł bezwładnie na sofę, złapał się za głowę i wyszeptał:

- Bogu dzięki!

- Myślałeś, że zamierzam znęcać się nad tobą przez parę następnych dni? I nad sobą również? - Wybuchnęła śmiechem.

Nadal trzymał się rękami za głowę.

- Diabli cię tam wiedzą. Nie potrafię dokładnie sprecyzować, ale właśnie czegoś takiego się obawiałem.

Przysunęła się bliżej, ujęła w dłonie jego twarz, popatrzyła w oczy.

- Nie żałuję tego, co się stało. To było fantastyczne. Mieszkamy w przepięknym zakątku, podobasz mi się i myślę, że z wzajemnością. Jesteśmy dorośli i nie widzę powodu, żeby rezygnować z tej niespodziewanej okazji, którą podarował nam los. Możemy spędzić tu parę wspaniałych dni, pod warunkiem zachowania rozsądku i ostrożności.

Brzmiało to tak, jakby zawierała umowę na czas określony - kilka nocy w jednym łóżku i do widzenia. Chciał zaprotestować, przekonać ją, że stać ich na więcej, lecz

milczał, niepewny własnych uczuć. zaproponowała kilkudniową przygodę bez zobowiązań, może tylko tego potrzebuje? A on sam? Nie miał pewności, czy jest gotów zaryzykować, oddać komuś serce. Za mało wiedział sam o sobie. Zdecydował w końcu, że nie jest to najgorsze rozwiązanie. Poznają się lepiej, a narzucone przez nią ograniczenia pomogą wystrzegać się zbytniego zaangażowania. Jeżeli się nie uda, rozejdą się bez żalu.

Uśmiechnął się, skinął głową i pocałował ją, chociaż go nie przekonała. Za bardzo jej pragnął, wzbudzała w nim zbyt wielkie emocje, żeby mógł sobie wmówić, że to nic poważnego.

Jocelyn przeczesła palcami jego włosy, przyciągnęła go do siebie i pocałowała namiętnie. Przestał rozważać, w ogóle przestał myśleć, żądza wzięła górę nad rozumem. Spróbował ułożyć ją na sofie, lecz powstrzymała go ruchem ręki.

- Pamiętasz, o czym mówiłam?

- Środki ostrożności?

- Tak. Możemy przecież wziąć popcorn na górę i zjeść później.

- Podoba mi się twój sposób myślenia. - Uśmiechnął się i ponownie ją pocałował.

Mrugnęła zalotnie, wstała, wzięła go za rękę i poprowadziła do schodów. Tylko cierpliwość może mnie uratować, pomyślał. Zobaczymy, co przyniosą następne dni.

Następnego ranka Donovan leżał jeszcze w łóżku, przykryty do połowy prześcieradłem. Jocelyn stała obok olbrzymiego okna i rozsuwała zasłony.

- Dlaczego zdecydowałeś się mnie zatrudnić? - spytała nieoczekiwanie.

- Potrzebowałem ochrony i zaufałem ci.

Przyjrzała mu się uważnie. Patrzyła z zachwytem na jego piękną twarz i muskularny, opalony tors. Miała ochotę znów

wskoczyć do łóżka i zatonać w jego ramionach, ale się powstrzymała. Co za dużo, to niezdrowo, kochali się już dwukrotnie tego ranka i potrzebowali śniadania.

- Ciekawe, czy równie chętnie posłuchałbyś rady Marka, gdyby przyprowadził ci niskiego, łysego faceta.

Wycelował w nią palcem wskazującym.

- Znów mnie testujesz! Pewnie podejrzewasz, że wynająłem cię, żeby na ciebie zapolować, jak przystało na uwodziciela.

Jocelyn wolałaby, żeby nie zgadywał jej myśli aż z taką łatwością. Zakłopotana, poprawiła włosy. To fakt, jakiś niepokój ciągle ją dręczył, chociaż w zasadzie zrewidowała już poglądy na temat Donovanana.

- Nie gniewaj się, po prostu usiłuję zrozumieć nasze wzajemne relacje.

- Po co? Określiłaś je już wczoraj bardzo precyzyjnie. Miły, wakacyjny romansik i kropka.

- Przepraszam, chyba znów przesadziłam. - Starła się nie okazać, jak bardzo ją zranił.

Czy rzeczywiście tylko tego chce? myślała urażona. Wspomniała wieczór nad jeziorem i noc wypełnioną rozkoszą. Donovan traktował ją jak najdroższy skarb, otaczał tkliwością, jakiej nawet nie śmiała oczekiwać. Przepelniało ją nieznane dotąd uczucie absolutnego szczęścia, najwyższego uniesienia. A teraz przypomniał jej niefortunną propozycję tak bezceremonialnie, jakby rzeczywiście traktował ją jak zabawkę. Nie śmiała więcej pytać, bała się, co może usłyszeć w odpowiedzi. Podniosła szlafroczek z podłogi przy drzwiach i owinęła się nim.

- Nieważne, chodźmy lepiej coś zjeść - pośpiesznie zmieniła temat - może ja dzisiaj zrobię śniadanie?

- Zgoda. - Odrzucił prześcieradło, wyszedł z łóżka, ubrał się i zszedł za nią po schodach.

Jocelyn wyjęła z lodówki boczek, pokroiła go, wrzuciła na patelnię i zaczęła ubijać jajka trzepaczką.

- Teraz ty mi powiedz, czemu odeszłaś z wywiadu.

- Szczerze mówiąc, dla pieniędzy.

- Dziwne, wydawało mi się, że nienawidzisz materialistów.

- Nie cierpię ludzi, którzy wyżej cenią dobra materialne niż drugiego człowieka. Nie gardzę pieniędzmi. Przeciwnie, chcę zarabiać, zwłaszcza gdy uzyskane dochody mogę przeznaczyć na dobry cel. Finansuję naukę siostry w Julliard.

- Nie wspominałaś o tym nigdy - powiedział zaskoczony.

- Masz jeszcze jakieś rodzeństwo?

- Nie, tylko Marię. Ma osiemnaście lat i wielki talent muzyczny. Po śmierci mamy przeprowadziła się do cioci, ale nie stać nas było na naukę w konserwatorium. Zdecydowałam się więc rozpocząć samodzielną działalność, żeby móc opłacać jej czesne. Poza tym podoba mi się niezależność i prawo do decydowania o sobie.

- Czy ty także masz zdolności w tym kierunku?

Uśmiechnęła się, wylała masę jajeczną na patelnię i postawiła ją na kuchence.

- Lubię śpiewać.

- Znowu mnie zaskakujesz. Proszę, zaśpiewaj coś.

- Nie teraz, w czasie gotowania nic z tego nie wyjdzie.

Potrzebuję koncentracji.

- A, prawda, zapomniałem, że nie przepadasz za kuchnią. Mimo wszystko nieźle ci idzie.

Rzuciła mu przelotne spojrzenie znad patelni.

- Nie twierdziłam, że nie umiem gotować. Po prostu nie mam do tego serca.

- Wydaje mi się, że jesteś dobra we wszystkim, do czego się weźmiesz.

Wstał, okrążył stół, podszedł do niej od tyłu. Objął ją w talii, muskał szyję wargami, wzbudzając pod skórą przyjemne, zmysłowe dreszcze. Dokończył myśl ściszym głosem:

- Zwłaszcza w tym.

- Rozpraszasz mnie. Przypalę jajecznicę. - Wskazała patelnię na ogniu.

Wtulił się w nią mocno, poczuła jego pożądanie. Nie mogła i nie chciała mu się opierać. Jej ciało odpowiadało taką samą gotowością. Odłożyła łyżkę, odwróciła się i oplótła ramiona wokół szyi Donovan. Przez dłuższy czas trwali tak przytuleni, złączeni głębokim, namiętym pocałunkiem. Pierwszy raz bliskość mężczyzny wywoływała u Jocelyn tak gwałtowną burzę zmysłów. Skwierczenie boczku na patelni przywołało ją do rzeczywistości.

Prawda, jajecznica! Uśmiechnęła się i odepchnęła lekko kochanka.

- Posłuchaj, Donovan, nie najemy się pieszczotami. Musimy się ód czasu do czasu czymś pożywić.

Pocałował ją w policzek i wrócił do stołu.

- Akurat lekarzowi nie musisz o tym przypominać.

Krzątała się jeszcze przez chwilę, opowiadając o Marii. Donovan mówił o planach dotyczących centrum psychoterapii. Później usiedli do śniadania. Jedząc, zastanawiali się, kiedy policja schwyta Cohena i czy będą wzywani na sprawy sądowe. Gdy opróżnili talerze, Donovan sprzątnął ze stołu. Jocelyn podniosła się i chciała mu pomóc.

- Nie, nie, zostań tu i pij kawę - powstrzymał ją - sam wszystko zrobię.

Podziękowała mu pocałunkiem. Wspanialszego mężczyzny nie mogłam sobie wymarzyć, pomyślała. Jeszcze w szlafrocжку wyszła na taras, popatrzeć na jezioro. Wyciągnęła się na leżaku z filizanką w ręce i wspominała minioną noc. Donovan dał jej tyle czułości, z taką

delikatnością doprowadził ją na szczyt rozkoszy, aż z oczu popłynęły jej łzy. Łzy szczęścia i nadziei. Znów bujam w obłokach, skarciła siebie surowo, to przecież tylko klient. Wspaniały, cudowny po prostu, ale samotny z wyboru, stroniący od trwałych, poważnych związków. Gdzie mój rozsądek, denerwowała się, miałam się nie angażować, a omdleвам pod wpływem każdego spojrzenia, drzę z niecierpliwości, spragniona dotyku jego dłoni.

Pragnęła jeszcze więcej - poznać go lepiej i zrozumieć, ukoić jego ból, pomóc mu odnaleźć szczęście, nauczyć kochać. Jak miała to zrobić? Cóż mogła wiedzieć o prawdziwej miłości ona, skazana na samotność po odejściu ojca, po zdradzie Toma? Jak mogła ukoić czyjeś serce, nosząc jeszcze we własnym niezabliźnione rany?

Metaliczne dźwięki, dochodzące z kuchni, przerwały na chwilę te rozważania. Donovan mył naczynia, dzwoniły pokrywki, szczękały sztuce, szumiała woda. Odetchnęła, upiła łyk aromatycznego napoju i znów próbowała dojść ze sobą do ładu. Musiała przyznać, że Donovan stał się jej bliski, podejrzewała nawet, że się zakochała. Lecz czy potrafi wyzbyć się strachu, skoczyć głową naprzód w nieznaną, głęboką toń? Nie miała takiej pewności. Rozsądek nakazywał ostrożność. Tak bardzo podobni do siebie, pełni zahamowań i lęków, obiecali sobie zaledwie tydzień nieskrępowanej przyjemności, w obawie przed odrzuceniem, Lepiej się tego trzymać, tym bardziej że Donovan nie wydawał się skłonny do nawiązania bliższej, głębszej więzi. Prawdopodobnie nie potrafił przełamać wewnętrznych oporów, a ona nie znajdowała w sobie dość siły, żeby mu pomóc. Obydwoje mamy nieszczęśliwe, chore dusze, pomyślała Jocelyn. Nie wolno mi o tym zapominać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W ciągu następnych dni Donovan i Jocelyn kochali się, pływali, łowili ryby i wędrowali po lesie. Pewnego dnia dostali od właścicieli domu żywe homary i Donovan przyrządził je na kolację z topionym masłem i chlebkiem indiańskim. W inne wieczory piekli mięso na rożnie, a potem nurkowali w świetle księżyca. Jocelyn przeżyła najbardziej romantyczne dni w życiu. Donovan okazał się wspaniałym, troskliwym kochankiem. Gotował, smarował jej plecy, słuchał z uwagą wszystkich opowieści. To rajskie życie nie mogło trwać wiecznie. Bajki zawsze zbyt szybko się kończą.

Któregoś ranka, gdy leżeli wtuleni w siebie po miłosnej nocy, Donovan zapytał zniecierpliwiony:

- Wytlumacz mi, proszę, czemu protestowałaś, gdy chciałem ci kupić suknię? Twierdziłaś wtedy, że więcej jej nie włożysz. I czemu zawsze nosisz buty na płaskich obcasach i nieciekawy kostium w kolorze ziemi? W każdym innym ubraniu wyglądałabyś jak księżniczka.

Jocelyn usiadła i uśmiechnęła się.

- W bardzo taktowny sposób wytknęłaś mi, że paskudnie się ubieram.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi. Przytuliła policzek do jego ramienia.

- Masz trochę racji, to pewnie rodzaj buntu, reakcji na przeżycia z dzieciństwa. Mój ojciec przywiązywał nadmierną wagę do wyglądu. Nie tolerował dzinsów, nie znosił, gdy wracałam umorusana z podwórka. W ogóle traktował mnie dość chłodno, tylko wystrojona jak lalka mogłam liczyć na uśmiech czy komplement. Gdy nas porzucił, powiedział mamie, że przestała mu się podobać, bo się zaniedbała i pałętała się po domu w szlafroku. Wziął sobie młodszą, wymuskaną panienkę, w mini i kolczykach, prosto od fryzjera. Moja dobra, kochana mama załamała się całkowicie, popadła

w kompleksy. Nigdy tego nie zapomnę. Tysiące razy zapewniałam, że jest dla mnie najwspanialszą, najpiękniejszą osobą na świecie, lecz nigdy nie podniosła się po tym ciosie. Pewnie dlatego teraz staram się, żeby inni cenili mój charakter, a nie wygląd.

Sama się sobie dziwiła, że zwierzenia przysły jej tak łatwo jak nigdy dotąd. Nawet przed Tess otworzyła się dopiero po dwóch latach wspólnej pracy. Donovan położył rękę na jej ramieniu.

- Zawsze ładnie wyglądasz, obojętnie, co masz na sobie.

Pocałowała jego nagi tors.

- Ty jesteś wrażliwym, myślącym człowiekiem, lecz wielu ludzi patrzy na świat w sposób powierzchowny. Nie mam ochoty starać się o to, żeby im się przypodobać.

- Postępując w ten sposób, robisz ten sam błąd, co twój ojciec, tylko postępujesz odwrotnie, Stwarzasz sobie pewien zewnętrzny wizerunek, żeby wywrzeć konkretne wrażenie. Zbyt wiele wysiłku wkładasz w to, żeby inni odbierali cię jako nieprzystępną i twardą - i to właśnie na podstawie wyglądu. Nie masz racji, w spodniach czy w mini zawsze będziesz tą samą osobą - sympatyczną i silną.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Masz zupełnie nietypowe podejście do sprawy.

- Pewnie tak. Podejrzewam, że starasz się specjalnie pomniejszyć swoją atrakcyjność. Z lęku przed odrzuceniem trzymasz ludzi na dystans.

Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy i pocałował ją w czoło. Wsparła się na łokciu i spojrzała mu w oczy.

- Próbujesz mi dodać pewności siebie. Patrzył na nią z podziwem i czułością.

- Dla mnie jesteś wyjątkowa, w sukni czy w stroju roboczym. Przykro mi, że twój ojciec nie potrafił tego

dostrzec. Może kiedyś zrozumie, że porzucając dobrą żonę i wspaniałą córkę wiele utracił, zamienił klejnoty na błyskotki.

- Skąd w tobie tyle optymizmu?

- Nie wiem, chyba zaszczepiła go we mnie babcia. Opowiadała mi często o rodzicach, o tym, jak się kochali, szanowali i wspierali. Mawiała, że dobrali się jak dwie połówki pomarańczy. Miłość była dla nich ważniejsza niż wszelkie dobra, a moje przyjście na świat zbliżyło ich jeszcze bardziej i nadało życiu nowy sens.

- Jakie to piękne, aż trudno uwierzyć. Miałaś kochającą rodzinę, no i doskonałe wzorce, ja takiego szczęścia nie zaznałam.

- I nie wierzysz, że jest możliwe w przyszłości? Spojrzała mu w oczy. Znów odgadł jej myśli. Zwykle sceptyczna, teraz zaczęła marzyć o ułożeniu sobie nowego życia właśnie u boku Donovan. Nadal obawiała się rozczarowania, lecz usłyszana opowieść poruszyła ją, dała pewną nadzieję.

- Myślę, że to... niewykluczone.

Twarz mu się wypogodziła, oczy rozbliły.

- Jesteś piękna - wyszeptał z zachwytem. Zamknął ją w ramionach, ich usta spotkały się. Jocelyn zapomniała o wszystkim, co ją dręczyło i oddała mu się duszą i ciałem. A potem nastąpiła noc, gorąca i namiętna jak najpiękniejszy, erotyczny sen.

Następnego dnia po kolacji Donovan zaproponował:

- Może pójdziemy na górę zagrać w „Monopol”? Zbiera się na deszcz.

- Czy to jakaś nowa pozycja? - zażartowała Jocelyn.

- Chodzi mi o prawdziwą grę - roześmiał się. - Gdybym chciał cię zaciągnąć do łóżka, nie używałbym przenośni.

- No to czemu w sypialni? - spytała podejrzliwie.

- Bo tam możemy grać nago.

- Nie wiesz, w co się pakujesz. Nałogowo grałam w to w dzieciństwie. Masz przed sobą godnego przeciwnika.

Przytuliła się i przesunęła ręką po jego udzie.

- Ty też ryzykujesz. Jeszcze trochę pieśzczot i zaczniemy bawić się w coś zupełnie innego.

Powoli odsunęła rękę i odeszła w kierunku schodów. Nagle zaczęła uciekać, Donovan puścił się za nią w pogoń. Wbiegli na piętro zdyszani i roześmiani.

- Jak się nazywa ta zabawa? - rzuciła zdyszana przez ramię.

Schwycił ją już blisko łóżka, popchnął delikatnie na miękki materac i przywarł do mej ustami, biodrami, całym ciałem.

- Chyba „Monopol” może poczekać - szepnęła Jocelyn rozgrzana, gotowa do miłości.

Błyskawicznie pozbyli się ubrań, nie przerywając całowania. Nagle Jocelyn krzyknęła:

- Poczekaaj, nie zaryglowaliśmy drzwi!

- Ja to zrobię. - Wstał, zasunął zasuwę i włączył monitor. Wracając do łóżka zatrzymał się nagle, porażony jej urodą. Przez chwilę wpatrywał się w Jocelyn w niemym zachwycie. Patrzyła na niego czule, z oddaniem, naga i rozmarzona, niczym bogini miłości. Serce mu zamarto. Przycisnął rękę do piersi i wyszeptał drżącym głosem:

- Jesteś taka piękna.

Wziął ją w objęcia, całował delikatnie, czuł, jak mięknie w jego ramionach. Przycisnął ją mocno do siebie, pragnął ją kochać dziś, jutro i każdego dnia do końca życia. Po raz pierwszy uświadomił sobie, że chciałby zatrzymać Jocelyn przy sobie na zawsze. Oplotła go nogami, rękoma, potem zsunęła się niżej i okrywała pocałunkami każde miejsce na jego ciele, wyzwolona, szczęśliwa, bez zahamowań. Oszołomiony, wyszeptał w ekstazie:

- Nigdy nie byłem tak szczęśliwy.

Ich ciała stopiły się w jedno, poruszali się w tym samym rytmie, w pełnej harmonii. Jocelyn otworzyła oczy i szepnęła, wpatrując się w twarz Donovana:

- Ja też nigdy nie przeżyłam czegoś tak cudownego.

Znał doskonale jej reakcje, wiedział, jak sprawić jej przyjemność. Wsłuchiwał się w rytm ciała Jocelyn, hojnie i bujnie obdarzał ją miłością. Tak, był zakochany, czuł, jak oszalałe serce rozsadza mu pierś. Znieruchomiał na chwilę, przytrzymał kochankę w ramionach i powiedział w uniesieniu:

- Chcę, żeby to trwało wiecznie.

Zwolnił rytm, żeby przedłużyć rozkosz, ale, mówiąc te słowa, myślał nie tylko o tej chwili, pragnął zostać z Jocelyn przez całe życie. Kochali się długo, namiętnie i zachłannie, aż osiągnęli spełnienie, pełne zjednoczenie ciał i dusz. Odpoczywali wtuleni w siebie i słuchali, jak pierwsze krople deszczu dzwonią o oszklony dach, coraz częściej, coraz mocniej, jak rytm ich własnych serc. Pierwsza odezwała się Jocelyn:

- Chyba nie popatrzymy dzisiaj na gwiazdy. Donovan pocałował ją w czoło.

- To mi coś przypomina. Gdy biwakowałem z babcią, zawsze lało. Za każdym razem mieliśmy fatalną pogodę, ale i tak świetnie się bawiliśmy.

- Ja też wyjeżdżałam z rodzicami pod namiot, ale niezbyt często. Gdy tato odszedł, nie sprawiało mi to już takiej przyjemności. Dopiero teraz nabrałam ochoty na taką przygodę.

- Więc zrobmy sobie biwak. - Ujął jej twarz w dłoń. - Gdy tylko Cohen znajdzie się za kratkami, możemy wyjechać na wakacje. Zabralibyśmy ze sobą szampana.

Skinęła głową, ale jakby bez przekonania, ze smutkiem. W ciemności nie mógł dostrzec wyrazu jej oczu.

- Dlaczego posmutniałaś?

- Czas wrócić do rzeczywistości. - Usiadła na łóżku. - Gdy złapią drania, opuścimy ten dom, ten zaczarowany zakątek. Kiedy znajdziemy się w Chicago, to, co tu przeżyliśmy, wyda się odległe, nierealne jak sen.

- Tam też możemy być szczęśliwi. - Wstał i zapalił światło. - Nie słyszałaś, co powiedziałem przed chwilą? Chciałbym, żeby to trwało wiecznie.

- Myślałam - poklepała materac - że chodzi ci o to.

- Nie, miałem na myśli nasz związek. Odwróciła się i siedziała teraz tyłem do niego.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

Poczuł nagłe ukłucie bólu. A więc postanowiła z nim zerwać. Trudno mu było w to uwierzyć, dopiero co zachowywała się, jakby jej na nim zależało. Dotykała go, całowała i patrzyła z taką tkliwością, zwierzali się sobie z najskrytszych tajemnic, uprawiali miłość.

- Nie ma żadnych przeszkód. Jest nam razem dobrze, zatrzymajmy to szczęście na dłużej. Kiedy wsadzą Cohena i przestaniesz dla mnie pracować, skończą się dylematy. Jeżeli masz jakiś inny powód, żeby mnie opuścić, powiedz mi szczerze o wszystkim.

Spojrzała mu w oczy, zobaczyła w nich przerażenie i wzięła go za rękę.

- Niczego nie ukrywałam. Myślę też, że w tej chwili ci na mnie zależy, ale nie wierzę w wieczną miłość i boję się rozczarowania. Gdybyś mnie porzucił, nie umiałabym żyć. Ale wiem, że to, co najpiękniejsze, zawsze się kończy.

- Nieprawda, wielu ludzi spędza razem całe życie.

- Ale my jesteśmy inni.

Przez chwilę nie mógł wymówić słowa. Przeczesał palcami włosy.

- Dawniej czułem to samo, Jocelyn i do końca nie pozbyłem się lęku. Nie mogę przewidzieć przyszłości, lecz pierwszy raz w życiu zapragnąłem zostać z kimś na zawsze. W ciągu tych paru dni zmieniliśmy sposób postępowania, staliśmy się bardziej otwarci i być może uda nam się również odmienić nasze serca, nasz los.

- Trudno powiedzieć. Moi rodzice bardzo się kochali, a później przyszła młodsza, ładniejsza i mama została sama, załamana, z krwawiącym sercem. Patrzyłam bezsilnie jak płakała, trzymając w ręku fotografię ojca. Nigdy więcej się nie pojawił. Nie chcę przeżywać takiego koszmaru. Nie jestem ryzykantką.

- Wolisz więc sama zniszczyć to, co razem zbudowaliśmy, tak na wszelki wypadek, ze strachu, że może się nie udać? Twoja postawa jest może dobra w pracy, ale nie w życiu. Jeśli nie zaryzykujesz, nigdy nie poznasz smaku szczęścia. Zależy mi na tobie i chcę, żebyś została ze mną.

- Twoje odczucia mają związek z sytuacją, w której się znalazłeś. Cohen chce cię zabić, ja cię chronię, przy mnie czujesz się bezpieczny, dlatego stałam ci się bliska. Gdy niebezpieczeństwo minie, nie będę ci już potrzebna.

- Będiesz. Potrzebuję nie twoich usług, tylko ciebie samej. Długo byłem samotny, ciebie pierwszą pokochałem. Nie wierzysz mi?

Znów odwróciła się ku niemu, blada, a jej rozszerzone źrenice wyrażały najwyższe zdumienie.

- Kocham cię - powtórzył. Dotknął ręką jej włosów, odgarnął kosmyk z czoła. - Nigdy nikomu tego nie powiedziałem. Jesteś pierwsza. Czy to nic nie znaczy?

- Ja słyszałam te słowa wiele razy, od ojca, od Toma. Potem mnie porzucili.

- Oni to oni. Teraz masz przed sobą Donovana Knighta, który cię kocha i pragnie przy tobie pozostać do końca swoich dni.

- Co powiedziałaś?

- Poprosiłem cię o rękę, Jocelyn. Wyjdź za mnie. Wstała, zrobiła wielkie oczy, złapała się za głowę i oparła o drzwi.

- Jesteś szalony! Ledwie się poznaliśmy. Wolalabym poczekać, aż zyskamy pewność.

- Nieprawda, pasujemy do siebie, rozumiemy się, jakbyśmy się znali od dziecka. W miłości nie ma pewności, ale jeżeli nam się powiedzie, czeka nas wielkie szczęście.

- Jeżeli? Nie mogę budować zamków na lodzie i opierać przyszłości na pobożnych życzeniach. Nie wiem, co robić, tracę rozum. Pozwól mi zebrać myśli. Potrzebuję chwili samotności.

Na miękkich nogach doszła do swojego pokoju i oparła się ciężko o drzwi. Miała zamęt w głowie. Czy to ona sprowokowała Donovana? Czy czytał w jej myślach, odgadł najskrytsze marzenie i postanowił je spełnić, czy faktycznie czuł to, co wyznał? Mieli spędzić razem kilka miłych dni, a zaszli o wiele dalej. Igraszka losu czy przeznaczenie? Nie umiała znaleźć odpowiedzi, doświadczenie niczego nie podpowiadało. Od rozstania z narzeczonym nie spotykała się z nikim, unikała mężczyzn, zamknęła się w sobie. Jak miała rozpoznać, czy połączyła ich miłość, zauroczenie czy tylko pożądanie? Opadła na łóżko, lecz nie mogła zasnąć. Goniła myśli trwała dalej. Usłyszała w kuchni telefon, wstała i wyszła odebrać.

- Cześć, tu Tess. Jak leci? Dobrze się bawisz? Znała ten ton, wyczuła ciekawość w głosie przyjaciółki, lecz nie zamierzała się zwierzać. Miała mętlik w głowie. Poza tym, co miałyby powiedzieć? Że książkę z bajki poprosił ją o rękę, a ona dała mu kosza?!

- W porządku - wyjąkała.

- Słuchaj, policja złapała Bena Cohena dziś po południu. Aresztowali go, przyznał się do wszystkiego. Możesz wracać. Dobrze się składa, bo szykuje się następne zlecenie. Bojowniczką o prawa zwierząt dostaje listy z pogrózkami.

Jocelyn z wrażenia osunęła się bezwładnie na krzesło. Wiadomość od współpracownicy dosłownie ją powaliła. Siedziała i gapiła się na krople deszczu spływające po szybie. Przestępca w więzieniu, czas wracać, koniec bajki.

- Jocelyn, słyszysz mnie? Zaniemówiłaś czy co? Wróciła na ziemię.

- Szybko się z tym uporali. Pakujemy się i wracamy dziś wieczór. Policja pewnie będzie chciała przesłuchać Donovana jak najszybciej.

- Owszem, pytali o niego. Przemyśl propozycję tej aktywistki. Naprawdę jej zależy.

Jocelyn nadal patrzyła w okno. Krople deszczu spływały po szybie jak łzy. Nadciągnęły czarne chmury, gdzieś w oddali zagrzmiało. Skończyły się jasne, słoneczne dni. Serce ścisnęło się jej z żalu. Wzięła głęboki oddech. Z trudem przybrała rzeczowy ton.

- Tak, biorę tę sprawę. Powiedz klientce, że zgłoszę się do niej zaraz po powrocie. Jutro poczynię przygotowania.

Wyłączyła telefon, podniosła się z miejsca i ciężko westchnęła. Gdy się odwróciła, spostrzegła, że Donovan stoi na schodach i przygląda się jej z niedowierzaniem. Poczowała skurcz w żołądku.

- Nie wiedziałam, że słuchasz.

- Wyglądasz na zaskoczoną. I mam wrażenie, że coś postanowiłaś i że już cię więcej nie zobaczę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jocelyn wróciła do pokoju i zaczęła się pakować.

- Nie wolno ci myśleć w ten sposób - zapewniała. - Bardzo zbliżyliśmy się do siebie przez te dni i pozostaniemy w kontakcie.

Poszedł za nią, stanął w drzwiach, oparł się o futrynę.

- No, dalej, Jocelyn. Zaraz usłyszę stare, dobre porzekadło: „pozostańmy przyjaciółmi”.

Otworzyła szufladę komody, wyjmowała rzeczy, składała je starannie i układała w walizce. Donovan podszedł bliżej i położył rękę na jej ramieniu.

- Zostaw to na razie i porozmawiaj ze mną.

- Możemy pogadać w samochodzie. Czeka nas długa droga i chciałabym wyruszyć wcześniej, żeby zdążyć przed północą.

- Zamierzasz mnie podwieźć i iść w swoją stronę. Przerwała pakowanie i spojrzała mu w oczy.

- Złapali Cohena, jesteś już bezpieczny i nie ma powodu, żebyś mi dalej płacił.

- Co za uprzejmość! Zaoszczędzę parę dolarów! Nie miałem pojęcia, że płacę ci też za nocę w moim łóżku.

Wytrzeszczyła oczy i otworzyła usta. No, to mnie zastrzelił, pomyślała, ale należało mi się. Przez głupi strach zadaję nam obojgu tyle bólu. Pokonana usiadła na łóżku.

- Masz rację, Donovan, zachowałam się jak idiotka, bardzo mi przykro. Możemy się spotykać, ale najpierw powinniśmy dojść ze sobą do ładu, wyciszyć emocje i dopiero wtedy próbować coś razem stworzyć.

Milczał przez chwilę, trzymając się za głowę. Potem wybuchnął:

- Nie dręcz mnie, Jocelyn. Wyznałem ci miłość, pragnę mieć cię na stałe przy sobie, zasypiać i budzić się w twoich ramionach każdego dnia. Kocham cię całym sercem, nie chcę i

nie potrafię czekać, rozważać, nabierać dystansu. Życie jest na to zbyt krótkie.

Jocelyn westchnęła ciężko.

- Nie jestem właściwą osobą, nie umiałabym być oddaną, troskliwą żoną. Pokochałeś własne marzenie, wzięłeś uludę za rzeczywistość. Stworzyliśmy sobie sztuczny raj na parę dni, ale kiedy wrócimy do codzienności, uśpione demony znów się obudzą. Pewnie nigdy nie przezwyciężę lęków, które tkwią gdzieś w podświadomości, ale i ty też nie będziesz taki sam jak tutaj.

Przez jakiś czas patrzył na jej twarz, oświetloną słabym blaskiem nocnej lampki, potem zawrócił powoli w kierunku schodów.

- Rozumiem. Idę się pakować.

Usiadła na łóżku, zrozpaczona, rozbita, z oczami pełnymi łez, zaszokowana zarówno własnymi słowami, jak i reakcją Donovana. Nie chciała go zranić! Lecz może lepiej zrobić to teraz, zanim oczarowanie przerodzi się w coś poważniejszego. Coś w niej pękło, łzy płynęły strumieniem po policzkach. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz płakała, całe życie starała się być silna i twarda. Nawet wtedy, gdy odszedł ojciec, gdy zdradził ją Tom, jej oczy pozostały suche. Wtedy gniew i oburzenie przytłumiły ból, chyba wyczuwała też, że niewiele traci, że żaden z nich nie kochał jej naprawdę. Obydwaj przedkładali grę pozorów i własny prestiż nad uczucia najbliższych. Teraz czuła, że utraciła coś naprawdę wielkiego. Donovan miał szlachetny charakter, umiał wczuć się w położenie innych. Cierpiąc po stracie rodziców, rozumiał rozpacz osieroconych dzieci i spieszył im z pomocą. Cały swój czas i energię zainwestował w działalność społeczną kosztem życia osobistego. Teraz pokochał pierwszy raz, a ona go zraniła, zdusiła w zarodku rodzące się uczucie.

Chciałam być silniejsza niż matka, obwiniała siebie, a stałam się bezwzględna jak ojciec. Nie miała racji. Pod pancerzem, w który się ubrała, biło gorące serce. Teraz trzepotało, jak ptak o zranionych skrzydłach. Czy wyleczy je kiedyś? Nie wiedziała. Na krótko wzleciała ku niebu w ramionach Donovana, wykrzykiwała jego imię w ciemnościach, otworzyła przed nim ciało i duszę. Czy ten cud się powtórzy, czy też wszystko stracone? Nie miała pojęcia.

Spojrzała na sufit, bo słyszała jego kroki piętro wyżej.

Długo, w milczeniu jechali do Chicago, w ciemnościach i deszczu. Jocelyn odprowadziła Donovana do drzwi, starannie przeszukała cały apartament i zatrzymała się w przedsionku, żeby się pożegnać. Uprzedził ją.

- To by było na tyle - powiedział bezbarwnym głosem.

Przeraził ją ten lodowaty ton.

- Wybacz, ale przyjąłam inne zlecenie i...

- Nie musisz się usprawiedliwiać. Zrobiłaś to już w chacie.

Stali nieruchomo i patrzyli na siebie przez dłuższy czas. Wreszcie Donovan wyciągnął rękę.

- Miło było cię poznać. Doskonale wykonałaś zadanie, jesteś fachowcem wysokiej klasy. Jeżeli potrzebujesz referencji, dam ci je z przyjemnością.

Słuchała jego oficjalnego przemówienia, wstrząśnięta i nieszczęśliwa. Całe życie trzymała innych na dystans, teraz sama została odepchnięta i poczuła, jak to boli. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. W końcu wspięła się na palce, ucałowała go w policzek i szepnęła do ucha:

- Spędziłam z tobą cudowne dni. Nigdy ich nie zapomnę.

Dziwiła się, że się na to zdobyła.

- Ja też - odpowiedział. Zauważyła, że poruszyła go nieco.

- Muszę już iść. Zrobiło się późno, a obydwójce potrzebujemy trochę snu.

Pokiwał tylko głową. Czekaając na windę, nie odwróciła się, nasłuchiwała tylko, czy trzasną zamykane drzwi. Panowała cisza. Wiedziała, że Donovan stoi na progu i obserwuje ją. Intuicja podpowiadała, że powinna podbiec do niego, rzucić mu się na szyję, ucałować i wyznać, że go kocha i pragnie z nim zostać. Lecz rozum się buntował. Nie wolno podejmować takich decyzji pod wpływem impulsu, mówiła sobie, trzeba pomyśleć o konsekwencjach. Muszę się nad tym zastanowić, potrzebuję czasu. Nie spojrzała na niego, bała się, że ulegnie emocjom i postąpi wbrew nakazowi rozsądku.

Przyjechała winda. Teraz Jocelyn nie miała już wyjścia, musiała się odwrócić, żeby nacisnąć przycisk. Wzięła głęboki oddech i spojrzała w kierunku apartamentu Donovana. Cała wyczerpująca walka wewnętrzna, którą stoczyła przed chwilą, okazała się daremna. Zobaczyła już tylko zamknięte drzwi.

Tess nerwowo skubała papierową torebkę po ciastkach. Jocelyn stała na środku archiwum w swoim biurze ubrana w stary, brązowy kostium i szukała czegoś w szufladzie.

- Mężczyzna twoich marzeń zaproponował ci małżeństwo, a ty go odrzuciłaś?!

- Życie to nie bajka - odparła - nikt nie zakochuje się w pracownicy po kilku dniach w letnim domku, zwłaszcza w obliczu zagrożenia życia.

- Ale on cię pokochał.

- Nie jestem przekonana. Uległ nastrojowi chwili. Na pewno by tego żałował - tłumaczyła nerwowo. - Wróci do codzienności i zmieni zdanie. Wolałam dać mu parę dni na zastanowienie. Gdzie są dokumenty Limo Services? - próbowała odwrócić uwagę przyjaciółki, ta jednak nie ustępowała.

- Skąd ta pewność? A ty? Jesteś przekonana, że dobrze zrobiłaś, odrzucając oświadczenia bogatego lekarza, w dodatku czułego i troskliwego?

- Przestań już! Nie chcę o tym myśleć - broniła się Jocelyn.

- Czemu nie? No tak, znowu zamykasz się w skorupie, zamiast zmierzyć się z rzeczywistością.

Jocelyn chciała znowu zaprotestować, ale przeszkodził jej dzwonek telefonu. Tess podniosła słuchawkę i przedstawiła się. Spojrzała na szefową, jej oczy błyszczały radością.

- To on - szepnęła bezgłośnie.

Jocelyn zastygła bez ruchu przy regale z dokumentami. Czekwała na jakiegokolwiek słowo współpracownicy jak na wyrok. Serce jej zamarło, a zaraz potem rozpadło się na tysiąc kawałków. Usłyszała bowiem tylko urzędowe, bezosobowe „oczywiście”, a potem trzask odkładanej słuchawki.

- Czego chciał?

- Prosił, żeby przesłać mu rachunek faksem. Chce zapłacić jeszcze dzisiaj.

- To oznacza, że chce definitywnie zakończyć sprawę - w głosie Jocelyn pojawiła się rozpacz i rezygnacja. Zaczęła znów bezmyślnie grzebać w szufladzie. Tess spróbowała dodać jej trochę otuchy.

- Niczego nie można przesądzać. Niewykluczone, że chce cię zobaczyć i szuka pretekstu. Skąd wiesz, może pojawi się z kwiatami?

Jocelyn potrząsnęła głową. Pragnęła z całej duszy, żeby przepowiednia koleżanki sprawdziła się, ale nie wierzyła, że to marzenie może się spełnić. Po południu, gdy przybył posłaniec z czekiem, pozbyła się resztek nadziei.

Jocelyn powzięła mocne postanowienie: zapomnieć o Donovanie w ciągu trzech dni. Minęły trzy tygodnie. Zakończyła właśnie sprawę bojowniczką o prawa zwierząt. Czowała się wyczerpana, wypalona jak nigdy dotąd i zdecydowała się na parę dni odpoczynku. Miała za sobą kilka męczących dni. Aktywistka traktowała ją jak powietrze,

skądinąd słusznie, ochroniarz to nie dama do towarzystwa. Ale po tygodniu spędzonym z Donovanem, Jocelyn zaczęła inaczej patrzeć na swój zawód. Przestała jej wystarczać rola cienia. Dla niego była czymś więcej niż maszyną do pilnowania. Zobaczył w niej żywą, czującą istotę, dostrzegł w niej ludzkie wartości. Podziwiał ją, gdy pływała nago, całował przy blasku księżyca, adorował i doceniał. A ona uciekła, zraniła tego wspaniałego człowieka, chociaż wiedziała, jak wiele już wycierpiał. Czy jej kiedykolwiek wybaczy? Nie potrafiła zapomnieć szczęśliwych chwil u jego boku, tęskniła za nim rozpaczliwie. Pocieszała się, że czas leczy rany, ale wspomnienia nie blakły, a serce krwawiło coraz mocniej.

Z trudem zwlokła się z łóżka, wstawiła brudne naczynia do zmywarki i wróciła do sypialni. Zatrzymała wzrok na pustym łóżku. Ogarnęło ją zwątpienie. Niby nieustraszona, tyle razy pakowała się bez zastanowienia w najbardziej niebezpieczne sytuacje, a uciekła przed najdelikatniejszym człowiekiem, jakiego spotkała. Wciąż myślała o Donovanie, ciągle miała przed oczami jego piękne, łagodne oblicze. W ciągu tych trzech jałowych tygodni zyskała przynajmniej jedno: całkowitą pewność, że ich związek był czymś znacznie poważniejszym niż przelotna fascynacja.

Poczuła nagły przyływ energii. Postanowiła się z nim spotkać. Pobiegła do łazienki i zaczęła przerzucać ubrania. Poszukiwała czegoś ładnego, kobiecego. Nie mogła przewidzieć jego reakcji, lecz pomimo dręczącej niepewności postanowiła iść na całość, walczyć o odzyskanie tego, co z własnej winy utraciła.

Wyszła spod prysznic. Usłyszała dzwonek, owinęła się ręcznikiem i wyszła do przedpokoju, żeby odebrać telefon.

- Cześć! Tu Tess. Mam dla ciebie nowinę. Myślę, że cię zainteresuje. Wypuścili Bena Cohena. Zaszła pomyłka w

przekazie telegraficznym, jakiś urzędnik pomylił nazwiska i wydano niewłaściwy nakaz aresztowania.

- Coś podobnego!

- Możesz iść i poinformować doktora Knighta. Chcesz, żebym go uprzedziła?

- Tak, zaraz tam jadę. Poproś go, żeby nie ruszał się z domu i czekał na mnie.

Zrzuciła ręcznik i ubrała się błyskawicznie. Piętnaście minut później, już w samochodzie, ponownie odebrała telefon.

- To znowu ja, Tess. Nie mogę go złapać ani w domu, ani w szpitalu. Miejmy nadzieję, że nic złego się nie wydarzyło.

Jocelyn oblała się zimnym potem.

- Próbuj do skutku. Może jest na tarasie albo pod prysznicem. Jestem już pod jego domem. Jeśli go znajdę, oddzwonię.

Zaparkowała, odbezpieczyła rewolwer i wbiegła na klatkę schodową. Strażnik powiedział jej, że doktor Knight wyszedł pobiegać pół godziny temu. Pchnęła obrotowe drzwi i jeszcze raz skontaktowała się ze współpracowniczką. Powtórzyła otrzymaną informację i dodała:

- Idę go szukać. Dzwonić cały czas do jego mieszkania, bo możemy się minąć. Każ mu zaryglować drzwi i czekać na mnie. Jak go złapiesz, zadzwoń.

Wyłączyła telefon i pobiegła ścieżką, którą jej kiedyś pokazał. Pędziła co tchu, mijała spacerowiczów z dziećmi i psami, spotykała wielu biegaczy, ale Donovaną między nimi nie było. Nie zważała na upał, na to, że zgrzała się w swetrze, myślała tylko o tym, żeby go jak najprędzej znaleźć. W końcu zobaczyła na ziemi siedzącą postać, opartą o drzewo. Rozpoznała go. Odpoczywał w cieniu i bawił się źdźbłem trawy. Wyrwał jej się okrzyk ulgi. Rozejrzała się jeszcze dookoła, szukając ewentualnego napastnika, po czym podeszła bliżej. Ujrzał ją i zbladł.

- Jocelyn, co tu robisz? - Wpatrywał się w nią rozszerzonymi oczami, zaskoczony.

Otarła pot z czoła, z trudem łapała oddech.

- Dobrze, że cię znalazłam, wypuścili Bena Cohena, jesteś w niebezpieczeństwie, muszę cię odprowadzić do domu - wysapała jednym tchem.

- Rozumiem. - Patrzył długo w jej ciemne oczy, na śliczną twarz i policzki, zaróżowione od wysiłku. Mimo że rozstali się w tak bezsensowny sposób, nadal ją kochał.

Przez te trzy tygodnie, które minęły od powrotu znad jeziora, miotał się pomiędzy rozżaleniem, złością i tęsknotą. Wiele razy chwycił słuchawkę, żeby wykręcić jej numer i rzucał ją z powrotem na widełki. Nie mógł się na niczym skoncentrować, myślał tylko o niej. Gdy się pojawiła, w jego sercu zaświtała nadzieja. I zaraz umarła. Nie przyszła z wewnętrznej potrzeby, tylko z poczucia obowiązku. Znow się pomyliłem, pomyślał. Muszę o niej zapomnieć, przyjął wreszcie do wiadomości, że wszystko skończone, przekonywał sam siebie bez skutku. Starał się nie patrzeć na tę piękną twarz i długie nogi w obcisłych dżinsach. Oto prawdziwa Jocelyn, powtarzał myślach, i jej kamienne serce.

- Dobrze - odpowiedział chłodno - zgadzam się. Ale proszę tylko odprowadzić mnie do domu. Wykroczyliśmy poza ramy stosunków służbowych i muszę sobie znaleźć nowego ochroniarza. To chyba oczywiste, prawda?

Otworzyła usta, zdziwiona czy dotknięta. Na pewno nie bardziej niż on, gdy zerwała znajomość. Jeżeli nawet sprawił jej przykrość, zasłużyła na to.

- Zgoda, chodźmy tędy.

Szybko się pozbierała, pomyślał z goryczą, jest jak zwykle niewzruszona.

Droga powrotna dłużyła się Donovanowi w nieskończoność. Szli w milczeniu, Jocelyn cały czas

rozglądała się dookoła, czujna i skupiona. Chciał, żeby ten koszmar już się skończył. Wreszcie dotarli do skrzyżowania. Czekali na zmianę świateł, gdy nagle rozległ się strzał. Kawałek cegły odpadł z muru tuż nad ich głowami. Donovan skulił się instynktownie za aparatem telefonicznym. Jocelyn objęła go mocno i zasłoniła własnym ciałem, tak, jak w czasie poprzedniego napadu. Przechodnie rozbiegli się w popłochu z krzykiem. Huknął jeszcze jeden strzał, na szczęście chybiony. Serce łomotało Donovanowi w piersi. Jocelyn z odbezpieczonym rewolwerem w dłoni rozglądała się za lepszą kryjówką.

- Schowaj się! - krzyknęła.

- Jest tu, za rogiem, celuje prosto w nas! - ostrzegł Donovan.

Jocelyn uchyliła się dokładnie w tym momencie, gdy kula roztrzaskała aparat. Parę odłamków prysnęło jej w twarz. Strzeliła i trafiła Cohena prosto w rękę. Wrzasnął, wypuścił broń i zaczął uciekać. Donovan rzucił się za nim w pogoń.

- Zaczekaj - krzyknęła na całe gardło.

Gdzieś w pobliżu rozległo się wycie syren, lecz on się nie zatrzymał. Jak szalony pędził za zbrodniarzem przez dwie ulice. Nie zamierzał mu darować, nie chciał czekać na policję. Za sobą słyszał kroki Jocelyn. Przeskoczył kosz na śmieci, schwycił złoczyńcę za kołnierz i rzucił na drewnianą pergolę. Zahaczył o coś ramieniem, upadł i uderzył zuchwą o głowę przeciwnika. Poczł krew na wargach. Cohen wywinął mu się i zaczął uciekać. Zatrzymał go dźwięk syren w oddali, strzał nad głową i rozkaz Jocelyn:

- Nie ruszaj się! Spróbuj drgnąć, a rozwalę ci łeb.

Donovan otarł krew z ust i podniósł głowę. Jocelyn stała nad nim z rozstawionymi nogami, groźna jak bogini zemsty. Oburącz trzymała rewolwer. W chwili gdy przestępca

podniósł ręce do góry, zza rogu wyłoniła się kolumna policjantów w mundurach.

- Dobra robota, panno MacKenzie - pochwalił jeden z nich.

Chwycił Cohena za mankiet i przytrzymał. Jocelyn opuściła broń.

- To przede wszystkim zasługa doktora Knighta. - Wzięła głęboki oddech i zwróciła się do Donovana: - Nic ci nie jest?

- Przeżyję - odpowiedział.

Patrzyła na niego. Napięcie ustępowało z jej twarzy, pojawiła się za to nieznana dotąd łagodność i, o dziwo, kilka łez. Oddychała szybko i ciężko, on też. Uświadomił sobie, że nadal ją kocha. Nagle Jocelyn dopadła do niego w trzech susach i zarzuciła mu ręce na szyję. Świat przestał dla nich istnieć. Tuż obok oficer odczytywał Cohenowi prawa przysługujące oskarżonemu, lecz Donovana to już nie obchodziło. Interesowała go tylko Jocelyn. Ona zaś przytuliła się do niego jeszcze mocniej, oparła głowę o jego ramię i szlochała głośno.

- Już po wszystkim. - Poglaskał ją po głowie. - Aresztowali go.

- Nie dlatego płaczę. Całe życie ścigałam przestępców, to dla mnie nic nowego. - Znow zalała się łzami.

- Więc czemu?

- Bo się bałam, że cię stracę, że nigdy nie będę miała okazji powiedzieć ci, jak bardzo mi przykro.

W głowie Donovana rozległ się dzwonek alarmowy. Starał się zdławić nadzieję, że Jocelyn pożałowała rozstania. Pewnie uważa, że zawiodła, wmawiał sobie, że nie zapobiegła napaści. Albo wstydzi się, że zachowała się tak paskudnie w domku nad jeziorem.

- Z jakiego powodu ci przykro? - zapytał wbrew sobie. Nie zdążyła odpowiedzieć. Oficer imieniem Charlie

pojawił się zniecka i poprosił o opisanie zamachu. Jocelyn błyskawicznie wzięła się w garść, wytarła nos i rzeczowo zrelacjonowała okoliczności zdarzenia. Precyzyjnie określiła miejsce, w którym wytrąciła z ręki mordercy pistolet i kazała policjantom go zabezpieczyć.

Donovan żałował, że im przeszkadzono. Jocelyn była tak blisko, trzymał ją w ramionach, ocierał jej łzy. Ta chwila minęła bezpowrotnie, a wraz z nią być może jedyna nadzieja. Oto znów miał przed sobą żelazną damę, stanowczą i nieustraszoną. Mimo wszystko próbował zatrzymać ją przy sobie.

- Dobrze się czujesz? Może wpadłabyś do mnie na drinka? - zapytał niepewnie. - Skończyłaś pracę, należy nam się dobre piwo. W końcu pierwszy raz w życiu uczestniczyłem w ujęciu przestępcy. - Podniósł pięść do góry na znak zwycięstwa.

- Jasne, ją też mam ochotę się napić. - Uśmiechnęła się wreszcie.

Serce podskoczyło mu z radości. Zgodziła się, zgodziła! Jednak otrzymał następne pięć minut, być może jedyną szansę, od której mogła zależeć reszta jego życia. Rozpromienił się.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Donovan wyciągnął klucz z kieszonki i otworzył drzwi. Jocelyn schwyciła go za ramię i odciągnęła do tyłu.

- Poczekaj - powiedziała - wejść pierwsza. Nigdy nic nie wiadomo.

Westchnął głęboko. Szanował jej solidność, lecz wolałby nadać tej wizycie bardziej osobisty charakter. Czekał przy drzwiach, aż Jocelyn wyłączy alarm i przeszuka mieszkanie. Chwilę później wyszła wolnym krokiem z sypialni. Oddałby wszystko, byleby oglądać ją wychodzącą z tego pokoju każdego ranka, ale nie spodziewał się zbyt wiele.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Na to wygląda. No, co tam z tym piwem?

- Zaraz podam. Rozgość się.

Gość? To brzmiało dziwnie, po tym, jak dzielili pokój i łóżko. Przebrał się w domowy strój, wyjął z lodówki dwie puszki i napełnił szklanki. Zatrzymał się w pół kroku. Z salonu dobiegały dźwięki piosenki Erica Claptona. Wróciły wspomnienia owego wieczoru, gdy ta sama melodia skłoniła Jocelyn do osobistych zwierzeń, gdy pierwszy raz z jej twarzy ustąpiło napięcie i pojawił się uśmiech. Lecz przypomniał sobie także inny dzień w chacie nad jeziorem, bezsensowną kłótnię po romantycznej nocy i brutalne zerwanie. Nagły strach ścisnął go za gardło. Co go czeka dzisiaj? Z trudem opanował niepokój, przekroczył próg i podał jej szklankę.

- Wypijmy za schwytanie Cohena - zaproponował.

- Chętnie przyłączę się do tego toastu.

Poprosił, żeby usiadła. Czuł się wyjątkowo niezręcznie. Starał się zachowywać rozważnie, tak jak sobie życzyła w dniu rozstania, ale zdawał sobie sprawę, że jego słowa brzmią sztucznie. Miał ochotę porwać ukochaną w ramiona i całować każdy skrawek jej ciała, lecz bał się, że ją spłoszy. Zrobiłby wszystko, żeby ją do siebie przekonać.

Jocelyn zrzuciła pantofle i usiadła swobodnie z podwiniętymi nogami.

- Dobrze, że mnie zaprosiłeś. Naprawdę chciałam z tobą porozmawiać.

- O Cohenie? - wstrzymał oddech.

- Nie. Wprawdzie to z jego powodu szukałam cię w parku, ale już wcześniej planowałam się z tobą spotkać, jeszcze zanim go wypuścili.

Przypomniawszy sobie, jak się pojawiła pod drzewem. Uwierzył wtedy, że się za nim stęskniła i natychmiast przyszło rozczarowanie. Nie chciał następnego, milczał więc i czekał, co powie. Spuściła oczy i rysowała palcem wzory na obiciu sofy.

- Brakowało mi ciebie - zaczęła - ostatnie tygodnie były dla mnie męczarnią. Cierpiałam i wstydziłam się. Spędziłam z tobą najpiękniejszy tydzień w życiu, a potem przekreśliłam wszystko.

Oczy rozbliły mu z radości. Delikatnie ujął jej rękę.

- Niczego nie zniszczyłaś.

- O, tak! - Głos jej drżał, lecz patrzyła mu szczerze w oczy. - Przykro mi, że okazałam się takim tchórzem.

- Chyba nie zrozumiałem. - Usiadł obok, oszołomiony i wstrząśnięty.

- Byłam idiotką. Broniałam się przed miłością, bałam się odrzucenia, bo już go zaznałam. Nie chciałam zostać zraniona, więc uciekłam, krzywdząc nas oboje. Pragnęłabym cofnąć czas i odzyskać cię. Lecz czy potrafisz mi wybaczyć, czy nadal...

Spuściła głowę. Donovan przysunął się bliżej, ujął jej twarz w dłonie, uniósł do góry i zajrzał głęboko w oczy. Nie śmiał jeszcze wierzyć w spełnienie swego najskrytszego marzenia.

- Co chciałaś powiedzieć?

Podniosła wzrok, po policzkach płynęły łzy.

- Czy mnie jeszcze chcesz?

Oblała go fala gorąca. Nie wierzył własnym uszom. Przepelniony szczęściem, wyszeptał w ekstazie:

- Jak mogłaś wątpić! Pragnąłem cię od momentu, gdy otworzyłem drzwi i pierwszy raz ujrzałem twoją poważną, skupioną twarz. I nic się nie zmieniło.

Rozpogodziła się, rozchyliła usta, oczy jej rozbłysły.

Patrzyła na niego już zupełnie inna kobieta, wrażliwa i zmysłowa. Czuł się jak ozdrowieniec przebudzony z letargu, jakby podarowano mu nowe życie. Nie ukrywał już swych uczuć, teraz nie musiał. Wziął w objęcia Jocelyn, a ich usta spotkały się w namiętnym pocałunku. Oplotła go ramionami, całowała gorąco, zachłannie, tak jak marzył, gdy w czasie długich, samotnych nocy daremnie czekał na jej powrót. Przesuwał rękami wzdłuż ciała ukochanej, delektował się jego ciepłem, wdychał cytrynowy aromat włosów. Całował i pieścił cudownie odzyskaną dziewczynę, szczęśliwy, nienasycony.

- Kocham cię - wyszeptał, dotykając wargami różowego płátka jej ucha - jesteś kobietą mojego życia, ty jedna wypełniłaś pustkę, która mnie otaczała.

Czuł, jak się rozgrzewa, jak chłonie jego słowa z zachwytem.

- Czym sobie na ciebie zasłużyłam?

- Tym, że istniejesz. - Znów odszukał jej usta i smakował je jak świeży, soczysty owoc.

- Już nigdy nie ucieknę, przysięgam. Teraz mam pewność, że to nie oczarowanie, lecz miłość. Potrzebowałam czasu, bo, jak wiesz, nie potrafię działać pod wpływem impulsu. Ale wróciłam, bo chcę z tobą zostać. Należę wyłącznie do ciebie.

W czasie, gdy mówiła, muskał wargami jej szyję, potem popatrzył jej głęboko w oczy.

- Jesteś pewna?

- Jak nigdy dotąd.

Całował ją długo i powoli. Wreszcie dotknął wargami jej czoła i poprosił:

- Zostań tu przez chwilę.

Sledziła go wzrokiem, gdy wychodził z pokoju do swojej sypialni. Ręce mu drżały, gdy otwierał cyfrowy zamek sejf. Wyjął z niego aksamitne pudełeczko, swój największy skarb. Serce waliło mu jak młotem. Oto miał rozpocząć nowe życie. Zatrzymał się na chwilę, wziął głęboki oddech i schował paczuszkę do kieszeni.

Jocelyn czekała na niego w salonie, uśmiechnięta i piękna jak anioł. Słyszał, jak łomocze jego własne serce, jak przyspiesza oddech. Mimo wzruszenia starał się, żeby jego głos brzmiał spokojnie.

- Jesteś dla mnie jedyną, wybraną. Teraz wiem, że to właśnie z tobą chcę spędzić resztę życia, razem doczekać starości i uczynić cię szczęśliwą. Jeżeli powiesz „tak”, zostanę z tobą i nie opuszczę cię aż do śmierci.

- Na co mam się zgodzić?

- Na małżeństwo. Za pierwszym razem nie oświadczyłem ci się tak uroczyście jak należy. Chcę to teraz nadrobić. - Ukląkł, sięgnął do kieszeni, wyciągnął pudełeczko i otworzył. W złotym pierścionku błysnął precudny diament.

- Odziedziczyłem go po mamie. Zostawiła mi go na znak miłości z nadzieją, że kiedyś przekażę go swoim dzieciom. Czy zechcesz go dzisiaj włożyć i pewnego dnia oddać naszemu dziecku?

Jocelyn zakryła usta ręką i przez dłuższy czas wpatrywała się w kamień w kształcie kropli rosy. Następnie wyjęła klejnot z pudełka i przymierzyła.

- Pasuje idealnie! To najpiękniejszy pierścionek, jaki w życiu widziałam.

Donovan wstał z klęczek i usiadł obok. Pogłaskał ją po policzku.

- To znaczy, że się zgadzasz?

- Tak. I jestem bardzo szczęśliwa.

Westchnął głęboko ze szczęścia, ze wzruszenia. A potem tulił ją mocno i całował długo, zachłannie, namiętnie. Czuł przy sobie bicie serca ukochanej, jej oddech.

- Jestem z tobą taki szczęśliwy i pragnę, żebyśmy się jak najprędzej pobrali. Mam nadzieję, że nie zależy ci na długim narzeczeństwie.

Uśmiechnęła się kusząco i powiedziała aksamitnym głosem:

- Mogę wyjść za ciebie nawet jutro, jeżeli tylko znajdziesz czas.

Okrywała delikatnymi pocałunkami jego policzki i szyję, wzniecając w jego ciele ogień namiętności.

- Może odłożmy to na pojutrze.

- Czemu?

- Bo jutro pomogę ci się przeprowadzić. O ile, oczywiście, zechcesz ze mną zamieszkać.

- Oczywiście. Rodzice urządzili ci piękne mieszkanie. Pragnę je z tobą dzielić. Czeka nas wspaniała przyszłość. - Przerwała i pogładziła go po policzku. - Lecz w tej chwili myślę tylko o jednym.

- O czym?

- Chciałabym, żebyś mnie wziął na ręce i zaniósł do sypialni. Muszę ci podziękować za to, że uczyniłeś mnie szczęśliwą kobietą.

Zdjęła bluzkę i pozostała tylko w czerwonym, koronkowym staniczku. Pożądanie, które owładnęło Donovanem, stało się zbyt silne, żeby mógł spełnić prośbę narzeczonej.

- Jeżeli pobiegniemy, znajdziemy się tam o wiele szybciej.

Roześmiała się i zeskoczyła z sofy.

- Zgoda, pod warunkiem, że kiedy tam dotrzemy, nie będziesz się spieszył.

- Mogę to przyrzec z czystym sumieniem. - Już sobie wyobrażał długie, czułe pieszczoty do wieczora, przez całą noc, przez resztę życia.

Pędem pognali w kierunku sypialni.